KARD. GRZEGORZ RYŚ O NOMINACJI s. 4

PAPIEŻ W TURCJI I LIBANIE s. 18

CO Z PARKIEM DOLNEJ ODRY? s. 36

OBLECZONA W SŁOŃCE s. 30

07.12.2025
nr 49 (1044)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

20 LAT
idziemy



Konsekwencje rozpadu małżeństwa rodziców w głównej mierze ponoszą dzieci

Rozwód bez bólu?

s. 10, 12

caritas

świeca

która tworzy polską WIGILIĘ



STRONA

dowiedz się więcej
na stronie
caritas.pl/swieca

KONTO

wpłać datek
na konto **PL 77 1160 2202**
0000 0000 3436 4384
z dopiskiem: **Swieca2**

TELEFON

zrób przelew
BLIK na telefon
+48 **668 07 00 00**
o tytule: **Swieca2**



ks. Henryk Zieliński

Bez złudzeń

Nominacja kard. Grzegorza Rysia na metropolitę krakowskiego była w Polsce bardziej komentowana niż pielgrzymka papieża Leona XIV do Turcji i Libanu. Zabrakło wyczucia proporcji. Bo rewolucyjnych zmian w Krakowie raczej nie będzie, podobnie jak nie było ich w Łodzi, gdzie kard. Ryś już raz przejmował urząd po abp. Marku Jędraszewskim. W Krakowie, do którego wraca po kilku latach, będzie mu trudniej niż w Łodzi, bo „żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie” (por. Łk 4,24). Czy zdoła powołać komisję badającą przypadki przestępstw seksualnych duchownych od 1945 r., jak w Łodzi, gdy będzie chodziło o dawnych przełożonych i kolegów? Jak poradzi sobie z frustracją księży, wyrażającą się w żenującej parodii psalmu responsoryjnego, nagranej i upublicznionej w internecie? Bo o czymś to świadczy, kiedy księża nagrywają parodię liturgii! Kardynałowi Rysiowi, z którym w Łodzi redakcja „Idziemy” miała dobre relacje, o czym świadczą częste z nim wywiady, życzymy jak najlepiej i liczymy na zachowanie życzliwych relacji w Krakowie.

Najważniejszym wydarzeniem dla Kościoła powszechnego była jednak pielgrzymka papieża do krainy pierwszych soborów i do biblijnego Libanu. Nie tylko dlatego, że była to pierwsza zagraniczna podróż Leona XIV, odbywająca się w 1700. rocznicę soboru nicejskiego, na którym sformułowano podstawowe dogmaty chrystologiczne zawarte w pierwszej części naszego wyznania wiary, znanego jako *Credo* nicejsko-konstantynopolitańskie. Nie mniej ważny był ekumeniczny aspekt papieskiego pielgrzymowania. Wobec rosnącej presji na rzecz protestantyzacji Kościoła katolickiego, płynącej głównie z Niemiec, Kościół rzymski w otwarciu na inne wyznania potrzebuje zdrowej równowagi. Dla jej zachowania wskazane jest większe otwarcie na głos chrześcijaństwa zwanego ortodoksyjnym, czyli prawosławnym.

W naszych relacjach z prawosławiem większość spraw spornych wynika z odmienności pojęć bądź ich interpretacji. Najtrudniejsze do pokonania są zaszłości historyczne i urazy, które po obydwu stronach bywały pielęgnowane. Dziś jednak patriarcha Konstantynopola Bartłomiej I twierdzi, że bliżej mu do papieża niż do patriarchy Moskwy. To, że nie doszło jeszcze do pełnej jedności między Rzymem i Konstantynopolem z pominięciem Moskwy, wynika chyba tylko z ostrożności, żeby upragnionej jedności między katolicyzmem i prawosławiem nie budować kosztem utrwalenia schizmy w łonie prawosławia. Jednakże wspólna modlitwa papieża Leona i patriarchy Bartłomieja oraz ich nieudawana serdeczność są sygnałem, że dążenia do jedności nie da się już zatrzymać.

Na specjalną uwagę zasługuje też jednoznaczność Leona XIV wobec islamu. W Turcji papież okazywał szacunek muzułmanom, ich miejscom kultu, władzom państwowym i religijnym. Unikał jednak gry pozorów. Nie nawiedził drogiej chrześcijanom bazyliki Hagia Sophia przekształconej ostatnio w meczet, co byłoby wyrazem akceptacji dla jej wrogiego przejęcia, ale wybrał wizytę w Błękitnym Meczecie. Tam na znak szacunku zdjął buty, ale już za propozycję wspólnej modlitwy delikatnie, acz stanowczo podziękował. Był to ważny i odważny gest Leona XIV, kładący kres iluzjom, że wszystkie religie są równe.

Bardzo ważny dla Kościoła i świata był przyjazd papieża do Libanu – kraju, gdzie chrześcijanie i muzułmanie wypracowali wzorcowy model współistnienia, szacunku i współpracy. Ten kraj był „Szwajcarią Bliskiego Wschodu”, dopóki nie stał się poligonem wojny Izraela z irańskim Hezbollahem. Mógłby być znowu krajem pokoju i dostatku oraz wymownym przesłaniem do świata, gdyby tylko nie przeszkadzali mu sąsiedzi. Przyjazd papieża Amerykanina do Libanu jest nie tylko wsparciem dla tamtejszych katolików, głównie maronitów, ale także apelem do świata o zostawienie w spokoju kraju, który od wielu lat nie może cieszyć się pokojem, chociaż sam z nikim wojny nie prowadzi.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

7.12.2025 idziemy w numerze:

Z PERSPEKTYWY DZIECKA



fot. Freepik

Rozwód bez bólu? **s. 10**

Wyrwa po rodzicach **s. 12**

Bez taty **s. 33**

GRUDNIOWE HISTORIE

Zaproszenie po kolędzie **s. 8**

Obleczona w słońce **s. 30**

Biskup, który zatrzymał cesarza **s. 38**

Za chleb i wolność **s. 42**

Zimowa apteczka **s. 44**

CZAS NA ZMIANY

Pożegnanie z Łodzią **s. 4**

Kościół mój widzę… **s. 9**

Sztuka odchodzenia **s. 32**

Nowe nazwy osób **s. 44**

Odnawiamy kuchnię **s. 45**

FAKTY I OPINIE

Antypolskie narracje **s. 5**

Co z tego wynika? **s. 16**

Papież w Turcji i Libanie **s. 18**

Zmęczeni ochroną klimatu **s. 34**



fot. Kapitel/Wikipedia

Odra nas dzieli **s. 36**

Sport bez polityki? **s. 46**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Trudno zostawić Kościół łódzki

Z kard. **Grzegorzem Rysiem** rozmawia ks. Paweł Kłys



fot. ks. Paweł Kłys

Decyzją papieża Leona XIV został Ksiądz Kardynał mianowany arcybiskupem metropolitą krakowskim…

Ta decyzja musi być przyjęta przeze mnie jako głos Pana Boga, bo inaczej bym się nie odnalazł w takich terminach. Dzisiaj tym, co mnie broni, to jest posłuszeństwo w Kościele i wiara w to, że w Kościele jest Piotr. Ten Piotr ma dziś na imię Leon, a to jest jego decyzja, podjęta zapewne po głębokim namyśle. Wszyscy wiedzą, jak długo trwało obsadzanie biskupstwa w Krakowie, więc po takim czasie nie ma przypadkowych decyzji.

Kardynałowie są tymi duchownymi, którzy przyrzekają posłuszeństwo cztery razy, a to ostatnie jest posłuszeństwem wprost przyrzekanym Piotrowi. To mi daje pokój ducha. Jest oczywiste, że ja Kraków kocham, zawsze go kochałem. Tam się urodziłem, tam wyrosłem do wiary, do życia, do kapłaństwa, do wszystkiego. Ale to nie ma nic wspólnego z Krakowem, to ma wspólne wszystko z Łodzią. Bardzo trudno zostawiać Kościół łódzki.

Tam, gdzie się tworzą relacje prawdziwe, głębokie, takie momenty jak dzisiejszy bolą. Nie jestem ze stali, ale każdą z tych relacji biorę ze sobą.

Jakiego Kościoła uczył się Ksiądz Kardynał przez lata spędzone w Łodzi?

Kiedy byłem w Rzymie na okoliczność konklawe, pojechaliśmy z kard. Konradem Krajewskim na grób papieża Franciszka. Weszliśmy po godzinach do Bazyliki Matki Bożej Większej, bo takie są przywileje kardynalskie, klęknąłem sobie przy tym grobie i przez pierwsze piętnaście minut nic do mnie nie dotarło, miałem w sobie absolutną pustkę. I tak mówiłem: „Ojcze Święty, powiedz mi coś, powiedz mi coś, bo konklawe się zbliża” – i nic mi nie mówił. Po półgodzinie się zorientowałem, dlaczego mi nic nie mówi. Odkryłem, że ja się od niego nauczyłem wszystkiego, w co wierzę, gdy chodzi o Kościół, i że ja nie chcę innego Kościoła, że po prostu nie wyobrażam sobie innego Kościoła niż ten, którego nas uczył Franciszek. Nie chcę innego Kościoła, nie chcę Kościoła, który nie jest misyjny, nie chcę Kościoła, który nie jest miłosierny, nie chcę Kościoła, który nie jest otwarty, który nie jest w dialogu. Nie chcę innego Kościoła. Franciszek mnie uczył rozumienia Kościoła.

Czym jest dla Księdza Kardynała Kościół łódzki?

Nie powiedziałem jeszcze o rzeczy najważniejszej, którą jest codzienność: życie w parafiach, we wspólnotach, w kurii. Codzienność jest tkanką podstawową. Będę wyjeżdżał z Łodzi z doświadczeniem, że wiele rzeczy jest możliwych. Kiedy tu szedłem, mówiono, że to trudny Kościół. A to się okazał Kościół bardzo dynamiczny, bardzo otwarty, gotowy, angażujący się, współodpowiedzialny. Mógłbym teraz bardzo długo mówić. Każdemu biskupowi życzę takiego doświadczenia Kościoła, jakie ja miałem przez te osiem lat w Łodzi.

Co udało się zrobić w Łodzi w ciągu tych ośmiu lat?

Pierwszą rzeczą jest oczywiście nasz synod diecezjalny, na który nałożył się też synod biskupów o synodalności. To bardzo piękne doświadczenie, aż po tzw. synody parafialne. W Watykanie nie mogą się nadziwić, że taka rzecz się działa gdzieś w Kościele. Właśnie w Łodzi wydarzył się synod na poziomie parafii. Kiedy więc myślę „synod”, to myślę o konkretnych ludziach. Dalej – myślę o dziełach charytatywnych, bo tak funkcjonuje Kościół, że tym, co jest pierwsze, powinno być miłosierdzie. Uważałem, że taka zmiana jest potrzebna dla całej Polski, nie tylko dla Łodzi, ażeby na czele Caritas diecezjalnej stanęła osoba świecka. Potem jest oczywiście ewangelizacja – bardzo wiele różnych wydarzeń, ale także katechumenat przy katedrze, Arena, Orszak Trzech Króli. Należy wspomnieć Seminarium 35+, które przeszło z Krakowa do Łodzi, Seminarium Redemptoris Mater, a także diakonat stały. Jeszcze może ekumenizm, a w nim Szkoła Ekumeniczna i Szkoła Liturgii.

Co Ksiądz Kardynał zabiera za sobą z Łodzi do Krakowa?

Wiele rzeczy, trudno tak od razu powiedzieć. Naprawdę się nie przygotowywałem miesiącami do takiej zmiany. Ona mnie zaskoczyła. W tej chwili myślę przede wszystkim o konkretnych ludziach, z którymi tu pracowałem. To nie były tylko, mówiąc brzydko, więzi zawodowe, bo w Kościele zawsze chodzi – mówiliśmy o tym przy ostatnim synodzie – o relacje. Tam, gdzie się tworzą relacje prawdziwe, głębokie, takie momenty jak dzisiejszy bolą. Trudno, żeby nie bolały. Wielu ludzi podchodziło do mnie, płacząc. Trudno mi, ja też nie jestem ze stali, ale każdą z tych relacji biorę ze sobą. To jest zawsze najważniejsze, co się bierze z Kościoła. Zabieram ze sobą konkretnych ludzi, pięknych ludzi, wspaniałych ludzi, którzy się sami nawracają, a potem dzielą się wiarą z innymi, są zapaleni przez Ducha Świętego.



Krzysztof Ziemiec

Antypolskie narracje

Kiedy byłem nastolatkiem, w mediach straszono nas Hupką i Czają. Ówcześni niemieccy „rewizjoniści" byli symbolem odradzającego się niemieckiego imperializmu i dowodem, że RFN chce nam odebrać ziemie odzyskane. Kpiliśmy sobie z tego, widząc w tym działania komunistycznej propagandy. Ale jak widać – niesłusznie.

Oto od kilku tygodni z impetem wraca niemiecka narracja podważająca już nie tylko niemiecką winę za II wojnę światową, ale także krytykująca sposób jej zakończenia, w tym – jak piszą niektórzy – „zabranie" przez Polaków po 1945 r. niemieckich ziem i wypędzenie kilku milionów Niemców. Duże tytuły prasowe całkiem serio kwestionują słuszność nie tylko wysuwanego przez Warszawę postulatu zapłaty reparacji, ale nawet oddania zrabowanych dzieł sztuki. Bo niemieckie było wszystko: Gdańsk, Śląsk, Małopolska, Wielkopolska… Ba, słychać głosy, że to my powinniśmy przeprosić. Za wypędzenia, które przecież dotyczyły także milionów Polaków z Kresów i które były skutkiem decyzji z Jałty. I za Holokaust, w którym mieliśmy jakoby brać czynny udział. Jaki? Otóż mieli go popierać polscy wójtowie i prezydenci. Tyle że wówczas Polski nie było, a powyższe funkcje pełnili Niemcy albo ich lojalni współpracownicy.

Wszystko to dzieje się przy bierności polskich władz. A nawet pośredniej aprobacie tych radnych Wrocławia, którzy poparli powrót do niemieckich symboli swojego miasta.

Antypolska narracja w Niemczech miała się dobrze na długo przed wybuchem II wojny światowej. Dziś wraca już nie jako przekaz skrajnych ugrupowań, ale coraz bardziej oficjalny głos. Co więcej – jest umiejętnie podsycana. Jeśli się dobrze przyjrzeć, to „amerykańskie" profile, które zaczęły uderzać w Polskę, wydają się mało amerykańskie. Za bardzo są

Niemcy i Polska są głównym frontem kremlowskich działań dezinformacyjnych w Europie.

kompatybilne z przekazem niemieckim. A dokładniej rosyjskim. Jakby komuś bardzo zależało, żeby nas skłócić. Ostatnie artykuły w prasie, wpisy internetowych trolli na portalu X czy wrzaski antypolskie polityka AfD to element tej właśnie gry.

Niemcy i Polska są głównym frontem kremlowskich działań dezinformacyjnych w Europie. Odkurzanie antypolskiej propagandy sprzed II wojny wpisuje się w ten schemat. Trwa akcja wypychania USA z Europy. Problem w tym, że to wszystko trafia na podatny grunt, a my od lat nic z tym nie robimy. Niemcy skutecznie wybielają się ze swoich win od ponad pół wieku. Nasza polityka historyczna niemal nie istnieje. Brakuje naszych głosów, które potrafiłyby uruchomić radykalną kontrakcję.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

Widoczne efekty

– Nie traktujemy tego dnia jako filantropii, ale jako wydarzenie religijne – mówił bp Krzysztof Chudzio o przypadającym 7 grudnia XXVI Dniu Modlitwy i Pomocy Materialnej Kościołowi na Wschodzie. – Różnorodne wsparcie nie tylko pomaga przetrwać tamtejszym wspólnotom katolickim, ale też staje się znakiem nadziei dla tych, którzy zmagają się z trudną codziennością i z konsekwencjami historii – podkreślał przewodniczący Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Konferencji Episkopatu Polski.

W 2025 r. Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie zrealizował 167 próśb na kwotę 2,4 mln zł. Na pomoc Kościołowi w Ukrainie trafiło ponad 1,3 mln zł – poinformował ks. Leszek Kryża TChr w czasie konferencji prasowej. Zebrane środki zostały przeznaczone na organizację letniego wypoczynku dla 35 grup dzieci i młodzieży z różnych krajów, funkcjonowanie obiektów pomocowych, pomoc liturgiczną, odbudowę i remonty czy stypendia dla studentów. Z kolei biskup pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej Jan Sobiło podziękował w imieniu biskupów za modlitewną i materialną pomoc okazywaną Ukrainie.

Zespół ma swoje grono wolontariuszy. Jedna z nich, Maria Anufryieva, od kilku lat poświęca swój urlop na wyjazdy misyjne do Kazachstanu i Uzbekistanu. – Bogactwem wspólnoty wolontariuszy Zespołu jest to, że jesteśmy osobami świeckimi w różnym wieku. Są tam młodzi dorośli, jak i ludzie aktywni zawodowo, a także emeryci, którzy nie boją się podjąć ryzyka i wyzwania – podkreśliła.

Dzień Modlitwy i Pomocy Materialnej Kościołowi na Wschodzie obchodzony jest w Kościele w Polsce od 2000 r. w drugą niedzielę Adwentu. Zbiórka jest organizowana przez Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie, skwer kard. Stefana Wyszyńskiego 6, 01-015 Warszawa, nr konta: 89 1090 1014 0000 0000 0301 4449.



fot. plakat

W SKRÓCIE

■ **Zamykają konsulat.** Ministerstwo spraw zagranicznych Rosji 27 listopada wezwało na rozmowę polskiego ambasadora Krzysztofa Krajewskiego i poinformowało o zamknięciu 30 grudnia Konsulatu Generalnego RP w Irkucku. Moskiewski resort podkreślił, że podejmuje tę decyzję w odpowiedzi na działania strony polskiej.

■ **Nieważne dokumenty.** Donald Trump poinformował, że uchyla wszystkie rozporządzenia wykonawcze podpisane przy wykorzystaniu urządzenia do powielania podpisów za czasów Joego Bidena. „Każdy dokument podpisany przez Śpiącego Joego Bidena za pomocą autopenu, co stanowiło około 92 proc. wszystkich dokumentów, zostaje niniejszym uchylony i nie ma już mocy ani skutków prawnych" – napisał prezydent USA na platformie Truth Social.

■ **Przymusowa mobilizacja.** Rosja zmusiła do służby w swojej armii ponad 46 tys. osób z okupowanych terenów Ukrainy i zaangażowała w działania wojenne ponad 18 tys. cudzoziemców z blisko 130 państw – przekazał sztab koordynacyjny ds. jeńców wojennych w Kijowie.

■ **Zwieńczenie jubileuszu.** Na zakończenie jubileuszu 150-lecia Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu do Rzymu przybyły nazaretanki z pięciu kontynentów. Ich charyzmat narodził się właśnie w Wiecznym Mieście. W Polsce rok jubileuszowy zbiegł się ze stuleciem Prowincji Warszawskiej.

■ **Wypadł z pasa.** Samolot PLL LOT 26 listopada wypadł z pasa startowego na lotnisku w Wilnie. Pasażerowie bezpiecznie opuścili samolot. Przyczyny incydentu są badane, „śledztwo odpowie na to pytanie". Nic nie wskazuje na warunki atmosferyczne.

■ **Z nadwyżką.** Sekretariat ds. Gospodarczych opublikował Skonsolidowany Bilans 2024 Stolicy Apostolskiej, który wykazuje nadwyżkę w wysokości 1,6 mln euro. Wynik ten stanowi znaczące odzyskanie równowagi w porównaniu z deficytem 51,2 mln euro w poprzednim roku.

■ **Wypłacili KPO.** Komisja Europejska wypłaciła 1 grudnia Polsce 6,2 mld euro z Funduszu Odbudowy.

PAPIEŻ DO POLAKÓW: ODWAGI!



fot. xhz

– Niech w waszych rodzinach nie zabraknie odwagi do podejmowania decyzji o macierzyństwie i ojcostwie. Nie lękajcie się przyjmować i bronić każdego poczętego dziecka – głoście ewangelię życia i jej służcie. Bóg jest „miłującym życie", dlatego zawsze otaczajcie je troską i miłością. Wszystkim wam błogosławię! – zwrócił się papież Leon XIV do Polaków podczas środowej audiencji ogólnej 26 listopada. Tego dnia wygłosił katechezę na temat życia w kontekście zmartwychwstania Chrystusa.

NACISK NA WENEZUELĘ



fot. PAP/EPA/Miguel Gutierrez

– Do wszystkich linii lotniczych, pilotów, handlarzy narkotyków i handlarzy ludźmi: proszę, uznajcie przestrzeń powietrzną nad Wenezuelą i wokół niej za zamkniętą w całości – napisał prezydent USA Donald Trump na swoim portalu społecznościowym Truth Social. Rząd Wenezueli słowa te nazwał „kolonialną groźbą". Według „Wall Street Journal" prezydent USA ostrzegał wenezuelskiego przywódcę Nicolasa Madura, że jeśli nie odda władzy, USA rozważą inne opcje, w tym użycie siły. Kraj od lat pogrążony jest w głębokim kryzysie gospodarczym i politycznym. Na zdjęciu: dzielnica robotnicza w Caracas, stolicy Wenezueli.

CHWILOWE UZIEMIENIE

Airbus zarządził pilną akcję serwisową ok. 6 tys. samolotów z rodziny A320 po tym, jak ujawniono, że „intensywne promieniowanie słoneczne może zakłócić przekaz danych kluczowych dla funkcjonowania układu sterowania lotem". Uszkodzone dane wywołane rozbłyskami słonecznymi doprowadziły 30 października do „nagłego, niekontrolowanego spadku wysokości" samolotu JetBlue lecącego z Meksyku do USA. Maszyna awaryjnie lądowała na Florydzie. Akcja serwisowa spowodowała zakłócenia w ruchu lotniczym w różnych krajach. Na zdjęciu: zatłoczony terminal na lotnisku Haneda w Tokio.



fot. PAP/EPA/Jiji Press



fot. PAP/Radek Pietruszka

WRACAJĄ ZRABOWANE DOKUMENTY

W Berlinie odbyły się 1 grudnia polsko-niemieckie konsultacje międzyrządowe, na czele których stali premier RP Donald Tusk i kanclerz Niemiec Friedrich Merz. – W deklaracji, którą dziś przyjmujemy, mowa jest o tym, że Niemcy i Polska są nieodzownymi partnerami – powiedział niemiecki kanclerz. Potwierdził oddanie Polsce zrabowanych podczas wojny 73 dokumentów z XIII–XV w. i rzeźbionej głowy św. Jakuba Starszego. – Przyspieszamy restytucję polskich dóbr kultury. Federalne Ministerstwo Spraw Zagranicznych stworzy odpowiednią grupę roboczą – zapowiedział.



fot. PAP/Vladyslav Musiienko

ROZMÓW CIĄG DALSZY

Rozmowy ukraińskiej delegacji na czele z Rustemem Umierowem ze stroną amerykańską w sprawie kroków na rzecz osiągnięcia godnego pokoju odbyły się 30 listopada na Florydzie. Sekretarz stanu USA Marco Rubio określił rozmowy jako „produktywne", a Umierow jako „owocne i udane". Prezydent USA Donald Trump w odpowiedzi na pytania dziennikarzy wyraził przekonanie, że jest duża szansa na zawarcie porozumienia. Stwierdził też, że sytuacja z korupcją na Ukrainie „nie pomaga" w rozmowach na temat zakończenia wojny. 28 listopada prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował, że szef jego biura Andrij Jermak, który objęty jest śledztwem w sprawie afery korupcyjnej na szczytach władzy, podał się do dymisji. Na zdjęciu: zniszczenia po rosyjskim ataku dronowym na Wyszogród w obwodzie kijowskim 30 listopada.

ZMIANA PLANÓW

Prezydent Karol Nawrocki zdecydował się ograniczyć program swojej wizyty na Węgrzech wyłącznie do szczytu prezydentów Grupy Wyszehradzkiej w Ostrzyhomiu 3 grudnia – przekazał prezydencki minister Marcin Przydacz. Odwołane zostało spotkanie z premierem Viktorem Orbánem z powodu jego wizyty w Moskwie i jej kontekstu. Na zdjęciu: wzgórze pałacowe w Ostrzyhomiu.



fot. Vilhy/Wikipedia

W SKRÓCIE

- **Razem ze Szwedami.** – Szwecja i Polska wezmą na siebie większą odpowiedzialność za bezpieczeństwo na Morzu Bałtyckim – oświadczył premier Ulf Kristersson po decyzji polskiego rządu o wyborze szwedzkich okrętów podwodnych dla Marynarki Wojennej RP. „Polska i Szwecja mają głęboko zbieżne poglądy na temat wyzwań dla bezpieczeństwa europejskiego" – napisał na X, publikując swoje zdjęcie z premierem Donaldem Tuskiem.
- **Zełenski we Francji.** Prezydent Ukrainy przybył 1 grudnia do Pałacu Elizejskiego na rozmowy z francuskim przywódcą Emmanuelem Macronem o warunkach trwałego pokoju i pracach „koalicji chętnych" dotyczących gwarancji bezpieczeństwa dla Kijowa.
- **Marsz do Sachsenhausen.** Kilkudziesięciu uczniów szczecińskich liceów przeszło 28 listopada w II Marszu Pamięci Młodych ze stacji kolejowej do byłego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. W ten sposób złożono hołd profesorom krakowskich uczelni aresztowanym przez Niemców w ramach Sonderaktion Krakau, którzy trafili do Sachsenhausen 28 listopada 1939 r.
- **Powodzie i osuwiska.** Liczba ofiar śmiertelnych powodzi i osuwisk ziemi na indonezyjskiej wyspie Sumatra wzrosła do 442 – podała 30 listopada krajowa agencja ds. zarządzania kryzysowego, cytowana przez agencję AFP. Blisko 650 osób zostało rannych, a ponad 400 uznaje się za zaginione.
- **Apel Litwinów.** Litewscy ministrowie spraw zagranicznych oraz transportu zaapelowali do Komisji Europejskiej o pomoc w odzyskaniu ciężarówek, które utknęły na Białorusi, a także o nałożenie dodatkowych sankcji na władze w Mińsku za białoruskie balony przemytnicze, które naruszają litewską przestrzeń powietrzną.
- **Kinowy hit.** Wyświetlany we Francji film Sacré-Cœur: *Son règne n'a pas de fin* („Najświętsze Serce: Jego panowanie nie ma końca"), wyreżyserowany i wyprodukowany przez Stevena Gunnella i jego żonę Sabrinę, nieoczekiwanie stał się kinową sensacją roku.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Po kolędzie

Na ulicach pojawił się pierwszy śnieg, któremu w mediach towarzyszył wysyp artykułów na temat wizyty duszpasterskiej, zwanej potocznie kolędą. Zresztą zwanej tak tylko w Polsce, bo w tych nielicznych krajach, gdzie praktykuje się odwiedziny duszpasterzy w domach wiernych, organizuje się je niekoniecznie w okolicach Bożego Narodzenia. Będąc na Malcie, miałam okazję uczestniczyć w „kolędzie" w oktawie Wielkanocy. Stąd termin ten pasuje w istocie do warunków polskich, gdzie kolęda zaczyna się już w Adwencie lub częściej w okresie Bożego Narodzenia.

Pierwsze teksty, które pojawiły się w mediach żywo zainteresowanych życiem Kościoła od kolędy do kolędy i od skandalu do skandalu, dotyczyły tego, że w wielu parafiach kolęda coraz częściej organizowana jest na zaproszenie. W istocie, w wielu miejscach zmiana nastąpiła bezpośrednio po pandemii i jest kontynuowana lub też wprowadzana przez kolejne parafie. Niektórzy duszpasterze argumentują to tym, że zamiast tracić czas na pukanie od jednych drzwi do drugich, zwłaszcza w bardzo dużych parafiach, wolą go spędzić na pogłębionej rozmowie podczas spokojnego spotkania z rodziną czy osobą, która zgłosiła chęć przyjęcia księdza po kolędzie.

Niestety, w dwudziesto-, trzydziestotysięcznych parafiach wizyta duszpasterska często wygląda z konieczności tak jak zwiedzanie miasta przez koreańskich turystów: wysiadka, pstryknięcie kilku selfie i powrót do autokaru. Taka kolęda, kiedy ksiądz wpada do mieszkania jak po ogień, przynosi mało owoców duchowych tym, których duszpasterz odwiedza, i powoduje irytację, że się ich nie traktuje poważnie.

Być może za którymś razem ktoś otworzy drzwi swojego domu, a w czasie rozmowy – również drzwi swojego serca.

Stąd też w niektórych wielkomiejskich parafiach wizyta duszpasterska przypada co 2–3 lata. Jedna z warszawskich parafii mogła sobie pozwolić – z powodu rozrastającej się liczby bloków i mniejszej liczby wikariuszy – by odwiedzać parafian co pięć lat! Przez ten czas następowała tak duża rotacja mieszkańców, że za każdym razem księża odwiedzali nowe osoby. Dlatego w tym roku formuła została zmieniona na kolędę na zaproszenie, aby móc być u tych, którzy chcą i potrzebują dłuższej rozmowy, spotkania i poczucia, że należą do wspólnoty i są poważnie traktowani jako jej członkowie.

Odwiedziny parafian na zaproszenie mają tę zaletę, że budują lub pogłębiają relacje między duszpasterzami a powierzoną im wspólnotą wiernych, dają możliwość lepszego poznania się i większego zaangażowania w życie parafialne, przy wzięciu odpowiedzialności za wspólnotę. Jednakże formuła ta ma też jeden poważny mankament. Chodząc od drzwi do drzwi, daje się sposobność spotkania z duszpasterzem tym, którzy takiego zaproszenia by nie wystosowali. Nigdy nie wiadomo, co w chwili pukania księdza do drzwi zagra w sercu osoby, która patrzy przez wizjer, z różnych powodów niezdecydowana lub niechętna spotkaniu z kapłanem. Być może za którymś razem otworzy drzwi swojego domu, a w czasie rozmowy – również drzwi swojego serca. Taka formuła kolędy ma charakter bardziej misyjny. Co prawda, potrzeba do niej odważniejszych i niezniechęcających się tak łatwo duszpasterzy, bo w obecnym kontekście społecznym można natrafić na różne reakcje. Chociaż, jak mówią pracownicy Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego, który monitoruje akty agresji wobec osób duchownych, księża nie obawiają się chodzenia po kolędzie.

Z kolei, patrząc od strony parafian, przyjęcie kapłana po kolędzie to danie świadectwa wobec sąsiadów, że czuję się członkiem wspólnoty parafialnej i że chcę się angażować w jej życie. Że nie jestem tylko biernym obserwatorem z zewnątrz, wierzącym, ale niechcącym mieć czegokolwiek wspólnego z „tą instytucją". Dawanie świadectwa zaczyna się od takich właśnie małych rzeczy, a nie od razu od męczeństwa.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Sprzeciw świeckich

Inicjatywa świeckich Neuer Anfang (Nowy Początek) opublikowała oświadczenie, w którym w dwunastu punktach zdecydowanie sprzeciwia się ustanowieniu w Kościele w Niemczech Konferencji Synodalnej i jej statutowi. „Prosimy papieża Leona XIV i odpowiedzialne władze rzymskie o odrzucenie tego tekstu, ponieważ jest on niezgodny z nauką, konstytucją i prawem Kościoła katolickiego" – czytamy w oświadczeniu. Ustanowienie Konferencji Synodalnej, złożonej z biskupów i świeckich, ma być kontynuacją niemieckiej drogi synodalnej.

Pierwsza katolicka

W sierpniu 2026 r. w Lauttasaari w Helsinkach, obok kościoła św. Jakuba Apostoła, zostanie otwarta pierwsza, niewielka szkoła katolicka w Finlandii. Jej atutem będzie właśnie jej wielkość: będzie to „mała wiejska szkoła w centrum miasta, gdzie uczniowie będą traktowani indywidualnie". Szkoła będzie otwarta dla wszystkich, niezależnie od wyznania, „a udział w wydarzeniach religijnych będzie dobrowolny". Program nauczania jest zgodny z programem państwowym, ale „szkoła ma własny program nauczania, w którym kładzie się nacisk również na wartości katolickie".



Dariusz Kowalczyk SJ

Kościół mój widzę…

Tuż po nominacji na arcybiskupa Krakowa kard. Grzegorz Ryś stwierdził: „Nie wyobrażam sobie innego Kościoła niż ten, którego nas uczył Franciszek”. To zdanie skłania do refleksji nad naturą autorytetu w Kościele, jednością wspólnoty i charyzmatem następcy św. Piotra. Ale mnie najpierw przypomniał się wiersz Stanisława Wyspiańskiego: „Teatr mój widzę ogromny,/wielkie powietrzne przestrzenie,/ludzie je pełnią i cienie,/ja jestem grze ich przytomny”. Wyspiański pisał o teatrze, ale słowa te można odnieść do Kościoła, który różnie pojmujemy i różnie sobie go wyobrażamy.

„Ogromny”, „powietrzne przestrzenie” – nie odnoszą się do wielkości budynków. Chodzi o przekraczanie granic fizyczności, o pielgrzymowanie poprzez rzeczywistość, jaką znamy, ku nowemu niebu i ku nowej ziemi, ku życiu wiecznemu. „Ludzie je pełnią i cienie” – to wskazanie na miejsce, gdzie spotykają się żywi i zmarli, to przestrzeń „świętych obcowania”. I wreszcie słowa: „ja jestem grze ich przytomny”. Można by je zrozumieć jako bycie uczestnikiem i świadkiem Misterium. To wizje poetyckie, otwarte na różne interpretacje. Ale z wizjami zderza się niekiedy konkretna, twarda teraźniejszość.

Paweł Apostoł też miał wyobrażenia Kościoła, a były one natchnione przez Ducha Świętego. Możemy się z nimi zapoznawać, czytając jego listy, w których oszałamiające rozmachem wizje zderzają się z konkretnymi problemami, jakich nie brakowało w pierwszych wspólnotach chrześcijan. I tak do wspólnoty w Koryncie św. Paweł pisze: „jest między wami zawiść i niezgoda, (…) czyż nie jesteście cielesni i nie postępujecie tylko po ludzku”. Po czym zauważa, że jedni mówią: „Ja jestem Pawła”, a inni: „Ja jestem Apollosa”. A przecież w wierze nie chodzi o Pawła albo Apollosa, ale o Jezusa Chrystusa, jedynego Zbawiciela. „Nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg” – to słowa fundamentalne dla zrozumienia natury Kościoła. Dlatego cieszy mnie, że obecny papież, Leon XIV, dość często przypomina, iż to Chrystus ma stać w centrum Kościoła.

W Kościele jest, powinno być, miejsce dla ludzi o różnej wrażliwości. Kościół jest katolicki, czyli powszechny, uniwersalny.

Są wierni, którzy bardzo sobie cenili i nadal cenią styl i nauczanie papieża Franciszka. Inni odbierali jego pontyfikat jako czas chaosu, zamieszania, niejasnych deklaracji. Dlatego z uznaniem przyjęli to, co w pierwszych miesiącach zaproponował Leon XIV, czyli pewne uspokojenie, szukanie równowagi. Z moich osobistych doświadczeń wynika, że we Włoszech wielu wciąż najbardziej wspomina Jana Pawła II. „To był papież!” – mówią. Wśród moich studentów na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie nie brakuje takich, którzy zdają się cenić sobie najbardziej nauczanie Benedykta XVI, choć w tym przypadku często nie tyle chodzi o sam pontyfikat, ile w ogóle o imponujący dorobek teologiczny Josepha Ratzingera. Pośród tych różnych opinii i postaw cieszy mnie, że u większości widzę katolicką dojrzałość, która polega na świadomości, że papieże przychodzą i odchodzą, a Kościół trwa, bo nie jest Kościołem tego lub tamtego papieża, ale jest Kościołem Chrystusowym, a Chrystus posyła nam swego Ducha.

W Kościele jest, powinno być, miejsce dla ludzi o różnej wrażliwości. Kościół jest katolicki, czyli powszechny, uniwersalny. I rzeczywiście jest obecny we wszystkich narodach i kulturach. Z tego nie wynika, że Kościół miałby być jakimś klubem dyskusyjnym, gdzie wszystkie opinie mają taką samą wartość. Nie! Do Kościoła są zaproszeni wszyscy, ale wchodzi się do niego i trwa w nim nie na własnych warunkach, ale przez przyjęcie wiary Kościoła, przez chrzest i inne sakramenty. Mamy w Kościele różne wizje duszpasterskie, ale tym bardziej pamiętajmy o słowach Jana Pawła II: „Nie zbawi nas żadna formuła, ale konkretna Osoba oraz pewność, jaką Ona nas napełnia: «Ja jestem z wami!»”.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

Pochwała monogamii

Małżeństwo, ze względu na swój wszechobejmujący charakter i poszanowanie godności, może być zawarte tylko pomiędzy dwojgiem ludzi: mężczyzną i kobietą – powiedział kard. Víctor Manuel Fernández 25 listopada, podczas watykańskiej prezentacji noty doktrynalnej Dykasterii Nauki Wiary „Jedno ciało. Pochwała monogamii”. Wyjaśnił, że dokument „pragnie zgłębić wartość i piękno monogamii jako wyłącznego związku pomiędzy mężczyzną i kobietą”.

Nota na razie jest dostępna w języku włoskim, trwają tłumaczenia na inne języki, w tym polski.

Pojazd nadziei

Papamobile, z którego papież Franciszek korzystał podczas swojej wizyty w Betlejem w 2014 r., zostało przekształcone w mobilną klinikę dziecięcą dla Strefy Gazy. – „Pojazd nadziei” jest gotowy do swojej nowej misji – powiedział biskup Sztokholmu kard. Anders Arborelius po zakończeniu prac remontowych przeprowadzonych przez Caritas Szwecja. Przebudowa papamobile dla dzieci z Gazy była jednym z ostatnich życzeń papieża Franciszka – poinformował sekretarz generalny Caritas Internationalis Alistair Dutton.



fot. Freepik

Rozwód bez bólu?

Z **Marią Rabsztyn**, psychologiem, rozmawia Monika Odrobińska

Dla dziecka lepszy jest „dobry rozwód" czy nieszczęśliwe małżeństwo rodziców?

Przede wszystkim pragnę obalić mit „dobrego rozwodu". Nawet jeśli przebiegał bez kłótni, zawsze zostawi w dziecku bliznę. Nie ma też gwarancji, że jeśli ma on zakończyć burzliwy związek rodziców, to położy kres ich konfliktom. Jedno i drugie rozwiązanie jest złem.

Teorię wyższości rozwodu nad złym małżeństwem forsowali Amerykanie, przekonując, że w dziecku powoduje on dyskomfort nie większy niż przeprowadzka czy zmiana szkoły. Po 30 latach badań nad dorosłymi dziećmi rozwiedzionych rodziców (DDRR) okazuje się, że takie wydarzenie sprzed lat wciąż kładzie się cieniem na życiu tych osób.

Owszem, rozstanie jest uzasadnione, jeśli jedna lub obie strony mają problemy, które znacząco pogarszają jakość życia rodziny. To mogą być nieleczone: alkoholizm, uzależnienie od hazardu czy depresja. Jednak jeśli tylko można szukać pomocy, potrzebna jest praca nad sobą, małżeństwem i całą rodziną, bo to system naczyń połączonych.

Co czuje dziecko rozwodzących się rodziców?

Na tę wieść pojawia się w nim gniew. Nie należy go tłumić, ale szukać pod nim niezaspokojonej potrzeby, którą jest posiadanie zdrowej rodziny z obojgiem kochających się rodziców. Może pojawić się także złość, możliwe, że powiązana z niechęcią do rodzica, który decyzją o rozwodzie krzywdzi rodzinę.

Wyobraźmy sobie sytuację: tata wybucha, mama płacze, a między nimi jest dziecko, które widzi, że ich relacja się psuje, przez co zmieni się także jego życie. Do naturalnych w tej sytuacji smutku i tęsknoty dołącza więc strach połączony z lękiem. Z czasem do tego katalogu emocji dochodzi poczucie bezradności i bezsilności. Ponieważ u podstaw piramidy potrzeb stoi potrzeba bezpieczeństwa, to naruszenie jej chwieje całym systemem emocjonalnym dziecka. To wszystko sprawia, że jest ono przerażone z powodu niepewności co do swoich dalszych losów.

I tu kluczowa jest postawa rodziców. Czego nie słyszały dorosłe dzieci rozwiedzionych rodziców, z którymi Pani pracuje, a co pomogłoby im przebrnąć przez tę sytuację?

Ważne jest, czy o rozwodzie dziecko jest informowane przez oboje rodziców, a strona, która odchodzi do innej osoby, umie wziąć swoją winę „na klatę". Moim pacjentom brakowało słów:

„Owszem, rozstajemy się, ale ty pozostajesz dla nas ważny, wciąż cię kochamy”. Nikt nie pomógł im rozeznać własnego stanu emocjonalnego ani też nie wiedzieli oni, co czują rodzice. Oczywiście o swoich emocjach powinni oni mówić tylko tyle, ile dziecko jest w stanie udźwignąć. Rodzice powinni też na bieżąco informować dziecko, co dalej będzie się działo, i zapewniać je, że rozwód nie jest jego winą, a z tą sytuacją rodzice sobie poradzą. To oznacza, że nie powinni robić z dziecka partnera w sporach ze współmałżonkiem. Rodzice często wchodzili w dorosłość z zaszłościami. U współmałżonka nie szukają pozytywów. Jeśli dziecko jest karmione ich wzajemną złością, to jak ma to pogodzić z naturalną potrzebą bycia z nimi obojgiem?

Tym, czego zabrakło moim pacjentom, było zajęcie się ich stanem emocjonalnym. Nie chodzi o dopytywanie: „Czemu jesteś taki smutny?”, ale o samo zauważenie smutku. Wówczas dziecko ma szansę się otworzyć i wyjawić swoją niezaspokojoną potrzebę. Czasem może być mu potrzebna terapia, ale to powinny być wyjątkowe sytuacje. Najlepszymi specjalistami od dzieci są ich rodzice, to oni je widzą 24 godziny na dobę, a nie przez godzinę tygodniowo w gabinecie. Powinni reagować na każdą zmianę w jego zachowaniu. Jednak jeśli nawet dziecko jest otoczone taką troską, przekonuje się, że odtąd jego potrzeba bezpieczeństwa będzie realizowana zupełnie inaczej. O ile przed rozwodem być może wykrzyczało do rodziców: „Zamiast się kłócić, rozwiedźcie się!”, o tyle gdy dochodzi do tego momentu, wie już, że to wcale nie lepsze rozwiązanie.

Dorosłe dzieci rozwiedzionych rodziców, które nie uporały się z przeszłością, żyją w żalu, a swoje zachowania i niepowodzenia chętnie nią usprawiedliwiają.

A co nim jest?

Małżonkowie powinni robić wszystko, by zbudować na nowo małżeństwo. Nie: odbudować, bo przy tym łatwo o powielenie błędów, ale zbudować na nowo. Trzeba przyjrzeć się temu, co doprowadziło je do ruiny, i dalej tego unikać. Z doświadczenia wiem, że tak zbudowane na nowo małżeństwo może być lepsze, bo w nim rodzice więcej słuchają i rozmawiają. Dziecko uczy się przy tym, że miłość nie jest uczuciem, ale postawą, na którą się pracuje. Widzą, że kłótnia może kończyć się pojednaniem i zmianą na lepsze.

Powtarzam: nawet jeśli rodzice są dojrzali i w trakcie procesu rozwodowego nie są skoncentrowani wyłącznie na sobie samych, to w wyniku rozstania dziecko zawsze poniesie straty. Choćby taką, że drugiego rodzica nie ma na stałe w domu, nie ma się go zawsze do dyspozycji, choćby oboje dogadali się co do czasu opieki nad dziećmi.

Przepracowanie kryzysu wynikłego z rozwodu dzieciom zajmuje 5–7 razy więcej czasu niż małżonkom. Jak próbują adaptować się do nowej sytuacji?

Małe dzieci – wbrew temu, co się rodzicom wydaje – rejestrują każde słowo, gest i zachowanie rodziców oraz swoje emocje z nimi związane. Jeśli sytuacji kryzysowej nie towarzyszą rozmowy, tłumaczenie, w wiek nastoletni dziecko wchodzi z przekonaniem, że nie jest ważne, a więc i kochane. Nawet malutkie dzieci potrafią wówczas reagować histerią, agresją, depresją. Sposobem radzenia sobie starszych dzieci bywa wchodzenie w nieformalne grupy, a zarazem w alkohol, narkotyki. Częsta jest wczesna inicjacja seksualna, bo porzucone przez rodziców dzieci mają silną potrzebę akceptacji. Bliskości szukają, niestety, często w ramionach nieodpowiednich osób, podobnych do ojca czy matki, bo bardzo chcą z kimś dzielić życie. A nie wiedzą, jak żyć, jak wygląda zdrowy związek, rozpaczliwie szukają normalności i próbują ją budować w kontrze do rodziny pochodzenia.

Sytuacji dziecka rozwiedzionych rodziców nie polepsza życie na dwa domy. Z taką sytuacją być może poradzi sobie 15-latek, ale młodsze dzieci potrzebują jasnego określenia, gdzie jest ich dom; a on jest zwykle tam, gdzie ono śpi. Mieszkanie tydzień u taty, tydzień u mamy rodzi nie tylko problemy logistyczne, bo potrzebny na dziś podręcznik został „w drugim domu”. To brak zakotwiczenia.

Jak postępować wobec dzieci, które „dobrze sobie radzą” z rozwodem rodziców?

Dzieci faktycznie mogą ponosić mniejszy koszt rozwodu, jeśli mają swobodny dostęp do obojga rodziców, jeśli ci wygospodarowują czas w ciągu doby wyłącznie dla dziecka, jeśli nie mówią źle o sobie nawzajem i są jednomyślni w kwestiach wychowania. Takie dzieci powinny usłyszeć: „Nie chcieliśmy tego rozstania, próbowaliśmy ratować małżeństwo, ale się nie udało”. Wówczas wiedzą, że w razie kryzysu trzeba podejmować starania.

Niemniej dziecko trzeba bacznie obserwować. Nie chodzi o to, by je wypytywać, czy na pewno wszystko jest OK, i sugerować mu, że być może nie jest OK. Przede wszystkim należy słuchać i rozmawiać. Ale to jest możliwe, o ile wcześniej były z nim dobre relacje; jeśli przy rodzinnej kolacji mogło się wypowiedzieć, nie narażając się na przerywanie, ocenianie czy bagatelizowanie swoich spraw.

Czy rozwód rodziców musi odbić się na dorosłym życiu dziecka?

Każda sytuacja może być nośnikiem dobra albo cierpienia i bólu. To od nas zależy, co chcemy z niej wyciągnąć. Rozwód rodziców nie musi być życiową katastrofą – nie można ani umniejszać jego roli, ani jej tragizować. Można skupić się na tym, i znam takie sytuacje, że sytuacja ta pomogła im osiągnąć samodzielność.

Dorosłe dzieci rozwiedzionych rodziców, które nie uporały się ze swoją przeszłością, żyją w żalu, a swoje zachowania i niepowodzenia chętnie nią usprawiedliwiają: „Krzyczę na dziecko, bo na mnie też krzyczano”. Same ustawiają się w pozycji ofiary. Jeśli osoby takie chcą uzdrowienia, powinny przyjrzeć się swojej sytuacji, rozpoznać przyczyny obecnych niepowodzeń i je przepracować. Przede wszystkim jednak – przebaczyć rodzicom i dalej żyć na własny rachunek. Także rodzice, którzy skrzywdzili dziecko rozwodem, nie powinni tkwić w poczuciu winy, ale wierzyć, że to, czego sami nie mogli mu dać, wyrówna Jezus, i modlić się o to.

Maria Rabsztyn – psycholog i terapeuta, prowadzi konferencje i rekolekcje dla dorosłych dzieci z rodzin dysfunkcyjnych (DDD)



Wyrwa po rodzicach

Monika Odrobińska

fot Freepik

Dla skonfliktowanych rodziców rozwód może jawić się jako szansa na nowe otwarcie. Dla dziecka to zawsze strata domu.

„Gdzie tata?” – zapytała sześcioletnia Beata. „Wyprowadził się” – usłyszała od mamy. Z tatą spotykali się odtąd raz w miesiącu na stacji kolejowej. – Mimo braku zainteresowania z jego strony, mimo że oboje z mamą źle o sobie nawzajem mówili, wciąż pragnęłam jego obecności – mówi dorosła dziś kobieta. – Mama zaspokajała wszystkie moje materialne potrzeby, ale brakowało mi jej uwagi. Zawsze czułam się niewystarczająca, niepotrzebna. Skrzywdziły mnie najbardziej osoby, które były dla mnie najważniejsze.

Dopiero gdy szła do ślubu, przestała chcieć mamy i taty razem. Była skupiona na własnej rodzinie. – Z czasem okazała się nie taka zdrowa. Z domu wyniosłam przeświadczenie, że w razie czego zawsze można się rozwieść – mówi Beata. – Nie chciałam powielać domowych wzorców. Ale też nie potrafiłam okazywać miłości. Rozbita rodzina nie przygotowała mnie do życia. Dziś jesteśmy z mężem w procesie rozwodowym.

Dla ratowania małżeństwa i dzieci była gotowa nawet wybaczyć zdradę męża. Kilka lat życia w kłamstwie sprawiło jednak, że zaczęła stawiać warunki. Wtedy postanowił odejść. – Od psychologa usłyszałam, że gdy w małżeństwie pojawia się trzecia osoba, jest ono nie do uratowania. Tamta relacja jest „lepsza”, bo nowa, beztroska. Zdałam sobie sprawę, że go nie zatrzymam.

Rozwód z siostrą

Wojtek miał 10 lat. Bawił się z młodszą siostrą na podwórku, gdy podeszła mama i powiedziała: „Wyprowadzamy się. Jedziesz z nami?”. Pojechał, ale po jakimś czasie wrócił do taty. – Mamę widywałem co dwa tygodnie, gdy z tatą zabieraliśmy od niej siostrę na weekend – wspomina ponadczterdziestoletni mężczyzna. – Tęskniłem za obiema.

Słyszał, że dzieci rozwiedzionych rodziców miewają problemy, ale nie on. – Byłem twardy, ale i wesoły, może nie szczęśliwy, ale czułem, że udźwignąłem sytuację – mówi. – Aż przyszła pierwsza relacja z kobietą, potem druga, wreszcie obecna, i zauważyłem, że lęki, jakie w nich przeżywam, nie są normalne. Bałem się rozstania, co przekładało się na nadmierną kontrolę. W zestawieniu z zaniżoną samooceną doprowadziło mnie to do przekonania, że muszę coś zmienić. Lektura książek psychologicznych pomogła mi to przepracować.

Dziś te same książki podsuwa żonie. – Nie wiem, czy na niej dystans i chłód między jej rodzicami pod pozorami związku małżeńskiego nie odbił się bardziej niż rozwód moich rodziców na mnie – przyznaje Wojtek. Tak jak kiedyś jego tata, tak od trzech lat on sam walczy o swoje małżeństwo, gdy żona powiedziała, że chce się rozstać.

Niedobory i niedopowiedzenia

Krzysztof nie pamięta rozwodu swoich rodziców ani życia przed nim. – Miałem wtedy jakieś cztery lata

– wspomina sześćdziesięciolatek. – Doskonale wiedziałem, kiedy mama rozmawia przez telefon z tatą: przy nikim innym nie miała tak lodowatego tonu głosu. Nikt mi nigdy nie powiedział, dlaczego się rozstali ani w jakich okolicznościach się poznali i pobrali.

Odtąd Krzysztof co wtorek odwiedzał tatę i słuchał jego opowieści. – Mimo rzadkich spotkań udało mu się zarazić mnie swoimi zainteresowaniami – przyznaje. – Niemniej wielu rzeczy nie zdołał mi dać. Nie dlatego, że nie chciał, ale z braku czasu. Choć nie doświadczyłem dramatu rozstania rodziców, mam poczucie, że miało na mnie negatywny wpływ. Zastaną sytuację przyjąłem jako normę, ale podskórnie czułem, że nie jest dobra. Nie poprawiały jej wiszące w powietrzu niedopowiedzenia na temat mojej rodziny.

Jeśli nawet rodzice zrobią dużo, by rozwód jak najmniej odbił się na dziecku, to właśnie ono w głównej mierze poniesie jego konsekwencje. Teresa widzi to po wnukach. – Córka i zięć przeszli „kulturalny rozwód", nie było kłótni, a po nim zgodnie dzielą się obowiązkami względem dzieci. Nigdy nie mówią źle o sobie nawzajem, a dzieci były objęte opieką psychologa – mówi. – Mimo to starszy z wnuków zaczął unikać kontaktów z rówieśnikami, zamknął się w swoim świecie. Szuka wymówek, by nie jeździć do taty. Młodszy przeciwnie, chętnie spędza u niego czas, bo panują tam mniej rygorystyczne zasady niż u mamy. Zaczyna manipulować otoczeniem. Stał się agresywny wobec rówieśników. Jesteśmy z mężem tylko obserwatorami, nie wtrącamy się, ale własnym małżeństwem staramy się dawać przykład, że może być ono trwałe i szczęśliwe.

Jeśli nawet rodzice zrobią dużo, by rozwód jak najmniej odbił się na dziecku, to właśnie ono w głównej mierze poniesie jego konsekwencje.

Beata marzy, by jej synowie mieli kiedyś zdrowe rodziny. – Niestety, ich ojciec traktuje mnie bez szacunku i przekonuje ich, że nigdy się nie kochaliśmy, a nasze małżeństwo było pomyłką. Nie jest dla nich przykładem – mówi. – Na pytanie o dziewczynę starszy syn rzuca: „Po co, żeby się z nią potem rozstać?". Młodszy płacze w nocy, boi się mnie wypuścić z domu, ma problemy z koncentracją. Jak oni bez prawidłowego wzorca mają wyrosnąć na mężczyzn, mężów i ojców?

Beata szukała pomocy u psychoterapeutów i prawników, którzy dziwili się, że nie chce rozwodu. – Ani jednym, ani drugim nie zależy na ratowaniu małżeństw – przyznaje na podstawie swoich doświadczeń. – Jeśli klient przekona terapeutę, że rozwód poprawi jego dobrostan, terapeuta będzie go w tym utwierdzał. Z kolei prawnicy zrobią wszystko, żeby „dobrze rozwieść", a z procesu rozwodowego potrafią zrobić piekło. Zanim weszliśmy na pierwszą rozprawę, mąż jeszcze się do mnie uśmiechnął, ale po niej ział już do mnie nienawiścią.

Jak pudełko

– Jeśli małżonkowie rozstają się nie z powodu przemocy, ale ponieważ nie mogli się dogadać, mamy do czynienia z niezrozumieniem istoty związku, który naturalnie ewoluuje i napotyka trudności. Należy je pokonywać, a nie przed nimi uciekać – mówi Elżbieta Bielnicka-Moc, pedagog szkolny i moderator we Wspólnocie Trudnych Małżeństw Sychar. – Z doświadczenia własnego i innych dzieci rozwiedzionych rodziców, także dorosłych, wiem, że do końca życia będą one pragnąć ich połączenia. To do ich relacji odnosimy własną, którą budujemy na wzór tamtej lub w kontrze do niej.

Historie, które słyszy w grupie 12 Kroków, przekonują, że nie ma u dzieci „dobrego wieku na rozwód". – Bywa, że ludzie nagle uświadamiają sobie, że ich „dorosłe" problemy mają źródło w rozwodzie rodziców – mówi. – Także szkoła za mało zwraca na to uwagę w przypadku trudnych zachowań uczniów. Kiedyś od jednego usłyszałam: „Mam mamę i tatę, ale nie mam rodziców". Ale i dla 40-latka rozwód rodziców jest szokiem. Nie dość, że legło w gruzach jego dotychczasowe życie, to jeszcze stoi przed rozterką: odciąć się czy być ratownikiem opuszczonego rodzica, najczęściej kosztem czasu dla własnej rodziny, i jaką postawę przyjąć wobec porzucającego.

W trakcie rozwodu rodzice walczą o prawo do opieki nad dzieckiem. – A kto pamięta o prawie dziecka do posiadania obojga rodziców? – pyta Elżbieta Bielnicka-Moc. – W sytuacji rozwodowej dorośli zawsze mają się na kim oprzeć, skupiają się na budowaniu nowej relacji lub na własnym bólu. Dzieci są tylko przedmiotem decyzji podejmowanych przez dorosłych, a z ich konsekwencjami zostają sami. Nastolatek może już sam decydować, u kogo chce zamieszkać, i czasem wyprowadza się do rodzica, który nagle nawiązał z nim relację. Łatwość zostawiania dziecko zaobserwowało u rodziców.

Równie niebezpieczne, co pogorszenie zachowania dziecka, jest to, że staje się ono grzeczne i uległe. – Z obawy przed ponownym porzuceniem rezygnuje z własnych potrzeb – tłumaczy Elżbieta Bielnicka-Moc. – Maluch da się namówić na oglądanie filmu z przybranym rodzeństwem, choć nie ma na to ochoty, nastolatek nie odmówi alkoholu, a dorosły w małżeństwo wejdzie z przekonaniem, by niczego się nie domagać, byle tylko się nie kłócić, a na koniec nie rozwieść. Ale jeśli w którymś momencie się ocknie i zobaczy, że jak podporządkowywał się w dzieciństwie, tak robi w małżeństwie, i do tego usłyszy: „To się rozwiedź", to łatwiej mu to przyjdzie, bo drogę przetarli mu już jego rodzice.

– Paradoksem dzisiejszych czasów, obfitujących w terapie i warsztaty, jest lawinowy przyrost rozwodów – zauważa Elżbieta Bielnicka-Moc. – Tymczasem jeśli polepszyć ma się w rodzinie, to w pracy nad sobą najważniejszy jest nie „samorozwój", ale to, jak patrzę na świat, w tym na małżonka i naszą relację.

Imiona bohaterów na ich prośbę zostały zmienione



Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej

monika.odrobinska@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Nowa wieczysta.** W Makowie Mazowieckim bp Szymon Stułkowski zainaugurował kaplicę wieczystej adoracji św. Józefa, mieszczącą się w historycznym „domu chleba" – budynku starej plebanii, gdzie podczas II wojny światowej wypiekano chleb dla mieszkańców zniszczonego miasta. Teraz, jak podkreślano, ma stać się miejscem duchowego pokarmu, dostępnym o każdej porze dnia i nocy.

■ **Pamięci o. Góry.** Msza św. pod przewodnictwem abp. Wojciecha Polaka, wystawa fotografii i malarstwa poświęcona o. Janowi Górze OP, prezentacja albumu „Ojciec" oraz spektakl teatralno-muzyczny – to niektóre wydarzenia mające upamiętnić życie, posługę i duchowe dziedzictwo rekolekcjonisty i duszpasterza, kustosza i animatora ośrodków duszpasterskich i spotkań nad Lednicą. Dziesiąta rocznica jego śmierci przypadnie 21 grudnia.

■ **Obrazoburczy plakat.** Archidiecezja Warmińska przyłączyła się do sprzeciwu wobec plakatu promującego spektakl w olsztyńskim Teatrze im. Stefana Jaracza. Twarz Maryi przykryta jest na nim białą maską bez oczu, a postać Jezusa, pozbawiona twarzy, wygląda jak wyrwana z obrazu. „Z pełnym szacunkiem dla wolności artystycznej przypominamy, że wolność ta nie zwalnia z odpowiedzialności za treści, które nie mogą uderzać w to, co dla wielu osób jest najświętsze" – pisze kuria w oświadczeniu.

■ **Wynajem a duszpasterstwo.** Dominikanie w Krakowie rozpoczynają budowę obiektu z mieszkaniami na wynajem. Dochody z najmu zostaną przeznaczone na działalność duszpasterską, edukacyjną i kulturalną realizowaną w ich klasztorze. Wielofunkcyjny budynek przy ul. Jurczaka, w bezpośrednim sąsiedztwie centrum handlowego Serenada oraz Parku Wodnego, ma być gotowy w połowie 2027 r., tak by z oferty mogli skorzystać m.in. studenci rozpoczynający rok akademicki.



fot. BPJG/Krzysztof Świertok

ADORACJA W ARSENALE

Na Jasnej Górze poświęcono nową kaplicę adoracji Najświętszego Sakramentu, a do jej ołtarza przeniesiono Najświętszy Sakrament. Znajduje się ona w dawnym Arsenale, który – jak przypominają paulini – przez dwa wieki służył przechowywaniu militariów i „walce zbrojnej z siłami tego świata, a od dziś staje się miejscem modlitwy i walki duchowej". Do kaplicy wiodą schody z piaskowca przystosowane do poruszania się osób na wózkach. Adoracja odbywa się w godz. 6.15–21.00.

PODSYPYWANIE NFZ



fot. PAP/Marcin Bielecki

Narodowy Fundusz Zdrowia otrzymał od rządu ponad 1,3 mld zł dodatkowych środków na tegoroczną działalność ze sprzedaży obligacji skarbowych oraz z resortu zdrowia. Pieniądze zostały podzielone między oddziały wojewódzkie NFZ, a stąd trafią do placówek medycznych na spłatę nadwykonań. Według szacunków Ministerstwa Zdrowia luka w systemie w przyszłym roku wyniesie 23 mld zł.

SZKOLNE WYCISZENIE

W Szkole Podstawowej nr 21 w Gorzowie Wielkopolskim ustawiono kabinę akustyczną dla uczniów, którzy potrzebują uspokojenia i wyciszenia. Chodzi m.in. o uczniów z dysfunkcjami i problemami społecznymi.



fot. PAP/Lech Muszyński

ZWYCIĘZCY KURTYNY



fot. materiały prasowe

W Gdyni Małym Kacku odbył się finał Kurtyny – X Przeglądu Teatrów Amatorskich im. Marka Hermanna organizowanego przez Stowarzyszenie Katolickie Centrum Kultury. Zmagania 15 finalistów śledziło na żywo i on-line ponad 3 tys. widzów, a rozdaniu nagród towarzyszył koncert zespołu Zakopower. Z okazji Roku Tischnerowskiego zorganizowano konkursy plastyczne dla dzieci i młodzieży. Po wręczeniu nagród ich zwycięzcom nastąpiło uhonorowanie zwycięzców Kurtyny nagrodami o łącznej wartości 25 tys. zł. Jubileuszowa Kurtyna dała też początek Nagrodzie im. ks. inf. Edmunda Skalskiego. Powędrowała ona do sióstr pasterek z Pniewitego. Tygodnik „Idziemy" sprawował nad wydarzeniem patronat medialny.

TELEFON Z RADOMIA


fot. PAP/Piotr Polak

W Dziale Muzealnym Resursy w Kamienicy Deskurów na radomskim Rynku otwarto wystawę telefonów Radomskiej Wytwórni Telefonów (RWT) „Ucho na świat z Radomia". Na ekspozycji, ukazującej dzieje jednego z kluczowych zakładów przemysłowych w historii miasta oraz największego producenta telefonów w Europie Środkowo-Wschodniej w II połowie XX w., zaprezentowano ok. 200 telefonów wyprodukowanych w Radomiu na przestrzeni blisko 75 lat.

NAUCZYCIELSKIE ZAROBKI

Nauczycielska Solidarność rozpoczęła ogólnopolską serię demonstracji i jasno stawia warunek rządowi: systemowe powiązanie pensji z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce. Związkowcy twierdzą, że to jedyna droga, by uratować polską edukację. Pensje kształtowałyby się wówczas na poziomie: 6,3 tys. zł dla stażysty, 8,6 tys. zł dla nauczyciela mianowanego i 11,2 tys. zł dla dyplomowanego. To oznacza wzrosty nawet o kilka tysięcy złotych miesięcznie.



fot. PAP/Leszek Szymański

W SKRÓCIE

■ **Powrót do „GN".** Ksiądz Marek Gancarczyk ponownie objął funkcję redaktora naczelnego „Gościa Niedzielnego" (był nim w latach 2003–2018). Zastąpi na tym stanowisku ks. Adama Pawlaszczyka. Zostanie też, w miejsce Piotra Sudoła, dyrektorem Instytutu Gość Media, wydawcy pisma.

■ **Zmiany w „Rzepie".** Grupa Polskie Towarzystwo Wspierania Przedsiębiorczości poinformowała, że przejmuje pakiet kontrolny wydawcy „Rzeczpospolitej". To oznacza, że PTWP, wydawca ponad 20 specjalistycznych serwisów i organizator eventów z Europejskim Kongresem Gospodarczym na czele, obejmie ponad połowę akcji Gremi Media. Jak donoszą Wirtualne Media, to największa taka transakcja w branży mediów w tym roku. Prezes PTWP twierdzi, że ruch ten ma „bardzo duży biznesowy sens". Zapewnia też o utrzymaniu niezależności redakcyjnej i polityki zatrudnienia w przejętym dzienniku.

■ **Promocje kontra dzieci.** Komisja Etyki Reklamy uwzględniła ostatnio trzy skargi Rzecznika Praw Dziecka dotyczące działań promocyjnych zagrażających psychicznemu rozwojowi i prawom dzieci. W skardze na Wydawnictwo NieZwykłe RPD wnioskuje o stwierdzenie m.in. promowania przemocy i samobójstwa oraz wykorzystywania szoku i lęku. Skarga na Festiwal Hevelka dotyczyła m.in. reklamy alkoholu skierowanej do nieletnich i wykorzystywania wizerunku nieletnich w kontekście alkoholu. Z kolei firmie Media Expert RPD czyni zarzuty ws. akcji promocyjnej „Piątka za piątkę", która – skupiając się na nagradzaniu za dobre oceny – może prowadzić do niepotrzebnej presji na uczniów.

■ **Kolejni dywersanci.** Dwoje obywateli Ukrainy i troje obywateli Białorusi usłyszało zarzuty za działania na rzecz obcego wywiadu przeciwko RP. Zostali zwerbowani przez moderatora operującego w komunikatorze Telegram i dokonywali aktów dywersji, robiąc i przekazując zdjęcia obiektów infrastruktury krytycznej i miejsc kluczowych dla bezpieczeństwa państwa. Za szpiegostwo grozi kara więzienia od 5 do 30 lat. Trzy osoby trafiły do aresztu.



Łukasz Warzecha

Co wynika z wyroku TSUE?

„Jutro idziemy zarejestrować nasze małżeństwo do urzędu!” – oznajmili w poprzedni wtorek dwaj homoseksualiści, którzy wzięli „ślub” w Portugalii i domagali się na różne sposoby, aby Polska uznała, że są „małżeństwem”. Czekałem w środę na relację z urzędu, ale się nie doczekałem. Jak potem panowie Jakub i Dawid ogłosili, odeszli z urzędu z kwitkiem – co nietrudno było przewidzieć.

Z tym wyrokiem TSUE jest, zdaje się, tak jak z mitycznymi wyrokami, mającymi stwierdzać, że sędziowie z nominacji KRS od 2018 r. nie są sędziami. Wszyscy wielbiciele „obrony praworządności” o nich mówią, ale nikt nie umie wskazać konkretnego orzeczenia, a w nim konkretnego miejsca, gdzie trybunał stwierdzałby, że powołani przez prezydenta sędziowie nie są sędziami. Z kolei orzeczenie w sprawie homomałżeństw jest nie tylko rażąco sprzeczne z polskim porządkiem konstytucyjnym, ale też nie może być wykonywane bez odpowiedniej implementacji. Zatem na razie pani z USC może panów Jakuba i Dawida odesłać z niczym – i oby tak zostało.

Jak zresztą wskazują analizujący wyrok prawnicy, w istocie jego skutkiem nie musi być wcale uznanie homomałżeństw w Polsce. Wystarczyłoby stworzenie rejestru takich związków, zawartych w państwach, gdzie są one dopuszczalne, a obejmującego osoby, które stale przebywają w Polsce. Inna sprawa, że wyrok – jak to w przypadku TSUE – ingeruje w materię, która wg założeń istniejących w momencie naszego przystępowania do UE miała pozostać niepodzielnie domeną krajów członkowskich, a w której unijny trybunał wyrąbuje sobie kompetencje prawem kaduka.

Dopiero w skali dekad, a często dopiero z perspektywy kilku wieków można rozeznać, co się właściwie wydarzyło.

Sprawa ma potencjał, z którego mogą się cieszyć zwolennicy radykalnej polaryzacji: budzi skrajne emocje, odciągające uwagę od spraw ważnych, dziejących się w tym momencie. Problem bynajmniej nie jest nieważny – jest ważny w nieco odmienny sposób niż sprawy bardziej bieżące. Inaczej niż w przypadku poziomu deficytu budżetowego czy rozstrzygnięcia negocjacji dotyczących zakończenia wojny w Ukrainie, tu mamy do czynienia z procesem cywilizacyjnym, te zaś toczą się długo i ich skutki są widoczne w perspektywie dziesięcioleci, jeśli nie więcej. To sprawia, że ich naturę i potencjalne efekty znacznie trudniej wychwycić. Wymaga to umiejętności patrzenia w długiej perspektywie oraz wiedzy historycznej, aby przywołać precedensy i podobne procesy z przeszłości wraz z ich rezultatami. Dlatego zwolennikom postępu – który sam z siebie nie zawsze jest dobry, wbrew powszechnemu mitowi – łatwo manipulować, twierdząc, że z danej decyzji nic złego nie wynika. Tak to może faktycznie wyglądać w skali kilkunastu lat. Dopiero w skali dekad, a często dopiero z perspektywy kilku wieków można rozeznać, co się właściwie wydarzyło.

Powolne tempo procesów cywilizacyjnych sprawia, że przekraczają one zakres życia jednego pokolenia, a więc kolejne wzrastają w zmienionych warunkach, czyli ich punkt odniesienia się zmienia. Brak radykalnych zmian sprawia, że ludzie przyzwyczajają się do nowych okoliczności i nie widzą powodów, aby przeciwdziałać kolejnym, coraz dalej idącym zmianom. Aby ujrzeć ich skalę, trzeba by spojrzeć mocno wstecz. Stąd wśród młodych Polaków akceptacja dla bardzo daleko idącego interwencjonizmu państwowego, lansowanego przez większość sceny politycznej – pokolenia dzisiejszych 40-latków i młodsze nie mają za sobą doświadczenia świadomego życia w PRL.

Dziś historycy są raczej zgodni co do systemowych przyczyn upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego w 476 r., choć w chwili, gdy na tron wstąpił Odoaker, zastępując Romulusa Augustulusa, niemal nikt w Rzymie nie rozumiał, jaki proces cywilizacyjny został właśnie zakończony. Niestety, w wielu sprawach jesteśmy jak ówcześni Rzymianie.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

Kłody pod muzeum

Magdalena Ogórek odpiera zarzuty stawiane jej przez świdnicką prokuraturę w śledztwie ws. dotacji, które Polish Lost Art Foundation uzyskała na budowę Muzeum Sztuki Zagrabionej we wsi Sulisławice na Dolnym Śląsku. Dotyczą one m.in. stwierdzenia Krajowej Administracji Skarbowej, że budynek ma przeznaczenie biurowe, oraz finansowania z KGHM i Fundacji Orlenu. Magdalena Ogórek podkreśla, że w budynku nie pojawił się żaden urzędnik, by stwierdzić jego przeznaczenie, a dotacje nie pochodzą ze środków publicznych. Jak mówi, muzeum „pokazuje systemowe przygotowanie Niemców do rabunku polskiej kultury, który został metodycznie zaplanowany”, i wywołuje z niepamięci polskich profesorów, którzy dla ocalenia dzieł sztuki narażali życie. Do otwarcia placówki pozostał już tylko odbiór budowlany.

Przystanek Warta



fot. PAP/Lech Muszyński

W Parku Narodowym Ujście Warty w okolicach Chyrzyna pojawiły się migrujące z północy Europy na południe ptaki wodne i błotne. To jeden z najważniejszych dla nich terenów w drodze z północy na zimowiska w południowej Europie i północnej Afryce.

Opieka za mieszkanie

Po reportażu wyemitowanym w TVN24 abp Adrian Galbas SAC i bp Szymon Stułkowski poprosili rektora UKSW ks. prof. Ryszarda Czekalskiego o złożenie wyjaśnień. Materiał przedstawia historię 88-letniej kobiety, która na podstawie umowy zawartej z rektorem przekazała mu swoje mieszkanie w zamian za dożywotnią opiekę. Ksiądz Czekalski przekonuje, że działał zgodnie z prawem i wolą seniorki. Zapowiada też „stosowne kroki prawne" z uwagi na „naruszenie dóbr osobistych".

Według autora materiału, mimo iż rektor zobowiązał się do domowej opieki nad kobietą, ta od ponad roku przebywa w miejskim ośrodku opiekuńczym, który opłacany jest z jej własnej emerytury. Do tego umowa zawarta między księdzem a seniorką miała zostać podpisana bez wiedzy jej rodziny oraz osób, które na co dzień faktycznie sprawowały nad nią opiekę. Zignorowany miał zostać również wcześniej spisany testament kobiety.

Z kolędą w darze

Ruszyła rejestracja do 11. edycji akcji PoKolędzie JP2 organizowanej przez Centrum Myśli Jana Pawła II. Zgłoszone zespoły amatorskie, profesjonalne chóry, schole czy grupy przyjaciół w styczniu mogą zawitać z kolędą do miejsc o ograniczonym dostępie do kultury, takich jak: domy pomocy społecznej, kluby seniora, hospicja, areszty śledcze, domy dziecka w Warszawie i okolicach. Chętni do udziału w przedsięwzięciu kolędnicy i czekające na nich instytucje powinny wypełnić formularze na pokoledziejp2.pl, a organizator odpowiednio je połączy, zajmie się logistyką i dostarczy śpiewniki.

Dotychczas w blisko dwustu spotkaniach PoKolędzie JP2 wzięło udział kilka tysięcy osób i ponad sto różnych zespołów muzycznych. W tym roku organizator po raz pierwszy zaprosił do udziału inne niż katolickie wspólnoty chrześcijańskie. Ekumeniczne kolędowanie w Szpitalu Praskim, w którym chorych co roku odwiedza Warszawskie Bractwo Młodzieży Prawosławnej, odbędzie się 22 grudnia.

Oficjalny start kolędowania w ramach akcji PoKolędzie JP2 zaplanowano na 6 stycznia na placu Zamkowym – zaraz po Orszaku Trzech Króli. A od 10 do 31 grudnia potrwają zapisy na warsztaty muzyczne dla chórzystów, w ramach których 10 i 11 stycznia w Centrum Alzheimera w Warszawie odbędą się zajęcia z emisji głosu, próby sekcyjne i tutti. Ich zwieńczeniem będzie uroczysty koncert 11 stycznia w jednym z warszawskich kościołów.

Ponieważ idea akcji dociera do innych miast Polski, Centrum Myśli JP2 udostępnia materiały i dzieli się dobrymi praktykami.

REKLAMA

SZOK pod choinką

MATEUSZ STRÓŻYŃSKI
Droga orła
Platońskie rozważania nad *Prologiem Ewangelii św. Jana*

PETER KREEFT
TEOLOGIA W PRAKTYCE
czyli 358 sposobów na świętość według św. Tomasza z Akwinu

KSIĄŻKA O BOGU NA BOŻE NARODZENIE

DOSTĘPNA W KSIĘGARNI: CONTRAGENTILES.PL

Fundacja Prodoteo



fot. PAP/EPA/Vatican Media Handout

Powitanie na lotnisku w Libanie

Pokój i jedność

Barbara Stefańska

Wspólne wyznanie wiary przywódców różnych wyznań chrześcijańskich w tureckim Izniku, entuzjastyczne powitanie przez mieszkańców Libanu, wizyta u grobu św. Szarbela – to pamiętne momenty pierwszej zagranicznej pielgrzymki Leona XIV.

Zarówno w Turcji, jak i w Libanie papież spotkał się z władzami kraju, duchowieństwem i przedstawicielami innych wyznań i religii. Jednak poza tym odwiedziny obu krajów znacznie się różniły. Choć są to ziemie biblijne, obecna Turcja jest zdominowanym przez muzułmanów państwem świeckim. W Libanie chrześcijanie stanowią ok. 45 proc. społeczeństwa (ok. 2 mln ludzi), z czego najwięcej jest maronitów (katolików obrządku wschodniego). Oba kraje różnią się też wielkością, liczebnością i wyzwaniami, przed którymi stoją.

Skandal podziałów

Głównym powodem odwiedzin Turcji była rocznica Soboru Nicejskiego I. Stojąc nad ruinami wczesnochrześcijańskiej bazyliki św. Neofita w Izniku, przywódcy chrześcijańscy wspólnie odmówili wyznanie wiary. Iznik to dawna Nicea, która 1700 lat temu była świadkiem tego ważnego zgromadzenia Kościoła powszechnego. To właśnie tam powstało wyznanie wiary, *Credo* nicejskie, potem uzupełnione na soborze w Konstantynopolu, które powtarzamy podczas każdej niedzielnej Mszy św. Tam też obalono tezy Ariusza, który zaprzeczał boskości Chrystusa, i sformułowano prawdę wiary o tym, że Chrystus jest współistotny (gr. *homoousios*) Ojcu.

– Rocznica Soboru Nicejskiego jest cenną okazją, aby zadać pytanie, kim jest Jezus Chrystus w życiu współczesnych kobiet i mężczyzn, kim jest dla każdego z nas – mówił Leon XIV. – To pytanie jest wyzwaniem szczególnie dla chrześcijan, którzy ryzykują sprowadzenie Jezusa Chrystusa do roli charyzmatycznego przywódcy lub superczłowieka, co ostatecznie prowadzi do smutku i zamieszania.

W IV w. Kościół był jeden i niepodzielony. Wspólna modlitwa papieża Leona XIV, patriarchy Bartłomieja I oraz przedstawicieli innych Kościołów i wspólnot była znakiem dążenia do jedności chrześcijan. – Wszyscy jesteśmy zaproszeni do przezwyciężenia skandalu podziałów, które nadal istnieją, i do podsycania pragnienia jedności, o którą modlił się Pan Jezus i za którą oddał życie. Im bardziej my, chrześcijanie, jesteśmy pojednani, tym bardziej możemy dawać wiarygodne świadectwo o Ewangelii Jezusa Chrystusa – podkreślał Leon XIV.

W stolicy Turcji, Stambule, znajduje się główna siedziba patriarchatu ekumenicznego Konstantynopola. Papież w czasie pielgrzymki wielokrotnie spotykał się z patriarchą Bartłomiejem I, honorowym przywódcą światowego prawosławia. Uczestniczył też w prawosławnej Boskiej Liturgii w katedrze św. Jerzego w Stambule. Leon XIV i Bartłomiej I podpisali



Leon XIV i Bartłomiej I udzielają błogosławieństwa

fot. PAP/EPA/Alessandro Di Meo

deklarację, w której podkreślają m.in. potrzebę ustalenia wspólnej daty Wielkanocy. Jest to kontynuacja rozpoczętej już przez Pawła VI, a kontynuowanej przez kolejnych papieży drogi budowania jedności z patriarchatem Konstantynopola.

Wspólnota katolicka w Turcji liczy zaledwie 33 tys. osób, co stanowi 0,04 proc. populacji kraju. Właśnie o logice małości, która jest prawdziwą siłą Kościoła, mówił papież do zgromadzonych w katolickiej katedrze Ducha Świętego w Stambule. – Ta logika nie opiera się na jego zasobach i strukturach, a owoce jego misji nie wynikają z liczebności, potęgi ekonomicznej czy znaczenia społecznego. Kościół żyje światłem Baranka i – zgromadzony wokół Niego – jest kierowany na drogi świata mocą Ducha Świętego – podkreślał. Leon XIV odprawił też Mszę św. na stambulskim stadionie Volkswagen Arena. Przypomniał, że w Kościele katolickim w Turcji istnieją cztery różne tradycje liturgiczne: łacińska, ormiańska, chaldejska i syryjska, i zachęcił do wspierania i umacniania więzi łączących katolików, aby wzajemnie się ubogacać i być przed światem wiarygodnym znakiem uniwersalnej i nieskończonej miłości Pana.

W Turcji papież odwiedził także katedrę Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego i Błękitny Meczet. Przybywając do tego kraju, podjął plan swojego poprzednika Franciszka, który zamierzał odbyć podróż apostolską z okazji rocznicy soboru.



fot. PAP/EPA/Alessandro Di Meo

Wspólna modlitwa nad ruinami wczesnochrześcijańskiej bazyliki św. Neofita w tureckim İzniku

Z PRZESŁANIEM POKOJU

Wizyta Leona XIV wywołała w Libanie entuzjazm. Po uroczystym powitaniu na lotnisku papież przejechał papamobile do pałacu prezydenckiego. Na trasie, mimo deszczu, zebrały się wiwatujące tłumy. Witali go tancerze w tradycyjnych strojach, a na budynkach rozwieszono plakaty z jego wizerunkiem. „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój!" – z takim przesłaniem papież przybył do Libanu, który w ostatnich dziesięcioleciach doświadczył wojny domowej, ataków Izraela, walk z Państwem Islamskim itd.

Do kraju cedrów pielgrzymowali już poprzednicy Leona XIV. Obecny papież jako pierwszy odwiedził klasztor św. Marona w Annaya i modlił się przy grobie św. Szarbela. – Najmilsi, jako symbol światła, które Bóg zapalił tu poprzez św. Szarbela, przyniosłem w darze lampę. Ofiarowując ją, opiece św. Szarbela powierzam Liban i jego naród, aby zawsze kroczył w świetle Chrystusa – mówił. Na trasie do klasztoru zebrali się liczni wierni.

Na spotkaniu z duchowieństwem i osobami konsekrowanymi w Sanktuarium Matki Bożej Pani Libanu w Harissa Leon XIV wysłuchał świadectw różnych osób i przypomniał słowa św. Jana Pawła II: „To wy w dzisiejszym Libanie jesteście odpowiedzialni za nadzieję. Twórzcie wszędzie, gdzie żyjecie i pracujecie, atmosferę braterstwa". Z kolei podczas spotkania ekumenicznego i międzyreligijnego na placu Męczenników w Bejrucie wezwał przywódców religijnych do bycia budowniczymi pokoju. Odbyło się także spotkanie papieża z młodzieżą w maronickim patriarchacie w Bkerké, na które zapisało się 12 tys. młodych. Przed wylotem Leona XIV z Libanu zaplanowano jeszcze cichą modlitwę w porcie w Bejrucie, gdzie w 2020 r. doszło do potężnego wybuchu, oraz Mszę św. na nabrzeżu.

Pierwsza podróż apostolska Leona XIV 27 listopada – 2 grudnia, podzielona na dwa etapy, przebiegła pod znakiem dążenia do jedności i pokoju. Są to priorytety Ojca Świętego już od początku pontyfikatu.



fot. PAP/EPA/Wael Hamzeh

Oczekiwanie na papieża przed klasztorem św. Marona w Annaya

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy", absolwentką polonistyki na UJ i politologii



b.stefanska@idziemy.com.pl



Weronika Kostrzewa

Do pełna

„Była łaski pełna, tak że już nic więcej się nie zmieściło” – pamiętam, gdy usłyszałam to zdanie. Nie tylko przykuło moją uwagę, ale zaczęło pracować w mojej głowie, wywołując nurtujące pytanie: „A czego ja jestem pełna?”.

Warto chronić oczy i uszy przed złem. Drastyczne obrazy, katastroficzne informacje nie przynoszą spokoju. Oglądany wieczorem horror, który śni się w nocy, nie zbliża do oczyszczenia. Zaczytywanie się w proroctwach o zbliżającej się zagładzie też nie jest drogą ku uwolnieniu tłumionych emocji. Jednak nawet jeśli zastosujemy odpowiednią ochronę oczu i uszu, wciąż pozostanie w nas sporo miejsca do wypełnienia. Tylko jak się napełnić? Adoracja, różańce, codzienne słowo Boże, uczynki miłosierdzia pomagają znacząco, ale miejsce wciąż jest.

Odpowiedź na pytanie „jak?” nadeszła niemal jak trzęsienie ziemi. Metaforycznie rzecz ujmując, wstrząsy przez jeden dzień były dość mocne. Jednak nie o trudnej sytuacji – jakich w bardzo różnych kwestiach doświadczamy przecież wszyscy – chcę napisać, ale o wypełnieniu, przez które nic więcej się nie zmieściło.

W czasie tych naszych poważnych turbulencji wysłałam kilka wiadomości z prośbą o modlitwę. Efekt był taki, że tego dnia mój telefon nie milczał dłużej niż przez dwie minuty. Odbierałam, słuchałam słów wsparcia, dostawałam esemesy od ludzi, którzy słysząc o trzęsącej się u nas ziemi, postanowili powiedzieć, że są i chętnie pomogą. Zapewnienia o modlitwie, propozycje konkretnego wsparcia wylewały się z mojego telefonu. Była też realna obecność.

> **Byłam tak bardzo wdzięczna Bogu i ludziom, że nic więcej się już we mnie nie zmieściło.**

Od dawna mam świadomość, że jesteśmy otoczeni niezwykłymi ludźmi. Jednak tego dnia wypełniała mnie wdzięczność. Nie wiem, czy kiedykolwiek czułam ją w takim natężeniu. Możliwe, że ten stan można porównać jedynie do dnia ślubu i narodzin dzieci. Byłam tak wdzięczna Bogu za tych ludzi i tym ludziom, za ich otwartość, gotowość i zaangażowanie, że nic więcej się już we mnie nie zmieściło. Zdałam sobie z tego sprawę, gdy ku własnemu wielkiemu zaskoczeniu poczułam, że nie ma we mnie żadnych negatywnych emocji w stosunku do sprawców naszego trzęsienia ziemi. Chociaż miałam moralne prawo do złości, a nawet wściekłości, niechęci i odrazy, nie było na to wszystko miejsca. Nie musiałam nawet nucić: „ale chroń mnie, Panie, od pogardy, od nienawiści strzeż mnie, Boże”. Wdzięczność zajęła wszystkie możliwe miejsca w sercu. Nie dokonało się to moim wysiłkiem czy postanowieniami które podjęłam, ale za sprawą modlitwy i obecności innych ludzi.

Dzielę się tym nieprzypadkowo tuż przed 8 grudnia. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny może nas nieco onieśmielać. Kobieta, która była bez grzechu od samego początku, mogła być pełna łaski, tak że nic więcej się nie mieści. Co innego my. Mamy jednak moc, by wypełniać ludzi wokół nas miłością, dobrem, spokojem, wdzięcznością i radością. To nie jest piękna przenośnia, ale realna możliwość. Mamy moc napełniania ludzkich serc. Należy tylko rozważnie wybrać budulec. Niezbędna jest też obecność i zaangażowanie. I koniecznie do pełna!

Autorka jest absolwentką dziennikarstwa, szefową publicystyki Radia Plus, konsultorem Rady ds. Rodziny oraz Rady ds. Mediów i Komunikacji Społecznej KEP

redakcja@idziemy.com.pl

Wybór Słoweńców

Słoweńcy odrzucili legalizację eutanazji w formie wspomaganego samobójstwa. W referendum 53,44 proc. obywateli głosowało przeciw ustawie przyjętej w lipcu przez parlament w Lublanie. Frekwencja wyniosła niespełna 41 proc.

– Cieszymy się, że zwyciężyła świadomość, iż każde ludzkie życie jest cenne i nienaruszalne, i że musimy je chronić jako najwyższą wartość, bez względu na okoliczności – powiedział bp Andrej Saje, przewodniczący Konferencji Episkopatu Słowenii. Jego zdaniem wynik jest jasnym sygnałem dla kraju i całej społeczności, aby m.in. bardziej zaangażować się w rozwój i dostępność wysokiej jakości opieki paliatywnej.

Nagroda dla dyrygenta

Prestiżową Nagrodę Ratzingera 2025 otrzyma włoski dyrygent Riccardo Muti. „Wysoka wartość sztuki mistrza Mutiego – czytamy w komunikacie – jest powszechnie uznawana, a Benedykt XVI wielce cenił jego kunszt”. Wręczenie nagrody przez papieża Leona XIV odbędzie się 12 grudnia podczas koncertu dyrygowanego przez Mutiego w Auli Pawła VI.

Nagroda Ratzingera, ustanowiona w 2011 r., jest przyznawana co roku wybitnym teologom i filozofom, a także artystom. W 2014 r. jej laureatem był ks. prof. Waldemar Chrostowski, biblista.

Wspólnota Rodzin Katolickich z Problemem Alkoholowym od ponad trzydziestu lat prowadzi pobłogosławione przez św. Jana Pawła II dzieło, które rozpoczęło się w Legionowie, a wyrosło na ogólnopolską inicjatywę.



Miejsce objawień maryjnych w Gietrzwałdzie, gdzie spotyka się wspólnota na dorocznych rekolekcjach

fot. xhz

Z rodziną ku trzeźwości

Ludmiła Plitta

Jest początek lat 90. Marek Grunwald od kilku lat zachowuje abstynencję, uczestniczy w spotkaniach grup 12 Kroków. Pisze też piosenki – świadectwa, które pomagają jemu i innym podnieść się z alkoholizmu. W tym czasie jego żona Bożena bierze udział w mityngach dla osób współuzależnionych. Mimo że oboje pracują nad sobą, by ratować rodzinę, ich małżeństwo jest w kryzysie. Jednak wiara w Boga motywuje ich do poszukiwania wyjścia z trudności. Stwierdzają, że potrzeba im wspólnej drogi. Zaczynają myśleć o założeniu wspólnoty, w której mogliby zdrowieć razem.

W 1996 r. spotykają się z ks. Lucjanem Szcześniakiem, proboszczem u św. Jana Kantego w Legionowie, który z oddaniem służy osobom uzależnionym. Działają tu grupy AA – ks. Lucjan już wcześniej, jako jako proboszcz sąsiedniej parafii Miłosierdzia Bożego, otworzył im plebanię i serce. Rodzina Grunwaldów również znajduje tu ostoję. Widząc ich potrzebę, proboszcz proponuje małżonkom konkretną formację. – Czułem, że tak jak Anonimowi Alkoholicy bazują na 12 Krokach, tak my powinniśmy skupić się na 10 przykazaniach Bożych. I podążyliśmy tą drogą – wspomina ks. Szcześniak. Bożena i Marek z dwojgiem przyjaciół, z listem do papieża podpisanym przez ks. Lucjana i ks. Krzysztofa Kościeleckiego jadą do Rzymu, do Jana Pawła II – po błogosławieństwo dla powstającej wspólnoty. Dzięki poznanym wcześniej osobom dostają się na audiencję i 8 maja 1996 r. otrzymują papieskie błogosławieństwo oraz specjalne zadanie: udać się do Gietrzwałdu.

– Kiedy przyjechaliśmy do Gietrzwałdu, nic nie wiedzieliśmy o tym miejscu – opowiada Bożena. – Wyszedł do nas ksiądz. Mąż przedstawił się, że jest trzeźwiejącym alkoholikiem, i powiedział, że papież nas tutaj przysłał, choć jeszcze nie wiemy dlaczego. Mocno zaskoczony kapłan odpowiedział: „Ludzie, ja na was czekałem tyle lat”. Był to ks. Kazimierz Brzozowski. Po długiej rozmowie ustalili, że wspólnota osób z uzależnieniem alkoholowym będzie przyjeżdżać do Gietrzwałdu na rekolekcje.

Jej członkowie stali się dla siebie wsparciem. – Dopiero we wspólnocie nauczyliśmy się słuchać siebie nawzajem w małżeństwie i rozumieć – mówi Bożena. Aktualnie odbywają się dwa rodzaje spotkań formacyjnych: przy kościele oraz domowe. – Te drugie zrodziły się po tragicznej śmierci naszej 24-letniej córki Sylwii w 2002 r. Angażowała się we wspólnotę, zajmowała się dziećmi podczas rekolekcji. Wierzę, że pomaga mi z nieba trwać w trzeźwości – mówi Marek, który jest obecnie dyplomowanym terapeutą uzależnień.

Wspólnota Rodzin Katolickich z Problemem Alkoholowym rozrosła się. Obecnie działa nie tylko w Legionowie, lecz także w Gostyninie, Gdańsku, Wolborzu, Radziejowie, Płocku, Ciemniewku, Nasielsku, Toruniu, Bytowie. Skupia całe rodziny: rodziców i dzieci. Od początku współpracuje z kapucynami z Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości w Zakroczymiu, gdzie odbywają się spotkania noworoczne. Najważniejszym miejscem pozostaje jednak Gietrzwałd. Rekolekcje wspólnoty organizowane są co roku w sierpniu. W 2015 r. odbyły się tu dwudzieste, jubileuszowe rekolekcje z udziałem bp. Tadeusza Bronakowskiego i abp. Józefa Górzyńskiego, kilkunastu księży katolickich zaprzyjaźnionych ze wspólnotą oraz licznie zaproszonych gości.

– To jedyne miejsce objawień na świecie, w którym Matka Boża prosi, by modlić się o trzeźwość. Sami byśmy tego nie wymyślili. To św. Jan Paweł II nas tam pokierował – mówią Marek i Bożena. – Rok przed jego śmiercią napisaliśmy list, że dzieło trwa i że zapraszamy do Gietrzwałdu. Odpowiedział nam na adres sanktuarium w Gietrzwałdzie, że błogosławi nam i wszystkim, którzy do nas dołączą. Zostawił więc nam testament – musimy dzieło kontynuować. Jesteśmy już emerytami, ale myślę, że będziemy tam jeździć do końca życia.



Więcej informacji o Wspólnotach Rodzin Katolickich z Problemem Alkoholowym na: rodzinabogiemsilna.webnode.page.

W SKRÓCIE

■ **Jubileusz w seminarium.** 8 grudnia o godz. 14.00 w kościele NMP Matki Pięknej Miłości w Warszawie, ul. Myśliborska 100, Mszy św. z okazji jubileuszu 25-lecia Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko-Praskiej przewodniczyć będzie abp Antonio Guido Filipazzi, nuncjusz apostolski w Polsce.

■ **Na lepszy Adwent.** W każdą niedzielę Adwentu na kanale YouTube Archidiecezji Warszawskiej będą ukazywać się krótkie rozważania pomagające głębiej przeżyć ten wyjątkowy czas oczekiwania.

■ **Pomoc nienarodzonym.** Do duchowej adopcji dziecka poczętego można zobowiązać się 8 grudnia, podczas Mszy św. o godz. 18.00 w Sanktuarium Jasnogórskiej Matki Życia, ul. Długa 3 w Warszawie. W tym samym miejscu o godz. 19.30 pod batutą o. Ireneusza Wybraniaka wykonane będzie oratorium „Życie" na kanwie nauczania św. Jana Pawła II.

■ **Msza z arcybiskupem.** 7 grudnia o godz. 8.00, w święto patronalne Archikonfraterni Literackiej Niepokalanego Poczęcia NMP, Mszy św. w archikatedrze św. Jana Chrzciciela na Starym Mieście będzie przewodniczył abp Adrian Galbas SAC.

■ **O patriotyzmie.** Na stronach protempore.mkw.pl oraz akademiakatolicka.pl dostępne jest nagranie ze spotkania „Między poświęceniem a indywidualizmem. Czym jest współczesny patriotyzm?" z cyklu „Pro tempore. Dialog nauk", organizowanego przez Akademię Katolicką w Warszawie z Komitetem Nauk Teologicznych PAN.

■ **Katechezy o rodzinie.** W parafii św. Włodzimierza na Bródnie katechezę „Dar wspólnoty w życiu małżeńskim" z cyklu „Jubileusz rodziną pisany" 10 grudnia o godz. 19.00 wygłoszą Joanna i Wojciech Gniewoszowie.

■ **Formacja w Siennicy.** Cykl katechez dla dorosłych i młodzieży „Dekalog w świetle Ewangelii" w parafii św. Stanisława BM w Siennicy, ul. Mińska 34, prowadzi s. Zuzanna Głasek, absolwentka Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie i przełożona Domu Zakonnego Sióstr Kapucynek w Siennicy. Katechezy odbywają się w każdy poniedziałek o godz. 19.00.

ZMIANA BISKUPA



fot. ks. Paweł Kłys

Papież Leon XIV mianował dotychczasowego arcybiskupa metropolitę łódzkiego kard. Grzegorza Rysia nowym metropolitą krakowskim – poinformowała w komunikacie 24 listopada Nuncjatura Apostolska w Polsce. Kardynał Ryś podziękował wszystkim za osiem lat posługi w Kościele łódzkim i zaprosił na wspólne dziękczynienie do katedry św. Stanisława Kostki 13 grudnia o godz. 12.00. Kardynał Ryś był siódmym biskupem diecezjalnym łódzkim./**ks. Paweł Kłys**

SZKOLNE KOŁA CARITAS



fot. ks. Paweł Kłys

Skupienie dla Szkolnych Kół Caritas 28 listopada w Sanktuarium Matki Bożej Zwycięskiej w Łodzi poprowadził o. Paweł Kowalski SJ. Mszy św. przewodniczył bp Zbigniew Wołkowicz, biskup pomocniczy archidiecezji łódzkiej. – Miłość, służba i konkretna pomoc są tą postawą, która otwiera nas na Pana Boga. Zatem pierwszym, który jest wdzięczny za to, co robimy, jest Pan Bóg, ale potem cały Kościół jest wdzięczny, że idziecie za Panem – mówił biskup./ **ks. Paweł Kłys**

NA DOBRY POCZĄTEK

– Bardzo was zachęcam do dobrego przeżycia tych trzech i pół tygodnia Adwentu. Przeżyć dobrze to znaczy nabrać duchowości Adwentu, zrozumieć, że ostatecznie całe moje życie tu na ziemi ma być jak Adwent – czuwające, a nie czekające – mówił abp Adrian Galbas SAC 30 listopada, podczas Mszy św. rozpoczynającej Adwent w Sanktuarium św. Faustyny w Warszawie.



fot. archwwa.pl



fot. archwwa.pl

NOWA KOMISJA LITURGICZNA

Arcybiskup Adrian Galbas SAC 28 listopada w Domu Arcybiskupów Warszawskich wręczył dekrety członkom nowo ustanowionej Komisji Liturgicznej Archidiecezji Warszawskiej. Przewodniczącym komisji został ks. prałat dr Robert Bańdur, a członkami: ks. dr Mateusz Kielarski, ks. kanonik dr Piotr Waleńdzik, ks. prałat dr Bartosz Szoplik, ks. prałat dr Bartłomiej Pergoł. Komisja odpowiada za kwestie związane z liturgią w archidiecezji warszawskiej.

SENSACYJNE ODKRYCIE



fot. UM Warszawa

Podczas remontu zabytkowej kamienicy na warszawskiej Pradze-Południe pod podłogą odkryto skrytkę, w której znaleziono m.in. dokumenty z czasu II wojny światowej i polską prasę wydawaną w tym czasie w Wielkiej Brytanii. W skrytce znajdowały się także prywatne przedmioty: przedwojenne zdjęcia, legitymacje i dziennik pisany przez młodą kobietę w okresie okupacji. Przedmioty trafiły do depozytu, gdzie zostaną poddane inwentaryzacji, konserwacji i badaniom naukowym.

KATECHECI NA BIELANACH

Mszy św. na XII Konferencji Katechetów Specjalnych, która odbyła się 21–23 listopada w Domu Rekolekcyjnym na warszawskich Bielanach, przewodniczył abp Adrian Galbas SAC. – Bóg jest Bogiem żyjących, Bóg jest Bogiem konkretnego człowieka. Jest Bogiem wszystkich, ale z każdym ma osobiste porozumienie – mówił metropolita warszawski. Na koniec podziękował katechetom za ich pracę, życząc, by to, co robią, „przyczyniało się do wzrostu królestwa Bożego”.



fot. archwwa.pl

W SKRÓCIE

- **Wiara i historia.** W parafii św. Huberta w Zalesiu Górnym, ul. Białej Brzozy 23 (sala teatralna w dolnym kościele), 7 grudnia o godz. 15.00 odbędzie się pokaz filmu „Wandea” o francuskich powstańcach z 1793 r. Wstęp wolny.
- **Nowe przejście.** Otwarto najdłuższe w Warszawie przejście podziemne pod peronami Dworca Zachodniego. W ramach tej inwestycji Tramwaje Warszawskie wybudowały m.in. podziemny przystanek tramwajowy od strony Alej Jerozolimskich i tunel tramwajowy na poziomie −2. To ostatni etap trwającej od pięciu lat modernizacji dworca.
- **Lodowiska otwarte.** W wielu warszawskich dzielnicach otwarto lodowiska, które będą czynne do marca. Bezpłatny wstęp oferuje m.in. lodowisko w Śródmieściu, pl. Defilad 1 (wejście godz. 10.00–13.00, 14.00–17.00, 18.00–21.00), w Wesołej, ul. Armii Krajowej 72 (wejście: dni powszednie 16.00–21.00, w weekendy 10.00–21.30) i w Parku Bródnowskim (godz. 10.30–22.00).
- **Kompulsywnie jedzący.** Cierpisz z powodu objadania się, anoreksji, bulimii i innych zaburzeń odżywiania się? Nie jesteś sam! Wspólnota Anonimowych Jedzenioholików zaprasza na dzień otwarty (mityngi, rozmowy, możliwość zakupu literatury) w sobotę, 13 grudnia, w godz. 9.30–16.30, Dom Literatury w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 87/89. Więcej: anonimowijedzenioholicy.org.
- **Duchowość dla Warszawy.** W jaki sposób sztuka może rozwijać naszą duchowość? Wykład bp. prof. Michała Janochy „Czy sztuka jest do zbawienia koniecznie potrzebna?” odbędzie się 11 grudnia o godz. 19.00 w auli Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi (dawna Centralna Biblioteka Rolnicza, ul. Krakowskie Przedmieście 66). Wykład jest częścią cyklu „Duchowość dla Warszawy”, organizowanego przez Akademię Katolicką w Warszawie we współpracy z Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi. Patronat medialny: „Idziemy”. Wstęp wolny.



Srebrny jubileusz

ks. Łukasz Piotrowski

fot. Irena Świerdzewska

Bije tam serce diecezji. Od 2000 r. na warszawskim Tarchominie działa Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Warszawsko-Praskiej. W ciągu ćwierćwiecza przygotowało do święceń kapłańskich ponad dwustu kandydatów.

Na mocy bulli papieża Jana Pawła II *Totus Tuus Poloniae Populus* z 1992 r. zreorganizowano podział Kościoła w Polsce. W ramach tych zmian powołano do życia diecezję warszawsko-praską. W pierwszych latach jej klerycy studiowali na Krakowskim Przedmieściu wraz z kolegami z archidiecezji warszawskiej i diecezji łowickiej. Taki stan nie mógł jednak trwać w nieskończoność. Według słów pierwszego biskupa warszawsko-praskiego Kazimierza Romaniuka: „Na miano do końca zorganizowanej, prawdziwie pełnej diecezja zasługuje wtedy, kiedy posiada także własne wyższe seminarium duchowne”.

Poszukiwania domu

W1998 r. zapadła decyzja o powołaniu własnego seminarium. Biskup Romaniuk powierzył zadanie jego zbudowania ks. infułatowi Lucjanowi Świętszkowskiemu. Początkowo rozważano inne lokalizacje: gmach byłego niższego seminarium duchownego przy ul. Kawęczyńskiej 49 (obecna siedziba Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej) i Dom Księży Emerytów w Otwocku przy ul. Geislera 18. Ostatecznie zdecydowano się na teren przy ul. Mehoffera 2 na Tarchominie.

Od 1922 r. do Kościoła warszawskiego należy tam rozległa działka położona nad samą Wisłą. Znajduje się na niej drewniany dworek z XVIII w. i część pałacu z XIX w., który nie został zbudowany do końca. W pałacu od lat 70. XX w. mieszkali klerycy seminarium warszawskiego, najczęściej diakoni, którzy nie mogli pomieścić się w gmachu przy Krakowskim Przedmieściu. Niedaleko głównej bramy seminarium stoi też zbudowany w XVI w. kościół św. Jakuba, jeden z najstarszych w Warszawie i na terenie dzisiejszej diecezji warszawsko-praskiej.

Pierwszą łopatę pod budowę wbito w połowie 1999 r. Prace szły w ekspresowym tempie. Udało się wkomponować nowy gmach seminaryjny w otoczenie XIX-wiecznego pałacu i otaczającego go parku, co wymagało zgody konserwatora zabytków. Klerycy wprowadzili się do obiektu jeszcze przed zakończeniem prac wykończeniowych, by już od jesieni 2000 r. rozpocząć studia w nowym obiekcie. Zresztą na początku alumni pomagali w niektórych pracach, np. przy meblowaniu kleryckich pokoi.

Nowy rozdział

– Żal nam było rozstawać się z kolegami z Krakowskiego Przedmieścia, ale mieliśmy poczucie, że rozpoczynamy coś nowego. Warunki w dopiero co oddanym do użytku obiekcie były naprawdę dobre

– wspomina po latach ówczesny kleryk, a obecnie biskup pomocniczy warszawsko-praski Tomasz Sztajerwald, który w latach 2009–2021 był prefektem seminaryjnym, a w 2021–2025 – rektorem. Choć na początku zdarzały się zabawne sytuacje. – Okazało się, że w naszych nowych pokojach nie było jeszcze luster. Ktoś odkrył, że do golenia doskonale nadaje się jako lustro odwrócona płyta CD. Więc na śniadaniu wymienialiśmy się takim prowizorycznym lusterkiem – dodaje z uśmiechem bp Sztajerwald.

Pierwszym rektorem seminarium został ks. dr Wacław Madej, wicerektorem ks. dr Jan Gołąbek, a prefektem ks. Tomasz Wielebski. – Ksiądz Madej nazywał seminarium „naszym Nazaretem". Dbał, żebyśmy tak jak Pan Jezus w Świętej Rodzinie mogli dojrzewać w powołaniu. Do tego potrzeba było ciszy i modlitwy – wspomina ks. Dariusz Rosłon, obecnie wicerektor warszawsko-praskiego seminarium, w pierwszych latach jego student. – Wszyscy przełożeni, takie jest moje zdanie po latach, podjęli się zadania w pewnym sensie heroicznego. Patrząc na to z perspektywy czasu, jestem pełen podziwu dla ludzi, którzy zorganizowali nasze funkcjonowanie. A wtedy było ok. 100 kleryków – mówi bp Sztajerwald.

Seminarium to miejsce, w którym młody człowiek „uczy się obcować z Tajemnicą" – mówił abp Henryk Hoser.

W funkcjonowaniu seminarium oprócz wymiaru zewnętrznego duże znaczenie ma wymiar wewnętrzny, za który odpowiada ojciec duchowny. W pierwszych latach był to ks. Robert Pawlak, do którego dołączył ks. Paweł Sołowiej. Najdłużej ojcem duchownym w warszawsko-praskim seminarium jest ks. Grzegorz Zagórowski, który pełni tę posługę od 2005 r. do dziś. – Posługa ojca duchownego jest pięknym doświadczeniem. Towarzyszę alumnom w ich drodze do Boga. Obserwuję ich walki wewnętrzne i wzrastanie. Alumni powierzają mi swoje największe tajemnice, z którymi zostaję sam. Idę z tym do Boga, aby na modlitwie oddawać to wszystko – podkreśla ks. Zagórowski, który jest również znanym i cenionym spowiednikiem i rekolekcjonistą.

Za „dusze kleryków" odpowiada obecnie także ks. Grzegorz Mądry, ojciec duchowny w seminarium od 2014 r., świadek pierwszych miesięcy jego funkcjonowania. – Lata spędzone do święceń na Tarchominie były dla mnie pięknym czasem. Bardzo doceniam atmosferę tamtego czasu w naszym seminarium – wspomina ks. Mądry.

W dużej mierze nowa też była kadra profesorska. Klerykom znani byli z Krakowskiego Przedmieścia tylko ks. prof. Ryszard Moń, wykładowca przedmiotów filozoficznych, ks. dr Piotr Klimek, biblista, późniejszy rektor ks. dr Robert Szewczyk, katechetyk, oraz łacinnicy ks. Zdzisław Mierzejewski i ks. dr Kazimierz Obrycki. Ten ostatni był legendą. Przez dekady nauczał kleryków warszawskich, a później też warszawsko-praskich łaciny i greki. Znany z dużych wymagań, miał też swoje charakterystyczne gesty i powiedzonka. – Myślę, że wszyscy absolwenci naszego seminarium pamiętają jego słynne: „Co się dzieje?", które padało z ust ks. Kazimierza, gdy ktoś ociągał się z odpowiedzią na pytanie o znaczenie jakiegoś słowa albo jego formę gramatyczną – wspomina ks. dr Konrad Biskup, obecnie rektor warszawsko-praskiego seminarium, uczestnik kursu z łaciny i greki u ks. Obryckiego. Z czasem warszawsko-praskie seminarium „dorobiło się" swojej kadry profesorskiej, której każdy z przedstawicieli ma coś ciekawego do zaproponowania studentom.

Stare tradycje

Seminarium praskie przejęło część tradycji znanych z seminarium warszawskiego. Co roku w Adwencie klerycy III roku zapraszają na sztukę. Widzowie mogą zobaczyć repertuar od bajek po poważne sztuki dramatyczne, które zagrane są na poziomie, jakiego nie powstydziłby się żaden amatorski teatr. Zwłaszcza że klerykom w przygotowaniach pomagają często uznani aktorzy. Tradycją przejętą z Krakowskiego Przedmieścia były też przez lata kleryckie kabarety – przed rozpoczęciem Adwentu i przed rozpoczęciem Wielkiego Postu. W żartobliwej formie klerycy komentowali zachowania swoich kolegów – to było tzw. zasianie zielonej trawki, i swoich przełożonych, wykładowców, a nawet biskupów – to było tzw. zebranie zielonej trawki.

– Otrzymywaliśmy program sztuki z opisem postaci i fabułą. Oczywiście z wypiekami na twarzy przeglądaliśmy tekst programu, dopatrując się postaci znanych nam z życia seminarium i diecezji. Klerycy w tamtym czasie wykazywali się dużą kreatywnością – podkreśla ks. Łukasz Żak, obecnie dyrektor seminaryjnej biblioteki i wykładowca historii Kościoła. Każdy z tych „kabaretowych dni" był okazją do robienia sobie żartów i poluzowania codziennej dyscypliny. Podczas takich żartów udało się chociażby w tajemnicy wciągnąć na hol jedno z seminaryjnych aut, które rozbawieni klerycy mogli oglądać, idąc na śniadanie do refektarza.

Seminarium, jak mają w zwyczaju powtarzać przełożeni, jest domem. To nie tylko miejsce, gdzie zdobywa się wiedzę. To może przede wszystkim miejsce, w którym młody człowiek „uczy się obcować z Tajemnicą", jak powiedział podczas jednej z inauguracji roku akademickiego abp Henryk Hoser SAC. Ćwierć wieku seminarium to może niedużo w perspektywie historii Kościoła, ale na pewno dużo dla wspólnoty diecezji warszawsko-praskiej. W tym Kościele lokalnym co roku przybywa księży, dla których Tarchomin jest „miejscem, gdzie wszystko się zaczęło". Główne uroczystości jubileuszowe odbędą się 7 i 8 grudnia. Będzie można dziękować Bogu za ten rozdział istnienia Kościoła na prawym brzegu Wisły.

Część informacji historycznych zaczerpnąłem ze szkicu ks. dr. Łukasza Żaka „Zarys historii Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko-Praskiej".

Autor jest wikariuszem parafii św. Wacława na Gocławku w Warszawie, absolwentem filologii polskiej i teologii



redakcja@idziemy.com.pl

Organy poświęcone



fot. Magda Prokop-Duchnowska

Uroczyste „wybudzenie” i poświęcenie organów nastąpiło 29 listopada w kościele Miłosierdzia Bożego w Legionowie. Stało się to podczas Mszy św., której przewodniczył bp Romuald Kamiński. W homilii ordynariusz warszawsko-praski nawiązał do rozpoczynającego się Adwentu. Zachęcił, by był to czas szczególnego wsłuchiwania się w słowo Boże, które powinno nas przemieniać. Nawiązał także do pokoju, który – jak zaznaczył – nie objawia się jedynie brakiem działań wojennych. – Wojna rodzi się z niepokoju serca, a pokój – z uporządkowanego serca. Pragnieniem człowieka z uporządkowanym sercem jest poznanie i pokochanie Boga, a jego zadaniem zrozumienie, kim jest. To ważne, żeby wiedzieć, że jest się dzieckiem Bożym, a więc żeby rozumieć swoją godność i piękno. Tę miłość, którą mam do siebie, odnoszę wtedy także do drugiego człowieka. Dopiero suma tych trzech wartości: poznania Boga, szanowania siebie i bliźniego sprawia, że może zapanować prawdziwy pokój – mówił bp Kamiński.

Po homilii odbył się obrzęd poświęcenia organów. Zabytkowy instrument pochodzi z 1880 r. Do tutejszego kościoła trafił w 2001 r., jako dar od parafii św. Jana Kantego w Legionowie. W nowym miejscu organy wybrzmiały po raz pierwszy 2 czerwca 2002 r., podczas konsekracji kościoła./**mpd**

Uczeń-misjonarz

Tak zatytułował abp Adrian Galbas SAC list pasterski, odwołując się do hasła nowego roku duszpasterskiego i zachęcając do dobrego przeżycia tegorocznego Adwentu. Wskazał, że na mocy otrzymanego chrztu każdy członek Ludu Bożego staje się uczniem-misjonarzem.

„Misyjność ucznia Chrystusa ma trzy wymiary. Pierwszy jest osobisty: uczennica i uczeń Chrystusa kształtują rytm swojego życia, priorytety i relacje według nauczania Mistrza. To już jest świadectwo, które wyraża się nie w mówieniu, ale w codziennym i konkretnym praktykowaniu przynależności do Chrystusa” – przypomniał metropolita warszawski. Drugi wymiar polega na doprowadzaniu swoich bliskich do Chrystusa. Trzeci – na zastosowaniu tej postawy także do innych osób. „Chodzi tu o publiczne przyznanie się do Chrystusa, choćby tak proste, jak zrobienie znaku krzyża w pociągu, samolocie czy w pizzerii, przyznanie się do swoich poglądów, które wyrastają z Ewangelii, praktykowanie piątkowego postu w środowisku, gdzie taki gest jest ośmieszany. Dla nas duchownych takim misyjnym gestem będzie także jak najczęstsze chodzenie w stroju duchownym. Misyjność to także publiczna obrona stanowiska Kościoła w mediach czy w debatach publicznych” – wskazał.

„Niech więc ludzie, patrząc na nas, widzą Ewangelię. To ludzie smartfonów, tabletów, ekranów. Oni chcą widzieć w nas chrześcijanina, a nie tylko słuchać naszych wykładów i kazań na temat chrześcijaństwa” – podkreślił abp Galbas.

Kapłański dzień



fot. Anna Gębalska-Berekets

W Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie 29 listopada odbył się dzień skupienia dla kapłanów archidiecezji warszawskiej. Przewodniczył mu abp Adrian Galbas SAC.

Spotkanie rozpoczęło się od liturgii godzin przed Najświętszym Sakramentem. Później był czas na osobistą modlitwę, adorację oraz okazja do spowiedzi. Konferencję formacyjną wygłosił o. Wit Chlondowski OFM, dogmatyk, który zwrócił uwagę m.in. na katechizację, sakramenty, modlitwę, nawrócenie i świadectwo jako istotne etapy rozwoju życia duchowego.

Następnie została odprawiona Msza św. W homilii o. Chlondowski wyjaśnił znaczenie formacji chrześcijańskiej, polegającej na pogłębianiu osobistej relacji z Bogiem. – Nie można być uczniem Jezusa bez słuchania słowa Bożego, które nas nawraca. Głęboka i dobra formacja kończy się misyjnym posłaniem – zaznaczył.

Tegoroczne spotkanie miało charakter pielgrzymkowy, ponieważ Świątynia Opatrzności Bożej jest kościołem jubileuszowym.

Anna Gębalska-Berekets

W ciszy i serdeczności

„W codziennym zabieganiu niewiele mamy czasu, aby zadbać o nas samych, a szczególnie o sprawy najistotniejsze, dotyczące naszego zbawienia. Co więcej, jesteśmy naszą codziennością zmęczeni, zdezorientowani, często – nie wiedząc dlaczego – źle usposobieni do innych ludzi. Proszę, wykorzystajmy te najbliższe tygodnie na wyciszenie i na zadbanie o siebie samych. Niech będzie więcej modlitwy, skupienia i serdeczności wobec bliźnich, poczynając od najbliższych” – zwrócił się do wiernych w liście pasterskim na Adwent 2025 bp Romuald Kamiński. Ordynariusz warszawsko-praski zachęcił, by w tym wyjątkowym czasie pójść drogą św. Pawła i „przyoblec się w Pana Jezusa Chrystusa” – poprzez styl życia, codzienne postępowanie i relacje z bliźnimi. Szczególną uwagę zwrócił na dwa wyzwania współczesności: ocalenie pokoju i formację religijną. Ta druga odbywa się przede wszystkim poprzez – tak często akcentowaną przez śp. bp. Kazimierza Romaniuka – codzienną lekturę i rozważanie słowa Bożego. Na koniec biskup zaapelował do rodziców, nauczycieli, duszpasterzy i wychowawców, by w tym szczególnym czasie oczekiwania wsparli dzieci i młodzież w lepszym poznaniu i w ukochaniu Jezusa./**opr. mpd**



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska



fot. mat. pras. Caritas Polska

Ciepło dla bezdomnego

Na stołeczne ulice ponownie wyjadą patrole Straży Miejskiej wyposażone przez Caritas Polska w koce, ciepłą odzież i gorącą zupę. Dwa razy w tygodniu będą docierać do osób w kryzysie bezdomności przebywających poza schroniskami – w pustostanach, altanach czy opuszczonych wagonach. Ze względu na rosnącą liczbę kobiet wśród osób bezdomnych po raz pierwszy dostarczą także pakiety higieniczne i bieliznę. W poprzedniej edycji przekazano m.in. ponad 5 tys. konserw, 3,3 tys. litrów zupy, kilkaset bochenków chleba, 100 koców i 900 par wełnianych skarpet. Celem akcji jest szybka, interwencyjna pomoc w najbardziej niebezpiecznym dla potrzebujących czasie. Szacunkowo pomocą zostanie objętych kilkuset bezdomnych, którym miesięcznie dostarczane będzie prawie tysiąc litrów zupy.

– To nie tylko inauguracja kolejnej edycji akcji, ale też apel o wrażliwość, otwarte serce, byśmy potrafili dostrzegać na ulicy każdego człowieka, zwłaszcza każdego bezdomnego i najbiedniejszego, tych, którzy najbardziej potrzebują pomocy – powiedział dyrektor Caritas Polska ks. Janusz Majda. Wspólna akcja Caritas Polska i Straży Miejskiej m.st. Warszawy potrwa do końca lutego 2026 r.

REKLAMA



Potrzeba pamięci

„Nieznanemu – Rodacy. 1925–2025” to tytuł wystawy plenerowej przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej z okazji setnej rocznicy powstania Grobu Nieznanego Żołnierza. Ekspozycja przypomina jego historię i przywołuje pamięć o dziesiątkach podobnych miejsc pamięci, które powstały w 1925 r. w całym kraju. Znalazły się tu archiwalne fotografie i dokumenty ukazujące, jak wielka była ówczesna potrzeba uhonorowania bezimiennych bohaterów i jak głęboko zakorzeniona w społeczeństwie pamięć o ich ofierze.



fot. IPN

W Polsce idea Grobu Nieznanego Żołnierza zrodziła się z inicjatywy społecznej, jako wyraz narodowej jedności i wdzięczności wobec tych, którzy oddali życie w walkach o niepodległość. W całym kraju rozkwitł spontaniczny ruch upamiętnień. Od Kresów po Pomorze, od Tatr po Wielkopolskę mieszkańcy miast i wsi własnym sumptem fundowali tablice i obeliski. Rok 1925 stał się czasem narodowego zrywu pamięci – w całej Polsce powstało co najmniej 71 lokalnych płyt i symbolicznych mogił oddających cześć bezimiennym bohaterom. Zwieńczeniem tych działań była uroczysta ceremonia pogrzebowa 2 listopada 1925 r. w Warszawie, podczas której w symbolicznej mogile pod arkadami Pałacu Saskiego złożono szczątki nieznanego żołnierza z Cmentarza Obrońców Lwowa. Wystawę patronatem honorowym objął prezydent RP Karol Nawrocki. Ekspozycję można oglądać do 14 grudnia na placu Piłsudskiego w Warszawie.



fot. Muzeum Historii Polski



fot. Muzeum Historii Polski

Przeciw zapomnieniu

Nowa wystawa „Gero Hellmuth. Przeciw zapomnieniu” w Muzeum Historii Polski jest próbą refleksji nad traumą, pamięcią i obowiązkiem jej zachowania. Prezentowanie wojny w przestrzeni muzealnej to zadanie wymagające wyjątkowej wrażliwości i odpowiedzialności – zarówno ze strony kuratorów, jak i artystów. Dla jednych wojna to abstrakcja, dla innych bolesna rana, wciąż obecna w pamięci zbiorowej i indywidualnej. Wyzwanie to staje się szczególnie złożone, gdy celem ekspozycji nie jest przedstawienie faktograficzne, lecz stworzenie przestrzeni refleksji. Właśnie w takim duchu została zaprojektowana wystawa prac Gero Hellmutha w Muzeum Historii Polski. Twórczość Hellmutha to artystyczny głos sprzeciwu wobec przemocy, ale też akt pamięci. W obliczu współczesnych konfliktów i niepokojów staje się przestrogą i wezwaniem, aby nie zapomnieć.

Gero Hellmuth porusza temat wojny, ucieczki i wysiedlenia, których doświadczył w okresie II wojny światowej jako dziecko i uchodźca z Meklemburgii-Pomorza Przedniego we wschodnich Niemczech. Jego prace wyrażają jednak też przekonanie, że w tym wszystkim, co tragiczne, musi zaistnieć perspektywa światła i nadziei. Nie próbują rekonstruować wydarzeń historycznych, ale przywołują ich ślady – afektywne, cielesne, materialne. Wystawę można oglądać do 15 marca 2026 r. w holu głównym (poziom 0) Muzeum Historii Polski. Wstęp wolny.

Marcelinek na niedzielę

Teatr lalkowy Bajka zaprasza rodziny z dziećmi na wyjątkowy spektakl „Marcelinek”. Wydarzenie wpisuje się w cykl Niedzielnych Bajeczek, który Dobre Miejsce na Bielanach w Warszawie organizuje już od wielu lat. „Marcelinek” to historia samotnego chłopca, który ma wielkie marzenia. Wierzy, że kiedy spotka kominiarza i złapie go za guzik, to wszystko się spełni. Przedstawienie jest przeznaczone dla dzieci od 2 do 9 lat. Zostanie wystawione w niedzielę, 14 grudnia o godz. 13.00 w auli Dobrego Miejsca przy ul. Dewajtis 3, wejście B. Więcej o spektaklu można się dowiedzieć na stronie



fot. materiały prasowe/Dobre Miejsce

Dobrego Miejsca oraz na FB. Wstęp wolny. Darmowe wejściówki do pobrania od 6 grudnia na app.evenea.pl/event/marcelinek/.



fot. materiały prasowe

Niemoralnie i niedorzecznie

Mirosław Winiarczyk

O filmie „Ministranci” piszę z prawdziwą przykrością, lecz także paradoksalnie z pewnego rodzaju poczuciem obowiązku. Powodem tego jest fakt, że jako były ministrant (w czasach Mszy odprawianej po łacinie) czuję się osobiście dotknięty potraktowaniem tematu przez twórców. Autorzy tego obrzydliwego, propagandowego i antykatolickiego filmu przebili wszystkie dokonania swoich kolegów w sianiu nienawiści do Kościoła.

Na wstępie trzeba stwierdzić, że obraz ten jest przede wszystkim głupi i nieprawdziwy. Przede wszystkim nieprawdopodobny wydaje się fakt, że grupa czterech nastoletnich ministrantów z małego miasteczka postanawia nagle wydać wojnę parafii z uwagi na panoszącą się tam, według nich, niesprawiedliwość. Swój bunt (na początku naturalny) młodzi kierują jednak w niespodziewanym kierunku. Postanawiają wykradać z kościelnego sejfu pieniądze pochodzące z datków wiernych. Następnie instalują w konfesjonałach urządzenia podsłuchowe, aby poznać ludzkie tajemnice. Czynią to po to, aby wiedzieć, komu rozdawać ukradzione pieniądze. W ten sposób ministranci wcielają się w role samozwańczych czyniących dobro sprawiedliwych, niczym socjalistyczni Robinowie Hoodowie. Młodzieńcza nierozważna pycha i nadgorliwość młodych w ingerowaniu w prywatne życie sąsiadów doprowadzi oczywiście do konfliktów i awantur w miasteczku, co spowoduje w końcu opamiętanie w świadomości bohaterów, może zbyt późno.

Akcję filmu uważam za kompletnie niedorzeczną. Już sam pomysł, aby młodzi bohaterowie zdecydowali się bez oporów w imię wierności tradycji katolickiej na czyny głęboko niemoralne, wydaje się jakimś kuriozum. Do pewnego momentu ministranci kłamią, kradną i dopuszczają się złamania tajemnicy spowiedzi. Niegdyś fałszywe spowiedzi nagrywali dziennikarze spod znaku Jerzego Urbana. Teraz takie obrazy ukazali autorzy „Ministrantów”.

Nasuwa się pytanie: w jakim celu powstał ten intensywnie promowany w mediach film? Doszło do tego, że w dniu premiery dystrybutor zorganizował debatę, w której wzięli udział m.in. szef Redakcji Katolickiej TVP (?!) i red. Tomasz Terlikowski. Uczestnicy przy okazji tego filmu debatowali na temat „kondycji Kościoła”. Nic dodać, nic ująć.

„Ministranci”. Polska, 2025. Scenariusz i reżyseria: Piotr Domalewski. Wykonawcy: Tobiasz Wajda, Bruno Błach-Baar, Mikołaj Juszczyk, Filip Juszczyk, Daria Kalinchuk, Kamila Urzędowska i inni. Dystrybucja: Next Film

RECENZJA

Przepis na rodzinę



Każda rodzina powinna dołożyć wszelkich starań, by przynajmniej raz dziennie spotkać się przy posiłku – radzi autorka. Książka Anny Murawskiej zachęca do podtrzymywania pięknej polskiej tradycji spożywania posiłków w gronie rodzinnym przy wspólnym stole. Z lektury dowiemy się, co Józef Ignacy Kraszewski pisał na temat polskiej gościnności w czasach Bolesława Chrobrego, o czym rozmawiano podczas obiadów czwartkowych u Stanisława Augusta Poniatowskiego, jak Adam Mickiewicz w swojej epopei narodowej podkreślał wagę miejsc przy stole, jakie znaczenie ma stół w fotografii bł. Józefa Ulmy.

Autorka powołuje się na literaturę klasyczną, poezję, biografie i wspomnienia, zachęcając czytelników do powrotu do dawnych zwyczajów związanych z posiłkami, a jednocześnie pokazuje rolę stołu w życiu rodziny. Książkę w cenie 35 zł można zamówić poprzez stronę orszakdziejow.pl/wspieram (ikonka Kup), tel. 691 323 456, e-mail: a.murawska.orszakdziejow@gmail.com. Tygodnik „Idziemy” sprawuje nad publikacją patronat medialny.

KONKURS



Zakaz lichwy, zasady uczciwości w handlu czy promowanie dobroczynności to jedne z cech łączących judaizm, chrześcijaństwo i islam w podejściu do ekonomii. Autorzy esejów zebranych w książce „Bóg i wolny rynek” (wydawnictwo WEI) zwracają uwagę, że to interakcje między ekonomią i religią doprowadziły do powstania rozwiązań nie tylko socjalnych, ale i liberalnych w ekonomii. Nie ma więc uzasadnienia współczesny podział na człowieka religijnego i ekonomicznego.

Wśród czytelników, którzy 8 grudnia między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **W którym ze swoich pism Adam Smith po raz pierwszy użył określenia „niewidzialna ręka rynku”?** – rozlosujemy pięć egzemplarzy książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 48: Jako pierwszy w Polsce relikwie św. Joanny Beretty Molli otrzymał kościół św. Stanisława BM w Łabowej k. Nowego Sącza (25 marca 2004 r.). Zwycięzcom gratulujemy!

Obleczona w słońce

Dorota Lekka

Zanim pojawiło się teologiczne sformułowanie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, mówił o tym język obrazów.

Dogmat o Niepokalanym Poczęciu został uroczyście ogłoszony przez papieża Piusa IX 8 grudnia 1854 r. Mówi, że Maryja od chwili swojego poczęcia, mocą przyszłych zasług Jezusa Chrystusa, została zachowana od grzechu pierworodnego. Jednak przekonanie o wyjątkowej świętości Matki Jezusa towarzyszyło Kościołowi od wieków. Sztuka była zaś jednym z kluczowych nośników powszechnego odczucia oraz wielowiekowej refleksji teologicznej i liturgicznej, że Maryja została wybrana, aby w pełni i bez skazy odpowiedzieć na Boże zaproszenie. W tym kontekście zrodził się typ przedstawieniowy zwany Immaculatą.

Korzeni ikonografii Immaculaty należy szukać w biblijnych zapowiedziach. Księga Rodzaju, opisując upadek pierwszych ludzi, wprowadza tajemniczą zapowiedź kobiety, której potomek zmiażdży głowę węża (Rdz 3,15). W tradycji Kościoła odniesiono ten fragment do Maryi jako nowej Ewy, zwyciężającej grzech tam, gdzie pierwsza kobieta uległa zwiedzeniu.

Drugim ważnym źródłem jest apokaliptyczna wizja św. Jana: „Niewiasta obleczona w słońce, z księżycem pod stopami i wieńcem z dwunastu gwiazd na Jej głowie” (Ap 12,1). To właśnie ten obraz stanie się źródłem dla najbardziej znanego ujęcia Immaculaty: Maryi jako nieskalanej, promieniejącej Bożym pięknem i wyniesionej ponad porządek ziemski. Oba obrazy połączono w jedną ikonograficzną całość: Maryja jako ta, która przyczynia się do pokonania zła, a zarazem jest już pełną chwały umiłowaną Pana.

Kształtowanie ikonografii

Pierwsze wyraźne przedstawienia Immaculaty pojawiają się w sztuce Zachodu ok. XV w., szczególnie w Hiszpanii, gdzie kult Niepokalanego Poczęcia rozwijał się wyjątkowo intensywnie. To tam artyści zaczęli ukazywać Maryję jako młodą dziewczynę o pełnym prostoty wdzięku, ubraną w białą lub niebieską szatę, często stojącą na sierpie księżyca. Jednocześnie sięgano po bogatą symbolikę: lilie, róże, zwierciadło, zamknięty ogród – znaki czystości zaczerpnięte z Pieśni nad Pieśniami i średniowiecznej teologii maryjnej.

W XVI w., pod wpływem teologów szkoły hiszpańskiej i rozwoju pobożności franciszkańskiej, typ Immaculaty stał się niezwykle popularny. Artyści tacy jak Francisco de Zurbarán czy później Bartolomé Esteban Murillo nadali mu lekkość, świetlistość i niemal dotykalną delikatność. Szczególnie Murillo, nazywany „malarzem czystości”, stworzył kanon, który przez kolejne stulecia będzie niemal powszechny: Maryja w białej tunice i błękitnym płaszczu, dłonie złożone lub skrzyżowane na sercu, oczy skierowane ku niebu, otoczona obłokami i aniołami.

W Polsce temat Immaculaty zadomowił się stosunkowo szybko, zwłaszcza dzięki wpływom hiszpańskim i rozwijającemu się kultowi Maryi jako Królowej Polski. Od XVII w. w ołtarzach pojawiają się rzeźby Matki Bożej stojącej na globie lub księżycu, depczącej węża – symbol grzechu i zła. Często towarzyszy Jej promienista mandorla – otoczka światła, podkreślająca Jej „obleczone w słońce” oblicze.

Immaculata uczy nas, że prawdziwa wolność nie rodzi się z samowoli, lecz z pełnego zawierzenia Bogu.

Przykłady takich wizerunków spotkamy w wielu kościołach: od barokowych ołtarzy na Podkarpaciu, po sanktuaria maryjne w Wielkopolsce czy na Mazowszu. Szczególną rolę odgrywają tu rzeźby warsztatów lwowskich i gdańskich, w których delikatna twarz Maryi łączy się z dynamicznym, niemal tańczącym układem draperii.

Przykłady realizacji

Jednym z przykładów przedstawienia Immaculaty w Warszawie jest obraz Szymona Czechowicza „Niepokalane Poczęcie” (1740–1750) w klasztorze wizytek przy Krakowskim Przedmieściu. Jeden z najwybitniejszych malarzy polskiego baroku, czerpiący z włoskich inspiracji, ukazał Maryję młodą, łagodną, skupioną, z dłońmi na sercu i z wieńcem gwiazd wokół głowy. Pod Jej stopami widzimy kulę ziemską, księżyc i węża, a wokół delikatną aurę anielskich obłoków. Siłą tego obrazu jest duchowa czułość: oblicze Maryi nie jest odległe, lecz niezwykle czułe, przystępne, pełne troski. Klasztor wizytek to miejsce kontemplacyjnego, „wewnętrznego” życia – obraz Czechowicza doskonale odpowiada temu klimatowi ciszy i adoracji.

Warto też wspomnieć o powojennym przykładzie z Czemiernikowa w woj. lubelskim, gdzie w ołtarzu głównym kościoła parafialnego znajduje się monumentalny obraz Immaculaty autorstwa Antoniego Michalaka z 1952 r. Maryja jest tu smukła, o obliczu poważnym, ale pełnym pokoju, ze skrzyżowanymi rękoma; spowita niebieską szatą z wieńcem z gwiazd nad głową. Stoi na kuli ziemskiej, ponad zmaganiem świata, a jednocześnie ze współczuciem ku niemu pochylona. W obrazie Michalaka nie widać triumfalnej glo-



fot. Wikipedia/domena publiczna

Francisco de Zurbarán, „Niepokalane Poczęcie”

rii ozdobnych aniołów, lecz dwóch anielskich świadków, klęczących w cichej obecności, rozpoznających godność i wielkość Maryi, pełnej łaski Bożej.

W kulturze współczesnej

Motyw Immaculaty nie stracił na aktualności we współczesnym świecie, wręcz przeciwnie. Od Lourdes po Fatimę, od figur w przykościelnych ogrodach po wizerunki w przydrożnych kapliczkach – Niepokalana pozostaje znakiem żywej wiary. Artyści XX i XXI w. podejmują temat na nowo, często ukazując Maryję jako Niewiastę mocną, obecną w tajemnicy zmagania duchowego współczesnego człowieka.

Jeśli dawniej podkreślano przede wszystkim czystość rozumianą jako brak grzechu, dziś coraz mocniej wybrzmiewa aspekt wolności serca. Immaculata uczy nas, że prawdziwa wolność nie rodzi się z samowoli, lecz z pełnego zawierzenia Bogu. Maryja jest Niewiastą „całą dla Pana” – i dlatego staje się dla nas wzorem człowieka w całości spełnionego.

Wyjątkowym znakiem pobożności maryjnej XXI w. jest figura „Gwiazdy Niepokalanej” z kaplicy wieczystej adoracji bazyliki Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask w Niepokalanowie projektu Mariusza i Kamila Drapikowskich. To miejsce związane z duchowością św. Maksymiliana Kolbego. Przedstawienie jest bardzo proste, ale niezwykłe w formie. Maryja stoi z rękami lekko rozchylonymi, jakby zapraszając do zbliżenia do Boga, którego nosi pod sercem. W sercu figury jest bowiem przestrzeń z Najświętszym Sakramentem. Rzeźba objawia, że Maryja jest Tą, która nosiła Chrystusa w swoim łonie i odwołuje się bezpośrednio do wcielenia, wskazując, że ciało Maryi stało się „przybytkiem Boga” (Łk 1,35), a Jej łono było „pierwszym tabernakulum” Kościoła.

Ojciec Kolbe pragnął, by Niepokalana była bliska zwykłym ludziom – ubogim, bezradnym, zagubionym. Figura z Niepokalanowa jest serdeczna i zapraszająca do adoracji, pełna wyciszenia i pokoju. Postać Maryi jest otoczona wieńcem srebrnych lilii i dwunastu szlifowanych kamieni, dyskretnie nawiązujących do wieńca z dwunastu gwiazd z Apokalipsy św. Jana. W tle promienie słoneczne, które z podświetleniem tworzą ciepłą poświatę. Rzeźba wskazuje, że Immaculata nie zamyka się w niedostępnym świetle, lecz przychodzi do człowieka w jego codzienności, jako Matka prowadząca ku Chrystusowi. Niepokalana jest zarazem królewska i bliska, świetlista i cicha, zwycięska i współczująca. W tym przedstawieniu pobrzmiewa prawda, że Maryja jest Tą, która w pełni odpowiedziała na łaskę, dlatego może pomagać nam czynić to samo, gdy mamy w sobie Boga eucharystycznego.

Znak nadziei

Maryja Niepokalanie Poczęta nie jest estetyczną ozdobą religijności. To teologiczna prawda wyrażona w obrazach: w Niej dokonuje się zwycięstwo Boga nad złem. To zwycięstwo, w które jesteśmy włączeni przez chrzest, modlitwę i codzienne nawracanie serca. Gdziekolwiek więc spotykamy Immaculatę – w kościele, w muzeum, w przydrożnej kapliczce – warto zatrzymać się i zobaczyć, że obraz mówi wciąż tę samą dobrą nowinę: łaska jest mocniejsza niż grzech, światło niż ciemność, a Bóg nie przestaje szukać człowieka.

Sztuka odchodzenia



ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”.
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

W świecie, w którym niemal wszystko mierzy się przez pryzmat wzrostu, kontynuacji i trwania, sztuka odchodzenia staje się jedną z najtrudniejszych umiejętności do opanowania. Tymczasem właśnie w momencie, gdy kończy się jakiś etap – funkcja, urząd, odpowiedzialność – można dostrzec prawdziwą miarę dojrzałości człowieka. Umiejętność przejścia na emeryturę czy pozostawienia zajmowanego stanowiska, bo ubiegła kadencja, nie jest ani przegraną, ani końcem. Jest dopełnieniem służby.

W strukturach kościelnych ta refleksja ma bardzo konkretną postać: odejście ze stanowiska jest traktowane nie jako margines posługi, ale jako jej integralna część. To nie kapitulacja, ale świadome uznanie, że dzieło, w które ktoś włożył serce i czas, nie należy do niego. Dojrzałość w odchodzeniu zaczyna się tam, gdzie kończy się iluzja bycia nie do zastąpienia. Tam, gdzie człowiek przestaje mówić: „Ja zbudowałem”, a zaczyna widzieć, że był jedynie ogniwem łańcucha.

Dojrzałość w odchodzeniu zaczyna się tam, gdzie kończy się iluzja bycia nie do zastąpienia.

Nie chodzi tylko o formalne procedury i wiekowe limity. Sednem tej postawy jest wewnętrzna wolność – zdolność, by z wdzięcznością spojrzeć na to, co było, i z pokorą ustąpić miejsca innym. To trudna lekcja, bo stanowiska – nawet te duchowe – potrafią uzależniać. Władza, autorytet i znaczenie są jak ciepłe światło, które trudno opuścić, gdy robi się ciemniej. A przecież dopiero wtedy, gdy potrafimy odejść, zostawiamy coś trwałego: wspólnotę, dzieło, przestrzeń, w której mogą zakwitnąć nowe ręce i nowe serca.

Odejście z funkcji nie oznacza końca misji. To raczej przejście w inny wymiar działania – często mniej widoczny, ale bardziej dojrzały, cichy, a przez to niekiedy jeszcze owocniejszy. Kto umie odejść z klasą, nie zamyka drzwi, ale je otwiera. Pokazuje swoim następcom, że wspólnota nie należy do żadnego człowieka, lecz do większego porządku, który trwa ponad naszym czasem.

Warto pamiętać, że dojrzałość mierzy się nie tylko tym, jak dobrze odgrywamy powierzoną rolę, ale też tym, jak potrafimy ją oddać. Wielkość człowieka nie ujawnia się jedynie w jego działaniu, ale w sposobie, w jaki odchodzi – z wdzięcznością, spokojem i wiarą, że dobro potrafi rosnąć także bez niego. To nie jest słabość. To odwaga „wiedzieć, kiedy ze sceny zejść” (Perfect).

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Koniec świata!



Anna Wardak

„Koooniec świaaata!” – powtarzał z charakterystycznym kresowym zaśpiewem stróż Popiołek w kultowym serialu „Dom” w reżyserii Jana Łomnickiego (czy ktoś to jeszcze pamięta?). Podobne słowa cisną mi się na usta, kiedy czytam o coraz popularniejszej wśród młodzieży instytucji „cyfrowego przyjaciela” (AI Buddy). Na rynku pojawiają się nowe aplikacje wykorzystujące sztuczną inteligencję do tworzenia postaci dających poczucie kontaktu z człowiekiem. Coraz większa grupa osób zaczyna traktować je jak przyjaciela, któremu można zwierzyć się, porozmawiać czy poprosić o radę. Chyba faktycznie – po adopcji psów i kotów czy modzie na „psiecko” jest to kolejny krok w kierunku końca znanego nam dotąd świata, gdzie przyjaźń i miłość uchodziły za relacje dostępne jedynie ludziom.

Autorzy opracowań nie są zgodni w ocenie tego zjawiska. Jedni widzą w nim lekarstwo na plagę samotności, drudzy – wyrafinowane placebo, które przyczyni się do pogłębienia izolacji i wyobcowania społecznego. Smutne jest to, że spora grupa nastolatków twierdzi, że tylko ich cyfrowy przyjaciel ma czas, żeby ich wysłuchać, wesprzeć czy im doradzić. Z drugiej strony to zrozumiałe, bo przecież, jak twierdzą autorzy badań: „atrakcyjność AI jako towarzysza nie jest przypadkowa”, a producenci planują ich „precyzyjną architekturę zaprojektowaną tak, by zaspokajać nasze najgłębsze potrzeby psychologiczne”. Dlatego AI jest słuchaczem idealnym, który nie ocenia, nie przerywa, jest zawsze miły i spolegliwy. W dodatku zawsze ma czas i w dowolnym momencie można go wyłączyć.

Spora grupa nastolatków twierdzi, że tylko ich cyfrowy przyjaciel ma czas, żeby ich wysłuchać.

Ta łatwość komunikacji powoduje, że u osób korzystających z tego typu rozwiązań następuje zanik „mięśni społecznych”: umiejętności rozwiązywania konfliktów, odczytywania mowy ciała czy budowania kompromisu. W rezultacie zwłaszcza ludzie doświadczający trudności społecznych mają skłonność do uciekania w relacje z botem, tym bardziej że autorzy dbają o to, żeby głos, intonacja, a często również obraz stwarzał jak najdoskonalsze pozory kontaktu z żywą osobą. Znane są już przypadki uzależnień emocjonalnych od relacji z awatarem AI. Coraz bardziej realne staje się więc zakochanie w zbiorach algorytmów i ucieczka w ten substytut więzi, by uniknąć trudu budowania rzeczywistych relacji ludzkich. A wtedy koniec świata już naprawdę bliski.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Bez taty

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Mimo upływu lat trudno mi się pogodzić ze śmiercią mojego tatusia. Umarł, gdy ja byłem nastolatkiem. Teraz moje dzieci są już prawie w tym wieku. Przychodzi mi na myśl: jak by to było dobrze, gdyby tata żył, jako dziadek, jako ojciec. Kiedy mam problemy remontowo-budowlane czy większe trudności życiowe, porównuję się z kolegami, którzy od żyjącego ojca mają choć minimalne wsparcie.

Bóg kocha nas i wie wszystko. Dlaczego Bóg, który jest dobrocią i miłością, dopuszcza stratę i cierpienie? Pewnie potrzebne nam są te bóle, także doświadczenie odejścia osób kochanych. Choćby po to, żebyśmy dostrzegli, że doczesność nie daje szczęścia na miarę głębi ludzkiego serca. Widocznie jest konieczny ten ból, jeśli Jezus nań pozwala. Z pewnością jest najlżejszy, jaki może być, dla naszego dobra.

Pan Jezus nam współczuje, kiedy dopuszcza na nas te doświadczenia. Sam jest „mężem boleści”. On często nie zabiera trudności, ale pozwala nam je znosić. Umacnia naszą wiarę.

Pytamy: dlaczego najbliżsi odchodzą? Powtórzę często słyszane zdanie z pogrzebów: „Bóg wie, kiedy dla każdego człowieka jest najlepszy czas, i wtedy go zabiera”.



A my nie rozumiemy, nie widzimy perspektywy lat, pokoleń, wieków. Widzimy ten malutki krąg teraz – krąg poważnej straty i realnego bólu. A Bóg wie, co będzie dobre, aby nasz bliski posiadł wieczność. Gdyby ten człowiek żył dalej, nie wiemy, co by się stało. Może by się załamał od pokus i stracił wszystko na wieki? Bóg tylko wie. On jest Panem historii i skoro dał wolność ludziom, to konsekwentnie dopuszcza skutki tej wolności: i kataklizmy, i wypadki, i choroby, i śmierć.

Zabiera nas z tego świata właśnie wtedy, kiedy człowiek ma największe szanse na zbawienie. Trzeba uwierzyć Jezusowi, ale też uwierzyć do końca. „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11,25). Nasza ufność ma oparcie w fakcie zmartwychwstania Chrystusa. A nasz los, taki nieraz trudny, ma oparcie w męce Chrystusa. Nie bójmy się, nie jesteśmy sami. Bóg jest królem miłości. Nie z wysokości niebieskiego tronu panuje nad nami, lecz przychodzi, staje się człowiekiem i króluje z krzyża. Nikt tak nie cierpiał jak wcielony Syn Boży, Jezus Chrystus. On, najniewinniejszy, cierpiał za naszych bliskich i za nas. Jako ofiara zastępcza i żeby nam dodać otuchy. To nic, że teraz nie wszystko rozumiemy.

Wpadają mi do ucha słowa Psalmu 116: „W krainie życia będę widział Boga”. Będę widział Miłość, która wszystko wytłumaczy do końca.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

RECENZJE

Żywa tradycja

Ikona to bezcenny skarb dziedzictwa duchowego Wschodu i Zachodu. Jej język, przeniknięty teologią i pięknem, nieustannie przemawia do człowieka, ukazując mu jego własną godność i zakorzenienie w tajemnicy Boga. Publikacja „Ikona dziś. Akademia Ikony 2010–2025” jest świadectwem 15 lat działalności Akademii Ikony oraz dziesięciolecia Fundacji Ikona Dziś. Prezentuje dorobek edukacyjny i artystyczny, a zarazem opowiada o drodze, którą przeszła idea formacji ikonograficznej w Polsce. Dzięki spotkaniu teoretyków i praktyków sztuki sakralnej powstała przestrzeń, w której tradycja nie jest jedynie powtarzana, lecz żyje, prowadząc do nieustannego odkrywania piękna Boga i człowieka.



Książka przeznaczona jest dla tych, którzy pragną zbliżyć się do ikony: poszukujących jej piękna, zainteresowanych teologią i historią sztuki, wspierających rozwój kultury sakralnej w Polsce. Prezentacja książki, połączona z wystawą ikon, odbędzie się 9 grudnia w kościele Środowisk Twórczych w Warszawie, ul. Senatorska 18B (program na s. 47).

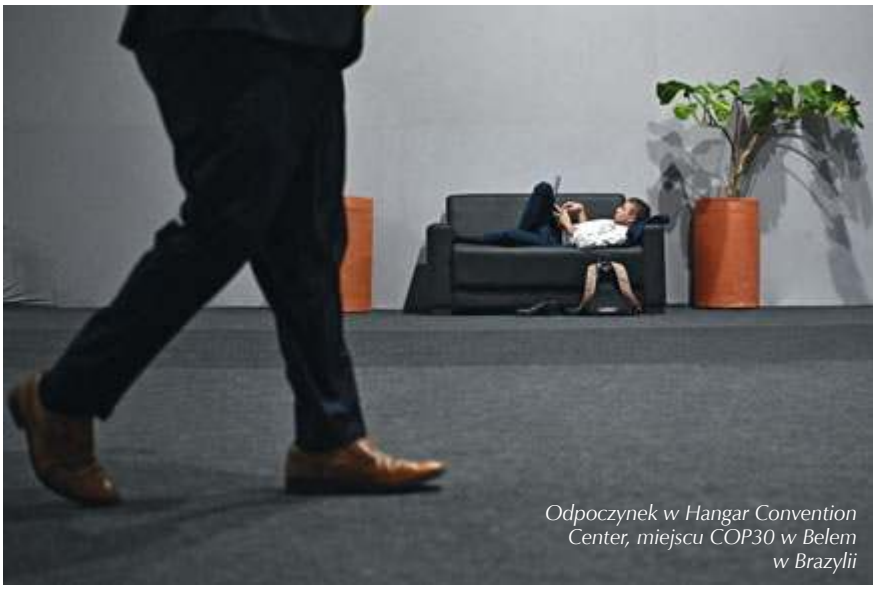
„Ikona dziś. Akademia Ikony 2010–2025, red. Elżbieta Jackowska-Kurek, Warszawa 2025, 176 s.

Nie tylko dla melomanów



„Mesjasz” Georga Friedricha Haendla to jedno z pomnikowych dzieł, stawiane na równi z Pasją Mateuszową Jana Sebastiana Bacha i freskami z Kaplicy Sykstyńskiej Michała Anioła. Książka Błażeja Matusiaka OP jest pomyślana jako dar od kogoś, kto kocha muzykę, a Biblię przyjmuje jako słowo Boże. To przewodnik dla każdego, kto chce zrozumieć „Mesjasza”. Trzon książki to komentarz do oratorium. Wprowadzenie zaś zawiera niezbędne informacje o znaczeniu tytułu dzieła, gatunku oratorium, komponowaniu „Mesjasza”, jego wykonywaniu za życia twórcy i później, a także o godnych polecenia nagraniach utworu – wskazuje autor. – Cel książki jest prosty: przez głębsze rozumienie wielu sensów tego oratorium przyswoić sobie to dzieło, tak żeby móc na koniec powiedzieć: „Mesjasz” Haendla to mój „Mesjasz”. A może nawet: to mój Mesjasz – dodaje o. Matusiak, filolog klasyczny, doktor nauk humanistycznych i recenzent muzyczny.

Błażej Matusiak OP, „Mój Mesjasz. Przewodnik po oratorium G.F. Haendla”, W drodze, Poznań 2025, 184 s.



Odpoczynek w Hangar Convention Center, miejscu COP30 w Belem w Brazylii

fot. PAP/EPA/Andre Borges

Zmęczeni chronieniem klimatu

Jeszcze niedawno szczyty klimatyczne były wydarzeniami przyciągającymi uwagę mediów i polityków całego świata.

Spory o kształt dokumentów końcowych rozpalały emocje aktywistów, a obecność tych sporów na czołówkach wiadomości telewizyjnych sprawiała, że wszyscy sądzili, iż oto po raz kolejny ważą się losy świata. Wygłaszano płomienne przemówienia, politycy krajów bogatych zobowiązywali się do przeznaczania wielkich kwot na ratowanie klimatu, a krajów biedniejszych – oburzali się, że tamci przeznaczają tak mało. Politycy bogaci odpowiadali, że to ich kraje ponoszą największe ciężary związane z dekarbonizacją i wskazywali, że emisje CO_2 w krajach biedniejszych rosną, a politycy biedni argumentowali, że oni też muszą rozwinąć swoje gospodarki i potrzebują energii, więc teraz zwiększają emisje, aby je potem zmniejszyć, a jak bogaci chcą ten proces przyspieszyć, to powinni zapłacić.

Szczególną postawę zajmowały Chiny, które produkują 1/3 światowych emisji CO_2, znakomicie zarabiają na eksporcie paneli fotowoltaicznych i innych akcesoriów wykorzystywanych do produkowania „zielonej energii” i korzystają ze statusu państwa rozwijającego się, więc w dyskusji bogatych z biednymi występowały jako biedne. Wszyscy zgodnie atakowali Stany Zjednoczone, które powinny były w powszechnej opinii zapłacić za wszystko. Każda przyrzeczona przez Waszyngton kwota była zbyt mała, co skończyło się tym, że Donald Trump wycofał się z porozumień klimatycznych, określając je jako oszustwo.

Jakiś czas temu jednak zaczęto zauważać, że co prawda wszyscy masowo przyjeżdżają na kolejne COP-y, aby w blasku reflektorów i przy włączonych kamerach ogłaszać, ile miliardów lub setek milionów przeznaczają na rozmaite fundusze klimatyczne, ale pieniądze w większości się nie materializują, bo ONZ nie ma żadnej możliwości wyegzekwowania zadeklarowanych kwot. Okazywało się więc, że aby do połowy wieku osiągnąć upragnioną zeroemisyjność świata, trzeba zainwestować biliony dolarów, przyrzekano miliardy, a realnie wpłacano setki milionów.

W dodatku organizację szczytów przejęły państwa produkujące ropę naftową, jak Zjednoczone Emiraty Arabskie (COP28) i Azerbejdżan (COP29), a wbrew pozorom tegoroczny organizator, Brazylia, też jest państwem naftowym. Te państwa zaczęły osłabiać radykalizm poprzednich szczytów klimatycznych, co było o tyle rozsądne, że 86 proc. światowej produkcji energii pochodzi z paliw kopalnych (dane za 2024 r.) i gdyby odejść natychmiast od ich używania, jak chcą tego rozmaici „przyklejacze”, świat pogrążyłby się w ciemnościach. Kraje biedne zaczęły więc traktować te spotkania po prostu jako jeszcze jeden sposób uzyskania pieniędzy na pomoc rozwojową, która nie musiała mieć z redukcją emisji CO_2 nic wspólnego. Retorykę klimatyczną uprawiano w sposób rytualny, a jeżeli wypłacić pieniądze mogły państwa zasobne w ropę, to nierozsądnie byłoby grymasić.

Trudno się więc dziwić, że przed tegorocznym szczytem urzędnicy ONZ w wewnętrznej korespondencji zaczęli rozważać zakończenie tej formuły spotkań, które stały się jedynie okazją do tego, aby dziesiątki tysięcy uczestników (dwa lata temu w Dubaju było ich 84 tys.) spotykały się i walczyły o uwagę mediów, nie robiąc w gruncie rzeczy nic sensownego, zaś szefowie rządów wpadali na chwilę, aby wygłosić kilka przyjemnych dla ucha zdań. Reuters zacytował pewnego czynownika, który z rozbrajającą szczerością powiedział: „System nie działa. Toniemy w papierach”.

Oczywiście likwidacja szczytów klimatycznych nie jest możliwa, bo byłaby przyznaniem się do porażki. Szczyty będą się odbywały, choć ich skala i znaczenie finansowe będą coraz mniejsze. Zamiast tego postanowiono pójść w jedynym kierunku, który gwarantuje sukces, bo jest niemożliwy do zmierzenia. Używając określeń z minionej epoki: skoro są kłopoty z bazą, trzeba zająć się nadbudową. W Belem ogłoszono więc deklarację o walce z dezinformacją w kwestiach klimatycznych. Po 33 latach od pierwszego szczytu w Rio de Janeiro uznano, że trzeba się zająć przekonywaniem ludzi, iż zmiany klimatyczne są faktem, i kontrolowaniem, czy znajdujący się w przestrzeni publicznej przekaz jest zgodny z obowiązującym. Wypada mieć nadzieję, że także tego ONZ nie będzie w stanie wyegzekwować.

Robert Bogdański

Od 1994 roku jednym z najpiękniejszych symboli polskiej Wigilii jest świeca Caritas. Jej płomień to więcej niż symbol nadziei. To również znak realnej pomocy dla dzieci w Polsce i za granicą.

Wigilijne światło nadziei

Świeca, która tworzy polską Wigilię

Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom to najbardziej znana i najdłużej trwająca akcja Caritas w Polsce. Zakup świecy Caritas w okresie Adwentu i zapalenie jej przy wigilijnym stole to dla wielu rodzin coroczna tradycja. Środki pozyskane z dystrybucji świec są przeznaczane na pomoc dzieciom z najuboższych rodzin. W ciągu ponad trzech dekad trwania programu na polskich stołach rozbłysło 50 mln świec. Pomoc objęła kilka pokoleń dzieci.

To piękne dzieło jest również przykładem ekumenizmu wdrażanego w życie, gdzie Kościół katolicki, ewangelicki i prawosławny wspólnie pomagają potrzebującym.

Światło, które odmienia życie

Pomoc, która płynie ze świecy odpalonej przy wigilijnym stole, jest realizowana przez Caritas w Polsce przez cały rok. Dzięki środkom zebranym w ramach Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom najmłodsi z rodzin w trudnej sytuacji finansowej otrzymują niezbędne wsparcie.

Latem odbywa się Wakacyjna Akcja Caritas. W 2025 r. w aktywnościach prowadzonych w jej ramach wzięło udział 19 tys. dzieci: 9 tys. dzieci wyjechało na kolonie, kolejne 10 tys. skorzystało z innych form wypoczynku – półkolonii i wycieczek zorganizowanych przez Caritas diecezjalne.

Programy stypendialne Skrzydła i Dwa Talenty wyrównują szanse edukacyjne dzieci z rodzin w trudnej sytuacji finansowej oraz umożliwiają rozwój pasji i zainteresowań szczególnie uzdolnionym uczniom. Wsparcie finansowe stypendyści przeznaczają na zakup przyborów szkolnych, artykułów medycznych, instrumentów muzycznych, oprogramowania komputerowego, ubioru sportowego czy opłacenie udziału w zajęciach pozalekcyjnych. Programy stypendialne Caritas to nie tylko wsparcie finansowe, ale przede wszystkim motywacja dzieci i młodzieży do własnego rozwoju.

Środki pozyskiwane z dystrybucji świec Caritas to także wsparcie działalności 100 świetlic socjoterapeutycznych zlokalizowanych w całym kraju. W jej ramach przez cały rok ponad 2 tys. dzieci korzysta z opieki po zajęciach w szkole, otrzymuje ciepły posiłek i wsparcie edukacyjne.

Solidarność, która nie ma granic

Od 1996 r. część środków przeznaczana jest również na pomoc poza Polską, w najuboższych regionach świata, gdzie konflikty zbrojne, katastrofy naturalne i kryzysy odbierają najmłodszym wszystko, pozbawiając ich również nadziei. Część kwoty pozyskanej z każdej świecy rozprowadzonej w tegorocznej akcji Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom zostanie przeznaczona na wsparcie programów zagranicznych Caritas Polska skierowanych do dzieci i młodzieży na Kubie. Działania realizowane są we współpracy z organizacją partnerską – Caritas Kuba. Obejmują wsparcie psychospołeczne dla dzieci, dożywianie oraz dystrybucję artykułów pierwszej potrzeby w 40 świetlicach na Kubie. Będzie to kontynuacja programów, z których w 2025 r. skorzystało ponad 1,7 tys. dzieci i młodzieży. Ponadto 370 rodziców wzięło udział w warsztatach umiejętności wychowawczych i sesjach edukacyjnych na temat potrzeb dzieci, budowania relacji z dziećmi, edukacji zdrowotnej i dotyczącej prawidłowego odżywiania.

Pomoc dla najmłodszych musi trwać, by kolejne pokolenia dorastały w nadziei na szczęśliwą przyszłość. Ich szanse zależą od nas.



fot. Caritas Polska

Wesprzyj Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom!

- kup świecę Caritas w swojej parafii;
- dokonaj wpłaty na stronie caritas.pl/swieca;
- zrób przelew BLIK na telefon o tytule: Swieca4, pod numer +48 668 070 000;
- wpłać datek na konto: 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384, tytułem: Swieca4.



Odra nas dzieli

Kwestia parku narodowego w Dolinie Dolnej Odry stała się polityczna. Trudno więc o merytoryczne rozstrzygnięcie.

Piotr Kościński

Sprawa przypomina debatę wokół przekopu Mierzei Wiślanej. Tam, jak długo spierali się ekolodzy z władzami Elbląga, podziały przebiegały w poprzek partii politycznych. Kiedy sprawą zajęli się politycy, spór zmienił się całkowicie.

Tu rząd mówi: nowy park pozwoli ochronić tereny cenne przyrodniczo i nie zagraża rozwojowi gospodarczemu regionu. Opozycja wskazuje, że jest inaczej: park będzie przeszkadzał aktywności ekonomicznej, a projekt źle przygotowano. Tę właśnie argumentację przyjął też prezydent Karol Nawrocki i zawetował ustawę o parku. Ale rząd chce wprowadzić przepisy tylnymi drzwiami.

Znakomity pomysł?

Argumentacja zwolenników powstania Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry jest prosta. Miał się on znaleźć na cennym przyrodniczo terenie województwa zachodniopomorskiego. Jego obszar miał objąć 3,8 tys. ha. Jak argumentowali dyrektorzy parków narodowych w liście do prezydenta Nawrockiego, na planowanym obszarze parku mamy do czynienia z typem „ekosystemu wodno-torfowiskowego, pochodzenia naturalnego oraz antropogenicznego o niepowtarzalnej w naszym kraju specyfice, wymagającego szczególnego podejścia do jego ochrony zarówno w celach przyrodniczych, jak i społecznych". Zdaniem sygnatariuszy listu dotychczasowe formy zagospodarowania i ochrony tego terenu nie przynoszą pożądanych efektów, a nawet prowadzą do systematycznej jego degradacji.

Nowy park miał przynieść wiele korzyści. Planowano utworzenie ośrodków edukacyjnych w Kołbaskowie, Widuchowej i Gryfinie. Już to miało oznaczać stworzenie nowych miejsc pracy. Powstanie parku powinno też zwiększyć zainteresowanie inwestorów budową zaplecza turystycznego. Zwolennicy pozytywnej decyzji w sprawie Dolnej Odry argumentowali, że tam, gdzie parki narodowe istnieją, odnotowano spadek bezrobocia.

Minister infrastruktury Dariusz Klimczak wskazywał, że utworzenie parku nie zagroziłoby żegludze na Odrze. Jak podkreślił, doszło do konkretnych uzgodnień z resortem klimatu. – Nasze negocjacje były jasne, twarde, rzeczowe. Ministerstwo klimatu zrozumiało, jakie są nasze przesłanki związane z gospodarką opartą na żegludze śródlądowej i utrzymaniu urządzeń wodnych przez Wody Polskie. Wszystkie nasze prośby zostały spełnione. Tym bardziej dziwię się, że inni nie dostrzegają tego porozumienia – mówił.

Wielki błąd?

Jednak Karol Nawrocki nie podzielił tego optymizmu. Na stronie prezydent.pl można przeczytać, że zawetowana przez niego ustawa „budzi obawy o zablokowanie rozwoju gospodarczego regionu, w którym Odra jest kluczowym źródłem potencjału inwestycyjnego. W uzasadnieniu do weta prezydent wskazał brak analiz skutków dla inwestycji infrastrukturalnych w regionie, mimo że dla niektórych gmin powsta-



fot. Kapitel/Wikipedia

nie parku może oznaczać realne straty finansowe. Co więcej, mimo że powstanie parku budziło skrajne opinie wśród społeczności Międzyodrza, nie zdecydowano się na lokalne referendum. Ustawa miała wprowadzić istotne ograniczenia dla mieszkańców bez szerokich konsultacji i debat ekspertów".

Przeciwnicy projektu wskazywali m.in. na brak analiz skutków dla inwestycji infrastrukturalnych w regionie, a także podjęcie decyzji o stworzeniu parku narodowego bez wykazania wartości przyrodniczych obejmowanego przez niego terenu. Ustawa mogła też wprowadzić poważne ograniczenia dla mieszkańców i mieć negatywny wpływ na prowadzenie działalności gospodarczej, rolniczej, rybackiej i rozwój turystyki wodnej.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz powiedział, że rząd nie przeprowadził studium wykonalności i inwentaryzacji przyrodniczej. – Do czego by to doprowadziło? Do tego, że Odra przestałaby być rzeką, która by służyła transportowi, odcięłaby Szczecin od możliwości transferu produktów czy wykorzystania przemysłowego tej rzeki do portu w Szczecinie – wskazywał. Z kolei szef gabinetu prezydenta Paweł Szefernaker ujawnił, że przed podjęciem decyzji przez Karola Nawrockiego w Pałacu Prezydenckim odbyło się spotkanie z udziałem minister klimatu Pauliny Hennig-Kloski i wiceministra Michała Gramatyki. – Prezydent poświęcił ponad dwie godziny na rozmowę z panią minister na ten temat – powiedział. – Uczestniczyłem w tej rozmowie. Ponad dwie godziny rozmowy na argumenty – dodał.

Konfliktu ciąg dalszy

Oczywiście rząd nie zamierza ustąpić. Parki narodowe ustanawiane są ustawą, a tę – pomimo przyjęcia przez sejm i senat – może zablokować prezydent. Tak właśnie uczynił Karol Nawrocki. Ale to rząd określa granice parków, stąd pomysł na rozwiązanie zastępcze.

– Zwrócę się ponownie do rady ministrów, by park narodowy pod patronatem innego parku w Dolinie Dolnej Odry powstał – zapowiedziała minister Hennig-Kloska. Gmina Kołbaskowo i miasto Szczecin miały zaproponować, by zamiast odrębnego parku stworzyć tu eksklawę Wolińskiego Parku Narodowego. – Omówiliśmy dalsze plany dotyczące ochrony Międzyodrza, planu B, po wecie pana prezydenta – powiedziała podczas briefingu prasowego w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim. Zdaniem pani minister nie będzie problemu: kadra Wolińskiego Parku Narodowego zostanie wzmocniona, istniejący obecnie Park Krajobrazowy Doliny Dolnej Odry będzie przygotowywał „spójny plan ochrony tego terenu", natomiast Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska zaplanuje inwestycje związane z „adaptacją zmian klimatu, w obszarze renaturyzacji cieków wodnych i obszarów zależnych od wody".

Rzecz jasna opozycja jest przeciw. – Trzeba znać układ geograficzny, żeby zdawać sobie sprawę, że to rozwiązanie pasuje jak pięść do nosa. To działanie nie ma nic wspólnego z ratowaniem przyrody. To jest tylko synekura tworzona przez panią Hennig-Kloskę na stworzenie swojej partii miejsc pracy w przyszłości, kiedy utracą władzę – twierdzi poseł PiS Marek Gróbarczyk, były minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej. A lokalni radni PiS chcą referendum. – Dajmy mieszkańcom wypowiedzieć się w tej sprawie przy urnach – mówi Rafał Niburski, radny sejmiku. Oznacza to, że spór łatwo się nie skończy.

Ale mało kto wie, że sprawa jest o wiele szersza. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie uchylił decyzję ministra klimatu i środowiska – zezwolenie na eksploatację nowej elektrowni gazowej Dolna Odra. Sąd uznał, że w postępowaniu pominięto obowiązek ochrony rzeki. Decyzję ministerstwa zaskarżyło Towarzystwo na Rzecz Ziemi. Wyrok nie wstrzymuje prac elektrowni, nie jest też prawomocny – ministerstwo i inwestor mogą złożyć skargę do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Nowy port w Świnoujściu

Z ujściem Odry jest związany jeszcze inny problem: nowego portu zewnętrznego w Świnoujściu, który ma przyjmować 400-metrowe kontenerowce i rocznie obsługiwać 2 mln TEU (to standardowa miara pojemności w transporcie kontenerowym, odpowiadająca objętości jednego kontenera o długości 20 stóp, czyli ok. 6,1 m). Resort infrastruktury ogłosił, że inwestycja będzie większa niż to, co planowano wcześniej. Sprzeciwia się temu jednak prezydent Świnoujścia Joanna Agatowska (związana z Lewicą) i niektórzy inni samorządowcy.

Przylądek Pomerania, bo tak nazywać się ma nowy port, opierać się będzie na trzech filarach: działaniach na zapleczu (budowa torów kolejowych, dróg dojazdowych, budynków), budowie nowego lądu pod terminal, basenów portowych i falochronu, a także budowie toru podejściowego dla statków o długości 70 km i głębokości 17 m. Projekt nowego terminala został wpisany do „Programu Rozwoju Polskich Portów Morskich do 2030 r.", przyjętego w 2019 r. przez rząd Mateusza Morawieckiego. Obecny różni się od niego głównie większym rozmachem. Czy jednak zostanie zrealizowany?

Jak widać, Dolna Odra i jej ujście dzieli – i to na tyle, że rozwój regionu może być skutecznie zablokowany.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

Biskup, który zatrzymał cesarza

ks. Kazimierz Ginter

Święty Ambroży z Mediolanu to jedna z najwybitniejszych postaci Kościoła zachodniego. Jego działalność przypada na przełomowy dla chrześcijaństwa IV wiek, naznaczony walką z herezjami i kształtowaniem się relacji między władzą kościelną a cesarską.



Michael Willmann, „Święty Ambroży"

fot. Muzeum Narodowe we Wrocławiu

Urodził się ok. 340 r., zapewne w Trewirze (wtedy stolicy prefektury Galii), w arystokratycznej rodzinie rzymskiej. Jego ojciec pełnił wysokie stanowisko prefekta Galii; po jego śmierci matka przeniosła się z dziećmi do Rzymu. Ambroży zdobył tam gruntowne wykształcenie, studiował retorykę, literaturę grecką i łacińską oraz, co kluczowe, prawo. Formację religijną otrzymał w domu.

Szybko piął się po szczeblach administracji cesarskiej. Około 370 r. został mianowany gubernatorem prowincji Liguria i Emilia z siedzibą w Mediolanie, który wówczas był stolicą cesarską na Zachodzie. W tym okresie, choć wychowany w rodzinie chrześcijańskiej, nie był jeszcze ochrzczony (był katechumenem), co było powszechną praktyką wczesnego Kościoła. Jego kariera świecka była wzorowa – dał się poznać jako sprawiedliwy i rozważny zarządca.

Wybór na biskupa

Punktem zwrotnym w życiu Ambrożego stał się 374 r., kiedy zmarł ariański biskup Mediolanu Auksencjusz. Miasto było wówczas areną ostrego konfliktu między katolikami nicejskimi a arianami. Podczas burzliwych obrad elekcyjnych Ambroży, jako urzędnik cesarski, przybył do kościoła, aby czuwać nad porządkiem i zapobiec rozruchom.

Zgodnie z tradycją w trakcie sporu dziecięcy głos z tłumu miał zawołać: „Ambroży biskupem!". Okrzyk został podchwycony przez zebranych, którzy zgodnie wybrali Ambrożego na nowego biskupa. Ambroży był zaskoczony

i początkowo zdecydowanie odmawiał, nawet próbował uciekać z miasta. Jego opór był jednak bezskuteczny. Wola ludu i potwierdzenie cesarza Walentyniana I, zadowolonego z wyboru szanowanego urzędnika, przeważyły.

Nasz bohater uległ woli Bożej – jak to uznał – i w ciągu zaledwie kilku dni przyjął niezbędne sakramenty. 30 listopada 374 r. przyjął chrzest, a już 7 grudnia 374 r. otrzymał święcenia biskupie. Natychmiast po wyborze zrezygnował ze wszystkich urzędów świeckich, a swój znaczny majątek rozdał ubogim. Podjął intensywne studia teologiczne, stając się w krótkim czasie wybitnym znawcą Pisma Świętego i Ojców Kościoła.

Konflikt ariański

Jako biskup stał się nieugiętym obrońcą ortodoksji nicejskiej (uznającej dogmat o Trójcy Świętej) i zaciętym przeciwnikiem arianizmu. Największy konflikt na tym tle wybuchł z cesarzową Justyną, wdową po Walentynianie I i matką małoletniego cesarza Walentyniana II. Justyna była gorliwą arianką i dążyła do przekazania arianom jednej z bazylik w Mediolanie. Ambroży, wspierany przez wierny mu lud, kategorycznie odmówił, argumentując, że to, co należy do Boga (kościoły), nie może być przedmiotem rozporządzeń cesarskich (*Imperator enim intra ecclesiam, non supra ecclesiam est* – „Cesarz jest w Kościele, a nie ponad Kościołem").

Na Ambrożego nałożono karę i otoczono bazylikę żołnierzami. Wierni, którzy wraz ze swoim biskupem zabarykadowali się w świątyni, spędzali czas na modlitwie i śpiewie, co uniemożliwiło przejęcie kościoła przez siły cesarskie. Właśnie podczas tego oblężenia, aby podtrzymać ducha wiernych, Ambroży wprowadził zwyczaj śpiewania psalmów i hymnów, na wzór wschodni. Justyna musiała ostatecznie ustąpić, a jej porażka była ważnym zwycięstwem niezależności Kościoła od państwa.

Podwaliny teologii

Augustyn spotkał się z Ambrożym w Mediolanie ok. 384 r., kiedy przybył jako profesor wymowy. Jak wiemy z „Wyznań", początkowo Augustyn, będący sceptykiem, zaczął słuchać kazań biskupa Mediolanu z powodów czysto retorycznych, podziwiając jego piękny język i elokwencję. Jednak stopniowo, słuchając, zaczął na nowo rozważać prawdy wiary katolickiej. Ambroży pomógł mu zrozumieć Pismo Święte w sensie alegorycznym. To umożliwiło Augustynowi przezwyciężenie manichejskich zastrzeżeń do dosłownej interpretacji Starego Testamentu.

Ambroży odegrał kluczową rolę w drodze św. Augustyna do nawrócenia; w 387 r. ochrzcił go. Jako zaś jego mentor położył również podwaliny pod teologię, która zdominowała całe średniowiecze.

Masakra w Tesalonikach

Najbardziej dramatyczny i symboliczny był konflikt biskupa z cesarzem Teodozjuszem I Wielkim (panującym na Wschodzie; później objął rządy w całym cesarstwie), będącym nominalnie katolikiem i sojusznikiem Ambrożego. Cesarz szanował biskupa, często zasięgał jego rady i w 380 r. uczynił chrześcijaństwo religią państwową. Do konfrontacji doszło w 390 r. po masakrze w Tesalonikach (Salonikach). Rozgniewany na mieszkańców miasta, którzy zbuntowali się i zabili dowódcę garnizonu, Teodozjusz, w akcie brutalnej zemsty polecił dokonać rzezi niewinnej ludności zebranej w amfiteatrze. Zginęło ok. 7 tys. niewinnych osób.

Był obrońcą wiary, reformatorem liturgii, autorem licznych pism teologicznych i mentorem św. Augustyna.

Ambroży, głęboko wstrząśnięty, napisał do cesarza surowy list, w którym żądał od niego publicznej pokuty za zbrodnię, odmawiając jednocześnie sprawowania Eucharystii w jego obecności. Kiedy cesarz próbował wejść do katedry w Mediolanie, Ambroży powstrzymał go u bram świątyni. Był to bezprecedensowy akt. Hierarcha postawił się najpotężniejszemu człowiekowi ówczesnego świata, podkreślając, że nawet cesarz podlega prawu Bożemu i kościelnej dyscyplinie.

Teodozjusz po pewnym czasie ukorzył się i publicznie odbył pokutę w kościele w Boże Narodzenie 390 r. Ten epizod przeszedł do historii jako symbol moralnego prymatu władzy duchownej nad świecką w sprawach wiary i etyki.

Wzór pasterza

Ambroży zmarł w nocy z 3 na 4 kwietnia 397 r. w Mediolanie. Jego wpływ na historię Kościoła jest nie do przecenienia. Był obrońcą wiary, reformatorem liturgii i autorem licznych pism teologicznych. Jego zasady dotyczące relacji Kościół–Państwo i śpiewu liturgicznego trwale ukształtowały chrześcijaństwo na Zachodzie. Został zaliczony do grona czterech wielkich Doktorów Kościoła, obok Augustyna, Hieronima i Grzegorza Wielkiego.

Umiejętnie połączył talenty prawne i polityczne z gorliwością pasterską. Stał się jednym z najbardziej wpływowych pisarzy Kościoła łacińskiego. Wśród jego pism egzegetycznych warto wymienić *Hexaemeron* („Sześć dni stworzenia"), a wśród pism ascetycznych dzieło o obowiązkach duchownych *De officiis ministrorum*. Ważnym źródłem do historii epoki są jego listy.

Był znakomitym kaznodzieją. Jego metoda interpretacji Pisma Świętego opierała się na tzw. egzegezie alegorycznej, którą przejął od aleksandryjskich uczonych, w szczególności od Orygenesa i Filona z Aleksandrii. Zasłynął jako twórca hymnów ambrozjańskich – prostych, ale głębokich utworów wierszowanych, przeznaczonych do śpiewu antyfonalnego lub responsoryjnego podczas liturgii godzin. Były one śpiewane przez wiernych w kościołach, co stanowiło innowację w Kościele zachodnim. Hymny te nie tylko upiększały kult, ale były także skutecznym narzędziem katechezy i walki z herezjami – w prosty sposób przekazywały prawdy wiary. Wśród nich możemy wymienić Æterne *rerum Conditor*, *Deus Creator omnium*, *Jam surgit hora tertia*, *Veni Redemptor gentium*.

Święty Ambroży z Mediolanu stał się wzorem pasterza broniącego wiary i moralnej autonomii Kościoła wobec władzy świeckiej. Jego zaś przemiana z urzędnika państwowego w nieugiętego biskupa i wybitnego teologa stanowi wyjątkowy przykład w historii Kościoła.

Autor jest doktorem historii oraz teologii, profesorem historii liturgii na Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża w Rzymie



redakcja@idziemy.com.pl



fot. Muzeum Narodowe w Krakowie/zbiory cyfrowe

Peter Brueghel, „Kazanie św. Jana Chrzciela"

WYZNAJCIE SWOJE GRZECHY

Jan Chrzciciel był człowiekiem jednoznacznym. Wprowadził w czyn ewangeliczne wezwanie Chrystusa, aby „wasza mowa była: Tak, tak; nie, nie" (Mt 5,37). Mógł zatem pozwolić sobie w wolności serca na słowo upomnienia głoszone z mocą ducha. Potwierdzone w jego wypadku życiem oddanym, pełnym pokuty, modlitwy i konsekwentnym umartwianiem swoich słabości. Jan musiał być bardzo wiarygodnym świadkiem, skoro ewangelista wspomina, że „ciągnęły do niego Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nad Jordanem". Inaczej ujmując – wszyscy. Przychodzili do niego nawet ci, których uważano za autorytety. I Jan nie stracił okazji, żeby uderzyć w pancerz ich pychy. Prorok znad Jordanu wypominał faryzeuszom i saduceuszom zuchwałe lekceważenie świętości Boga, które w ich wypadku przejawiało się w przekonaniu o bliskości z Nim bez wysiłku, o więzi bez miłości i prawdy.

Adwent, przynajmniej w teorii, jest czasem nawrócenia. Słowo Boże pokazuje nam, jakie znaczenie może mieć karcące słowo – gdyż taki charakter miało wezwanie Jana, wypowiadane nad Jordanem. Okazuje się, że w jego wypadku to działało. Współczesna praktyka komunikacji jest odległa od sposobu przyjętego przez ostatniego z proroków. Uczymy się argumentowania i osiągania konsensusu. Czujemy się natomiast nieswojo, gdy przychodzi powiedzieć kilka słów wprost. Tym bardziej odczuwamy dyskomfort, gdy sami usłyszymy parę cierpkich słów. O ile nie ma nic złego w subtelnych argumentach czy w osiąganych przez nas kompromisach w działalności zawodowej, o tyle w odniesieniu do moralności niekiedy kompromisy mogą być najgorszym z możliwych rozwiązań. Zamiast prowadzić do rozwiązania życiowych bolączek i dylematów, jeszcze bardziej gmatwają nasze życiowe ścieżki.

Jan Chrzciciel wymagał od ludzi wyznawania grzechów. Zanurzając ich w wodzie, dawał znak oczyszczenia, które tak naprawdę dokonywało się we wnętrzu. Obmycie bez stanięcia w prawdzie jest bez sensu. Jezus, który już raz przyszedł, daje nam Ducha Świętego, który rozpala ludzkie serca i oczyszcza je z brudu. To Duch daje siłę do stanięcia w prawdzie i wyznania swoich słabości w sakramencie pokuty i pojednania. To Duch daje siłę do wytrwałego nawracania się i przyjmowania wezwań, które kieruje do nas Bóg przez słowo Pisma Świętego, przez upomnienia kapłana z ambony, słowo prawdy wypowiedziane przez męża, żonę, rodziców, dzieci lub brata.

ks. Łukasz Piotrowski

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem parafii św. Wacława na Gocławku, szefem portalu idziemy.pl

II NIEDZIELA ADWENTU

7 grudnia 2025

Czytanie z Księgi proroka Izajasza
11, 1-10
Wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści odrośl z jego korzeni. I spocznie na niej Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pańskiej. Upodoba sobie w bojaźni Pańskiej. Nie będzie sądził z pozorów ani wyrokował według pogłosek; raczej rozsądzi biednych sprawiedliwie i pokornym w kraju wyda słuszny wyrok. Rózgą swoich ust uderzy gwałtownika, tchnieniem swoich warg uśmierci bezbożnego. Sprawiedliwość będzie mu pasem na biodrach, a wierność przepasaniem lędźwi. Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą pospołu i mały chłopiec będzie je poganiał. Krowa i niedźwiedzica przestawać będą z sobą przyjaźnie, młode ich razem będą legały. Lew też jak wół będzie jadał słomę. Niemowlę igrać będzie na gnieździe kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii. Zła czynić nie będą ani działać na zgubę po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepełniają morze. Owego dnia to się stanie: Korzeń Jessego stać będzie na znak dla narodów. Do niego ludy przyjdą po radę, i sławne będzie miejsce jego spoczynku.

Psalm responsoryjny
72, 1b-2. 7-8. 12-13. 17

Refren: Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie.
Boże, przekaż Twój sąd królowi,
a Twoją sprawiedliwość synowi królewskiemu.
Aby Twoim ludem rządził sprawiedliwie
i ubogimi według prawa.

Za dni jego zakwitnie sprawiedliwość
i wielki pokój, zanim księżyc zgaśnie.
Będzie panował od morza do morza,
od Rzeki aż po krańce ziemi.

Wyzwoli bowiem biedaka, który Go wzywa,
i ubogiego, który nie ma opieki.
Zmiłuje się nad biednym i ubogim,
nędzarza ocali od śmierci.

Niech jego imię trwa na wieki,
jak długo świeci słońce, niech trwa jego imię.
Niech jego imieniem wzajemnie się błogosławią,
niech wszystkie narody życzą mu szczęścia.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian
15, 4-9
Bracia: To, co niegdyś zostało napisane, napisane zostało także dla naszego pouczenia, abyśmy dzięki cierpliwości i pociesze, jaką niosą Pisma, podtrzymywali nadzieję. A Bóg, który daje cierpliwość i pociechę, niech sprawi, abyście wzorem Chrystusa te same uczucia żywili do siebie i zgodnie jednymi ustami wielbili Boga i ojca Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Dlatego przygarniajcie siebie nawzajem, bo i Chrystus

przygarnął was – ku chwale Boga. Albowiem Chrystus – powiadam – stał się sługą obrzezanych dla ukazania wierności Boga i potwierdzenia przez to obietnic danych ojcom oraz po to, żeby poganie za okazane sobie miłosierdzie uwielbili Boga, jak napisano: „Dlatego oddawać Ci będę cześć między poganami i śpiewać imieniu Twojemu”.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego;
wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
3, 1-12
W owym czasie pojawił się Jan Chrzciciel i głosił na Pustyni Judzkiej te słowa: „Nawracajcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie”. Do niego to odnosi się słowo proroka Izajasza, gdy mówi: „Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, dla Niego prostujcie ścieżki!”. Sam zaś Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem były szarańcza i miód leśny. Wówczas ciągnęły do niego Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nad Jordanem. Przyjmowano od niego chrzest w rzece Jordan, wyznając swoje grzechy. A gdy widział, że przychodziło do chrztu wielu spośród faryzeuszów i saduceuszów, mówił im: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia, a nie myślcie, że możecie sobie mówić: «Abrahama mamy za ojca», bo powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi. Już siekiera jest przyłożona do korzenia drzew. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, zostaje wycięte i wrzucone w ogień. Ja was chrzczę wodą dla nawrócenia; lecz Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie; ja nie jestem godzien nosić Mu sandałów. On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem. Ma on wiejadło w ręku i oczyści swój omłot: pszenicę zbierze do spichlerza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym”.

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 8 grudnia. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny
Czytania mszalne: Rdz 3, 9-15. 20; Ps 98, 1b-4; Ef 1, 3-6. 11-12; Łk 1, 26-38
Wtorek, 9 grudnia. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Jana Diego
Czytania mszalne: Iz 40, 1-11; Ps 96, 1-3. 10ac. 11-13; Mt 18, 12-14
Środa, 10 grudnia. Dzień powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Loretańskiej
Czytania mszalne: Iz 40, 25-31; Ps 103, 1b-4. 8. 10; Mt 11, 28-30
Czwartek, 11 grudnia. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Damazego I, papieża
Czytania mszalne: Iz 41, 13-20; Ps 145, 1bc. 9-13; Mt 11, 11-15
Piątek, 12 grudnia. Dzień powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe
Czytania mszalne: Iz 48, 17-19; Ps 1, 1-4. 6; Mt 11, 16-19
Sobota, 13 grudnia. Wspomnienie św. Łucji, dziewicy i męczennicy
Czytania mszalne: Syr 48, 1-4. 9-11; Ps 80, 2ac. 3b. 15-16. 18-19; Mt 17, 10-13


fot. PAP/EPA/Riccardo Antimiani

Z nauczania papieża Leona XIV

Rodzić, to ufać Bogu życia

Najmilsi, na świecie panuje rozpowszechniona choroba braku zaufania do życia. Tak, jakbyśmy pogodzili się ze złym losem, z rezygnacją. Istnieje niebezpieczeństwo, że życie nie będzie już darowaną możliwością, lecz niewiadomą, niemal zagrożeniem, przed którym należy się chronić, aby nie doznać rozczarowania. Dlatego pilnym wezwaniem jest dziś odwaga życia i rodzenia życia, świadczenia, że Bóg *par excellence* jest „miłującym życie”, jak stwierdza Księga Mądrości (11,26).
W Ewangelii Jezus nieustannie potwierdza swoją troskę o uzdrawianie chorych, leczenie zranionych ciał i dusz, przywracanie życia umarłym. W ten sposób Wcielony Syn objawia Ojca: przywraca godność grzesznikom, udziela odpuszczenia grzechów i ogarnia swoją obietnicą zbawienia wszystkich, zwłaszcza zrozpaczonych, wykluczonych, oddalonych.
Chrystus zrodzony z Ojca jest życiem i dawał życie, nie szczędząc siebie, aż do ofiarowania nam swojego życia; On zaprasza także i nas, abyśmy dawali nasze życie. Rodzić, oznacza dawać życie komuś innemu. Wszechświat istot żywych poszerzył się dzięki temu prawu, które w symfonii stworzeń osiąga cudowne crescendo, kulminujące w parze mężczyzny i kobiety: Bóg stworzył ich na swój obraz i powierzył im misję rodzenia również na swój obraz, to znaczy dla miłości i w miłości.
Pismo Święte od samego początku objawia nam, że życie, właśnie w swojej najwyższej, ludzkiej formie, otrzymuje dar wolności i staje się dramatem. Tak więc relacje międzyludzkie naznaczone są również sprzecznością, aż do bratobójstwa. Kain postrzega swojego brata Abla jako konkurenta, zagrożenie, a w swojej frustracji nie jest w stanie go miłować i szanować. I oto pojawia się zazdrość, zawiść, krew. Logika Boga jest jednak zupełnie inna. Bóg pozostaje na zawsze wierny swojemu planowi miłości i życia; niestrudzenie wspiera ludzkość, nawet gdy ta, idąc śladami Kaina, poddaje się ślepemu instynktowi przemocy w wojnach, dyskryminacjach, rasizmach i różnorodnych formach zniewolenia.
Rodzić, oznacza zatem ufać Bogu życia i promować życie ludzkie we wszystkich jego przejawach: przede wszystkim w cudownej przygodzie macierzyństwa i ojcostwa, także w kontekstach społecznych, w których rodziny z trudem znoszą ciężar codzienności, często będąc ograniczane w swoich planach i marzeniach. W tej samej logice rodzić, oznacza zaangażować się na rzecz solidarnej gospodarki, dążyć do dobra wspólnego, z którego wszyscy mogą korzystać w równym stopniu, szanować i troszczyć się o stworzenie, nieść pocieszenie poprzez słuchanie, obecność, konkretną i bezinteresowną pomoc.

Podczas audiencji ogólnej, 26 listopada

W połowie grudnia 1970 r. tysiące polskich robotników wyszły na ulice Trójmiasta, Szczecina, Elbląga. Komuniści postanowili utopić protest we krwi.



fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe/Europejskie Centrum Solidarności

Za chleb i wolność

Jan Józef Kasprzyk

Pod koniec listopada 1970 r. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR zapadła decyzja o podniesieniu regulowanych wówczas centralnie cen produktów spożywczych. Pieczywo, mięso, ryby, mąka, kasze miały stać się droższe o prawie 25 proc. Sprawa była utrzymywana w ścisłej tajemnicy. Komuniści przeczuwali, czym może skutkować przedostanie się takiej informacji do opinii publicznej.

Rządząca od 14 lat ekipa Władysława Gomułki była w swych działaniach i decyzjach odrealniona. 7 grudnia 1970 r. w Warszawie podpisano układ o wzajemnych stosunkach między PRL a Republiką Federalną Niemiec, zgodnie z którym Niemcy uznawali granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Gomułka uważał to za tak wielki sukces, iż – jak twierdził w rozmowach ze współpracownikami – zdominuje on w przestrzeni publicznej wszelkie inne informacje. A zwłaszcza tę, że Polacy tuż przed zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia będą musieli zapłacić znacznie więcej za podstawowe artykuły spożywcze. „Towarzysz Wiesław" nie wyczuwał już zupełnie nastrojów społecznych, mimo że wcześniej udawało mu się to całkiem nieźle. Tak jak w październiku 1956 r., kiedy na fali autentycznego społecznego entuzjazmu przejmował władzę po zbroczonej we krwi ekipie stalinowców. Za kilka dni krew rodaków była także na jego rękach.

Nastroje lepiej wyczuwali szefowie resortów siłowych. Mieli świeżo w pamięci protesty studenckie sprzed dwóch lat, więc postanowili dobrze się zabezpieczyć na wypadek społecznego buntu. W pierwszych dniach grudnia na tajnych naradach w kierowanym przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego Ministerstwie Obrony Narodowej i w nadzorowanym przez Kazimierza Świtałę Ministerstwie Spraw Wewnętrznych trwały gorączkowe przygotowania na wypadek – jak to ujęto eufemistycznie – „ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego". Komuniści od samego początku byli gotowi użyć milicji i wojska do bezwzględnego ujarzmienia spodziewanych protestów. W dniu, w którym radio podało porażającą informację o podwyżkach, jednostki LWP i MO postawiono w stan pełnej gotowości.

Milicja i wojsko otworzyły ogień. Padali zabici i ranni. Doszło do masakry, którą Polacy określili mianem „czarnego czwartku".

Bunt i krew

14 grudnia 1970 r. robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina zastrajkowali i wielotysięcznym pochodem udali się pod siedzibę komitetu wojewódzkiego PZPR. Do protestu dołączyli robotnicy z gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej. Zastrajkowały elbląski Zamech i Stocznia Szczecińska. Żądano cofnięcia decyzji o podwyżkach cen, ale także podniesienia płac i – co najbardziej rozsierdziło władze – domagano się rozszerzenia swobód obywatelskich. Protest przestawał mieć charakter wyłącznie socjalny. Przybierał postać buntu, czy wręcz powstania wolnościowego, czego wyrazem było podpalenie siedzib komitetów wojewódzkich PZPR w Gdańsku, a dwa dni później w Szczecinie.

Na ulicach doszło do regularnych starć z oddziałami milicyjnymi i wojskiem, przy czym w przypadku żołnierzy zaczęło dochodzić początkowo do aktów nieposłuszeństwa wobec rozkazów. Kiedy zastępca dowódcy 12 Dywizji Zmechanizowanej płk Zdzisław Drewnowski wydał podkomendnemu rozkaz otwarcia ognia do protestujących, usłyszał w słuchaw-

ce telefonu: „Obywatelu pułkowniku, odmawiam wykonania rozkazu. Do kogo, k…, będę strzelał?! Tam są kobiety i dzieci!”. Taki rozwój wypadków doprowadził Gomułkę do szału. 16 grudnia 1970 r. na posiedzeniu ścisłego kierownictwa partyjnego domagał się bezwzględnego rozprawienia się z protestującymi. „Oni [wojsko i milicja] strzelają ślepymi nabojami – krzyczał. – Stworzyliście atmosferę zgniłego liberalizmu i rozwydrzenia chuliganów – łajał podwładnych. – Kto dał rozkaz strzelania ślepymi nabojami? Jak można w ten sposób bronić władzy? Ja gwiżdżę na całą propagandę, jeśli trzeba będzie strzelać i w ten sposób utrzymać porządek”.

Nazajutrz milicja i wojsko otworzyły ogień. Padali zabici i ranni. Doszło do masakry, którą Polacy określili mianem „czarnego czwartku”. Kilkudziesięciu robotników zginęło, a prawie 1,5 tys. odniosło ciężkie rany. Wstrząsającym symbolem tego dnia stała się gdyńska manifestacja, podczas której robotnicy nieśli na drzwiach ciało zamordowanego kolegi, osiemnastoletniego pracownika Zarządu Portu Gdynia Zbigniewa Godlewskiego. O świcie 17 grudnia przyjechał do Gdyni z Elbląga i nieopodal przystanku Szybkiej Kolei Miejskiej dosięgły go trzy kule z salwy oddanej przez żołnierzy LWP. Jego śmierć stała się kanwą przejmującej „Ballady o Janku Wiśniewskim”, która stała się jednym z najważniejszych utworów zrodzonej dekadę później Solidarności.

Wspólny ból

Do stłumienia protestów komuniści użyli niespotykanych wcześniej środków przymusu. Aby zdławić dążenia wolnościowe Polaków, użyto 550 czołgów i ponad 700 transporterów opancerzonych, a do walk ulicznych skierowano 27 tys. żołnierzy LWP i 5 tys. milicjantów. Robotnicy byli bez szans. Najdłużej protesty robotnicze trwały w Szczecinie, ale i one zostały spacyfikowane.

Nadeszły jedne z najsmutniejszych świąt Bożego Narodzenia w powojennych dziejach Polski. Prymas Stefan Wyszyński podczas świątecznej Mszy św. w archikatedrze warszawskiej mówił ze wzruszeniem: „Nasze braterskie współczucia kierujemy z tej katedry do wszystkich rodzin na Wybrzeżu w miastach portowych Rzeczypospolitej, których święta są tak niesłusznie bolesne. Przesyłamy błogosławieństwo Ojca Świętego Wam, osierocone dzieci i owdowiałe matki. Przesyłamy je i Wam, współbracia trudnej i ciężkiej pracy, którzy stracili liście swoich towarzyszy trudu, męki i wysiłku dla wspólnego dobra naszej kochanej ojczyzny. Wasz ból jest wspólnym bólem”. Bardzo mocno odniósł się do wydarzeń bp Władysław Rubin, duszpasterz Polonii i sekretarz synodu biskupów, który w Rzymie, sprawując Mszę św. za zamordowanych na Wybrzeżu, mówił twardo: „Ten stan krzywdy trwa od lat i wciąż się pogarsza, dlatego że naród nasz nie ma możności wolnego i niezależnego działania i rozwoju, ale jest zmuszony do bezprawnej i krzywdzącej daniny na rzecz obcych, którzy wprowadzili w kraju ucisk i przemoc”.

Grudzień ’70 stał się kolejnym w powojennych dziejach Polski rozpaczliwym wołaniem o godność i wolność. I choć antykomunistyczny protest, podobnie jak ten z czerwca 1956 r., został utopiony we krwi, to bez wątpienia stał się zasiewem dla wielkiego ruchu Solidarności, który utorował Polakom drogę do wolności.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



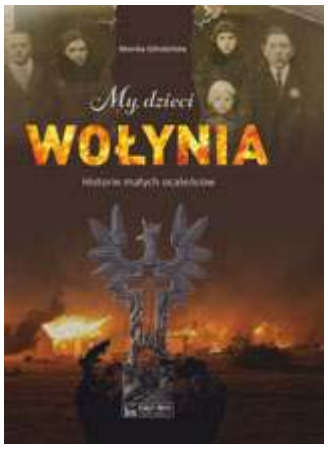
redakcja@idziemy.com.pl

RECENZJA

Ocaleni z pożogi

Gienia (ur. 1932) przeżyła jako jedyna z rodziny. „Przed oczami majaczyły mi obrazy: kolacja; ktoś wbiega i coś krzyczy; mama pospiesznie usuwa doniczki z parapetów; potem obcy ludzie, którzy wyganiają nas na podwórze; kładę się na ziemi koło studni – nie, nie na plecach, mam się obrócić na brzuch. Pierwszy cios; czuję, jak ostrze wbija mi się między łopatki. Drugi, trzeci, czwarty, piąty, szósty, przestaję liczyć, ciemność” – wspominała po latach. Odnaleźli ją krewni, a lekarze odratowali. Miała 18 ran. Mimo licznych operacji Genowefa doczekała się z mężem trójki dzieci. Wiele lat później odwiedziła mogiły swoich bliskich.

„Ja nie znaju – odpowiedziały po kolei dwie staruszki, gdy Jan Wernik w wieku 81 lat wrócił do rodzinnych stron. – Tyś to panicz Wernik? Ty żywesz?! Boh, ty mój Boh…”. W końcu zaczepił go starszy mężczyzna i pokazał mu miejsce dawnego majątku Wernikó w. Musieli je opuścić i uciekać, gdy on był kilkuletnim maluchem. Jego dziecinne lata były naznaczone tułaczką, głodem i obrazami śmierci.



W książce „My, dzieci Wołynia. Historie małych ocaleńców” Monika Odrobińska, dziennikarka tygodnika „Idziemy”, pokazuje losy tych, którzy przeżyli rzeź. Reportaże, pisane żywym i barwnym językiem, pozwalają wyobrazić sobie opisywane zdarzenia i niemalże stać się ich świadkiem. Krwawe i dramatyczne historie paradoksalnie podkreślają siłę życia, które przetrwało mimo szalejącej wokół pożogi. Publikacja zawiera archiwalne zdjęcia bohaterów reportaży.

To kolejna z książek Moniki Odrobińskiej, w których wielka historia opisywana jest z perspektywy historii poszczególnych osób, rodzin i społeczności.

Barbara Stefańska

Monika Odrobińska, „My, dzieci Wołynia. Historie małych ocaleńców”, Księży Młyn, Łódź 2025, 184 s.

Kijkarz, opusiak i pro-lifer



dr hab. Tomasz Korpysz

Prezentowane w kilku poprzednich odcinkach nowe wyrazy, gromadzone przez zespół Obserwatorium Językowego Uniwersytetu Warszawskiego, bywają już przedmiotem opisu naukowego. Mateusz Rybarski przeanalizował wszystkie zanotowane nazwy osób. Jak się okazuje, są one bardzo zróżnicowane pod względem znaczeniowym i słowotwórczym: reprezentują aż 19 kategorii, takich jak nazwy nosicieli cech, nazwy wykonawców czynności, nazwy uczestników różnych przedsięwzięć, nazwy członków organizacji i grup, nazwy sportowców, nazwy użytkowników portali społecznościowych, nazwy osób będących na określonej diecie itd. Przyjrzyjmy się kilku przykładom.

Nazwy nosicieli cech to m.in.: *aspergerowiec* ‘osoba cierpiąca na zespół Aspergera’, *bmxowiec* ‘sportowiec lub amator uprawiający jazdę na BMX-ie’, *erasmusowiec* ‘student odbywający zajęcia na uczelni w obcym kraju w ramach programu międzynarodowej wymiany studentów Erasmus’, *jesieniara* ‘dziewczyna lub kobieta mająca w trakcie jesieni skłonność do domatorstwa i melancholijnego nastroju oraz lubiąca rytuały wiążące się z tą porą roku, np. picie rozgrzewających napojów, noszenie wygodnych ciepłych ubrań’, *opusiak* 1. ‘członek organizacji Opus Dei’, 2. ‘absolwent Uniwersytetu Świętego Krzyża w Rzymie prowadzonego przez organizację Opus Dei’, *udarowiec* ‘człowiek po udarze mózgu’, *wytrzymałościowiec* ‘sportowiec, którego głównym atutem jest wytrzymałość’.

Nazwy wykonawców czynności najczęściej dotyczą nowych zachowań i zwyczajów, często więc zdefiniowania wymagają także nazwy czynności, które były podstawą utworzenia danego rzeczownika osobowego. Oto kilka przykładów: *backpacker* ‘osoba uprawiająca backpacking’ (*bacpacking* to ‘forma indywidualnego podróżowania po świecie z plecakiem jako jedynym bagażem, pozwalająca odbywać podróże długie i dalekie, stosunkowo niewielkim kosztem dzięki korzystaniu z transportu publicznego, tanich noclegów i żywieniu się na własną rękę’), *birdwatcher* ‘amator birdwatchingu’ (*birdwatching* to ‘hobby polegające na oglądaniu ptaków w ich środowisku naturalnym’), *fundraiser* osoba zajmująca się fundraisingiem’ (*fundraising* to ‘pozyskiwanie pieniędzy od sponsorów lub datków od prywatnych darczyńców na działalność fundacji i organizacji pozarządowych’). A oto jeszcze kilka nieco bardziej zrozumiałych neologizmów: *kijkarz* ‘osoba uprawiająca nordic walking’, *ławkowicz* „piłkarz wytypowany przez trenera do składu rezerwowego drużyn’, *pro-lifer* ‘działacz ruchu lub organizacji pro-life’, *saunowicz* ‘osoba regularnie korzystająca z saun’, *ulotkarz* ‘osoba zajmująca się rozdawaniem lub roznoszeniem ulotek’.

Apteczka na zimę



Grażyna Rybak

Drobnoustroje bardzo lubią sezon zimowy. Łatwiej im atakować nas osłabionych i przemarzniętych. Ale jeżeli leki mamy pod ręką, możemy je szybciej zażyć i wcześniej przeciwdziałać wirusom i bakteriom. Co powinna zawierać domowa apteczka zimą?

Witaminę C należy zażyć przy pierwszych objawach przeziębienia, i to w dużej dawce. Odgrywa ważną rolę w walce organizmu z zakażeniem. Zwiększa syntezę interferonu odpowiedzialnego za zwalczanie infekcji wirusowych. Nasila procesy pochłaniania bakterii przez krwinki białe i produkcję przeciwciał odpornościowych. Profilaktycznie powinna być na co dzień dostarczana w diecie zawierającej owoce i soki.

Rutinoscorbin poza witaminą C zawiera rutynę, która uszczelnia naczynia krwionośne. Jest znakomitym lekiem na pierwsze dni obfitego wodnistego kataru. Brany przewlekle, wysusza śluzówki i zagęszcza nadmiernie katar, co utrudnia wydmuchanie nosa.

Tran należy spożywać profilaktycznie od października do kwietnia. Kto tego nie robi, powinien zacząć przy pierwszym przeziębieniu, aby poprawić stan śluzówek, wzmocnić odporność i uzupełnić ważne zimą witaminy A, D, E.

Leki przeciwgorączkowe muszą być pod ręką zawsze, zwłaszcza w domach, gdzie są dzieci, aby w nagłej gorączce (np. nocnej) można było je podać natychmiast. Paracetamol lub ibuprofen w syropie i w czopkach – to podstawa. Zwlekanie z podaniem jest niekorzystne ze względu na ryzyko drgawek i złe samopoczucie dziecka.

Leki przeciwzapalne leczą i usuwają nieprzyjemne skutki zapalenia: ból, obrzęk, przekrwienie śluzówek. Wcześnie podane, zmniejszają nasilenie objawów choroby, skracają jej przebieg. Przeciwzapalnie działają: Ibuprofen, Polopiryna (>13 r.ż.!), Eurespal, Pulneo, Pyrosal.

Sól nawilżająca śluzówki nosa leczy każdy rodzaj kataru poprzez mechaniczne wypłukiwanie drobnoustrojów i alergenów.

Krople do nosa służą do 1-, 3-dniowego obkurczenia śluzówki, co usuwa blokadę nosa wywołaną obrzękiem. Nasivin, Otrivin, Rhinazin zmniejszają także ilość nadmiernej wydzieliny kataralnej. Udrożnienie nosa poprawia utlenowanie śluzówki, co zapobiega rozmnażaniu się bakterii, umożliwia prawidłowe oddychanie i dotlenienie pacjenta, poprawia także komfort chorowania.

Mucosolvan upłynnia wydzieliny zapalne, ułatwia wykrztuszanie i oczyszczanie nosa. Włączony na początku przeziębienia, przyspiesza eliminację zarazków z dróg oddechowych. Zwiększa też stężenie w drogach oddechowych innych podanych leków.

Autorka jest specjalistą pediatrii



fot. pvpproduction/Freepik

Odnawiamy kuchnię

Joanna Lenkiewicz

Być może czas przedświąteczny nie jest idealny do rozpoczęcia remontu w kuchni czy nawet jej modernizacji, ale pomarzyć można.

Po pierwsze, warto zrobić plan strategiczny, bo jest to nie lada przedsięwzięcie. Co, kiedy, za ile, kto? Jeśli potrzebujemy tylko odświeżenia ścian, sprawa jest prosta. Jednak jeśli planujemy wyremontować całą kuchnię, musimy pomyśleć o kuchni zastępczej lub wyżywieniu w innych warunkach (tu możemy nawiązać lub zacieśnić relacje sąsiedzkie lub rodzinne; można też zdać się na dietę pudełkową, ale wiadomo – to podniesie koszty). Kolejny krok to projekt. Można samemu zaprojektować układ szafek, kolory i materiały wykończeniowe, oświetlenie, rozmieszczenie sprzętów AGD. W internecie są dostępne darmowe narzędzia do stworzenia wizualizacji kuchni.

Również niektóre prace można wykonać samemu. Oczywiście wymaga to czasu i odrobiny znajomości majsterkowania. Malowanie ścian i sufitów, wymiana frontów szafek, montaż prostych mebli kuchennych – to można zrobić samodzielnie, obniżając koszty remontu. Jednak jeśli chcemy wprowadzić nowe rozwiązania – piekarnik zainstalowany wyżej, podłączenie płyty indukcyjnej czy zmianę usytuowania kuchenki gazowej – konieczna jest pomoc fachowca, i to z uprawnieniami. Także wyburzanie ścian, zmiana wentylacji, ingerencja w strop czy ściany nośne nie obędzie się bez specjalisty.

Jest wiele nowych, ciekawych rozwiązań w kuchni, która dzięki nim stanie się ergonomiczna i dostosowana do naszych potrzeb. Ostatnio znajoma pochwaliła się, że przemogła swoją niechęć i postanowiła zainstalować piekarnik na wysokości ramion – i nie może się nadziwić, dlaczego zrobiła to dopiero teraz. Natomiast w miejscu pod kuchenką, gdzie standardowo bywa piekarnik, ma teraz szufladę z przyborami i drugą z półmiskami. Zamontowała też szafkę obrotową, wysuwaną na garnki, co pozwala na szybki do nich dostęp i daje przejrzystość. Świetnym rozwiązaniem okazała się bateria z wyciąganą wlewką w kształcie arkady (proponuję przed zakupem rozważyć baterię trójdrożną, jeśli rozważają Państwo założenie filtra z odwróconą osmozą). Na tylną ścianę za kuchenką proponuje się zainstalowanie jednoczęściowej płyty ochronnej, która jest łatwa w utrzymaniu czystości. No i jeszcze oświetlenie… To już jednak kolejny temat, na który potrzebuję trochę światła i Państwa cierpliwości.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

2 A – zbiór fotografii
2 G – drażni alergika
3 D – Sophia, aktorka
4 A – projekt obrazu
4 G – miasto nad Sanem
5 C – człowiek obłudny
6 A – proszek do prania
6 E – synonim nieba
6 I – Tomasz, filareta
7 C – władca absolutny
8 A – odrobina energii
8 G – atak z powietrza
9 D – zadanie patrolu
10 A – japońska firma
10 G – miarowość kroku

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1	■		■		■	■	■		■		■
2						■					
3	■	1	■				4		■		■
4						■					
5		■								■	
6				■				■			5
7		■	2					6		■	
8						■					
9	■		■		3				■		■
10						■					
11	■		■		■	■	■		■		■

PIONOWO

A 4 – spokojny filozof
B 1 – malwa piżmowa
B 8 – wejście z klapą
C 4 – drewniana belka
D 1 – zimowa atrakcja
D 7 – amylaza w ślinie
E 2 – potężne państwo
F 5 – rodzaj muzyki
G 2 – dom wczasowy
H 1 – gardzi etyką
H 7 – znany niejadek
I 4 – włókno z agawy
J 1 – mechanizm zegarka
J 8 – wietrzna choroba
K 4 – szata liturgiczna

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5	6

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 19 grudnia na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami



fot. Freepik

Za dużo polityki

Mariusz Jankowski

Sport nigdy nie był wolny od polityki. Niestety. I to się wciąż nie zmienia. Polityka jest w pobliżu wielkich sportowych wydarzeń. Bardzo trudno to zmienić. Trzeba jednak próbować trzymać ją od tej dziedziny życia jak najdalej. Wszelkimi sposobami. Bo inaczej coraz częściej będziemy świadkami sytuacji podobnych do tej, jaka miała miejsce podczas koszykarskich mistrzostw Europy. Minęło już sporo czasu, a ja wciąż nie mogę tego pojąć.

Atmosfera podczas meczu Polski z Izraelem w Katowicach była daleka od idealnej. To fakt. Nasi kibice buczeli, gdy rywale byli przy piłce, pojawiły się też gwizdy podczas hymnu tego kraju, co było skandalem. Szacunek w takim momencie trzeba umieć zachować. Mimo wszystko. Za to absolutnie karygodne było zachowanie ochrony, która za wszelką cenę starała się usuwać z trybun palestyńskie flagi. Z jakiego powodu? Od kiedy jest to zakazany w naszym kraju symbol? Kłopotów nabawił się też jeden z kibiców. Miał flagę Palestyny na policzku i został zmuszony do zmycia jej. Absurd. Te sytuacje zdarzyć się nie powinny. Nigdy. Ale doszło do nich, bo nieustannie robi swoje polityczna poprawność. Coś, co od lat toczy ten świat. W założeniu miała ona służyć okazywaniu szacunku. Ale co chwila widać i słychać wokół nas, do czego tak naprawdę się ją wykorzystuje. Szacunek jest ważny… ale tylko wtedy, gdy dotyczy on „nas”. Ci „nasi” to mocarze tego świata, także polityczni. A maluczcy mają siedzieć cicho i się nie wychylać.

Nikt nie może mieć wątpliwości: w świecie sportu są równi i równiejsi. Na takie sytuacje nie ma wytłumaczenia.

Przesadzam? Nic z tych rzeczy. Wystarczy przypomnieć, co wydarzyło się w trakcie sierpniowego meczu Rakowa Częstochowa w europejskich pucharach. Kibice Maccabi Hajfa wywiesili w jego trakcie transparent obrażający wszystkich Polaków. Nazwali nas „mordercami od 1939 roku”. Kiedy piszę te słowa, palce mi drżą. Skandal niewyobrażalny. Sytuacja jasna, klarowna i oczywista. Wymagająca natychmiastowej reakcji. Wielu z Państwa nie śledzi pewnie aż tak dokładnie wydarzeń wokół piłkarskich stadionów i nie wie, co wydarzyło się później. Otóż postępowanie UEFA w sprawie ohydnego, obraźliwego transparentu wywieszonego przez Izraelczyków trwało, trwało i trwało. Nie wiem, co takiego trzeba było wyjaśniać tak długo lub co zrozumieć! Doprawdy, nie wiem. Decyzji w każdym razie nie mogliśmy się doczekać aż do drugiej połowy listopada. Kara była „dotkliwa”, całe 30 tys. euro. Za to Raków otrzymał wyrok już tydzień po tamtym spotkaniu: 30 tys. euro grzywny za odpalenie środków pirotechnicznych i 10 tys. euro za prezentowanie treści „niewłaściwych dla sportowego wydarzenia”. Jak brzmiał transparent polskich kibiców? „Izrael morduje, a świat milczy”. Kurtyna. Tak długie milczenie europejskiej centrali piłkarskiej przeraża i szokuje. Już nikt nie może mieć wątpliwości: w świecie sportu są równi i równiejsi. Na takie sytuacje nie ma wytłumaczenia. Żadnego.

Za wiele polityki w sporcie oznacza kłopoty. Kiedy jest jej za dużo, dochodzi do wypaczeń. Opisane powyżej sytuacje nie są odosobnione. Dlatego powtórzę: dobrze byłoby uwolnić świat sportu od politycznych wpływów. Obawiam się tylko, że jest to marzenie ściętej głowy.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy” Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Henryk Zieliński, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Dział kultury: Mirosław Winiarczyk. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, ks. Łukasz Piotrowski, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: fot. Freepik

Fundacja IKONA DZIŚ i AKADEMIA IKONY
w Warszawie
ma zaszczyt i przyjemność zaprosić
na wernisaż książki
IKONA DZIŚ, AKADEMIA IKONY 2010-2025



Kościół Środowisk Twórczych św. Andrzeja Apostoła
i św. Alberta Chmielowskiego
ul. Senatorska 18B

9 grudnia 2025 r.

17.00-17.30	Msza święta
17.45-18.15	Kiermasz prac uczestników warsztatów Akademii Ikony
18.15-18.30	Otwarcie wydarzenia
18.30-19.30	Wykład ks. prof. dr. hab. Józefa Naumowicza *Chrystus – Mądrość Boża w ikonografii wschodniej*
19.30-20.30	Wykład ks. dr. Andrzeja Persidoka *Mądrość Boża, głupstwo dla świata. Śmieszność i laska w literaturze i sztuce*
20.30-21.00	Zakończenie wydarzenia

PROWADZENIE: Elżbieta Jackowska-Kurek

Wydarzeniu będzie towarzyszyła wystawa ikon.
Wstęp wolny.

Organizator

Akademia Ikony

Fundacja IKONA DZIŚ

Partner

Patronat honorowy

JE Abp Adrian Galbas
Metropolita Warszawski

JE WB Sawa
Prawosławny Metropolita
Warszawski i całej Polski

Patronat medialny

idziemy

Radio 106,2 Warszawa

RZUĆ T% i ŻYJ!

HISTORIE TRZEŹWIEJĄCYCH ALKOHOLIKÓW z TikToka

FILM TOMASZA MALARY

To historia ludzi, którzy stanęli twarzą w twarz z własnym uzależnieniem i trudnym życiem – i odnaleźli w sobie siłę, by odbić się od dna i zacząć jeszcze raz. Nie moralizuje. Nie ocenia. Pokazuje człowieka takim, jaki jest – z bólem, wątpliwościami, ale też z odwagą, miłością i nadzieją.

ZORGANIZUJ POKAZ

I PODZIEL SIĘ TĄ HISTORIĄ Z INNYMI.
BO MOŻE WŁAŚNIE KOMUŚ URATUJESZ ŚWIAT.

Pokaż film

w swojej przestrzeni – w salce parafialnej, szkole, wspólnocie czy domu kultury. Tam, gdzie ludzie chcą rozmawiać o życiu, prawdzie i nadziei.

ZGŁOSZENIE POKAZÓW I KONTAKT:

+48 690 088 807 lub +48 724 888 566

info@malarafilm.pl

Film Tomasza Malary porusza temat uzależnienia od alkoholu, a przy tym dotyka wielu ważnych spraw – relacji, rodziny, życia na emigracji, potrzeby akceptacji i siły, która pozwala człowiekowi podnieść się i zacząć od nowa.

Reklama ukazuje się dzięki wsparciu: fundacja uskrzydlamy







